

Kronika



TYGODNIK • ROK II • 52(70) • 30 XII 77 - 5 I 78 • BIELSKO-BIAŁA • CENA 3 ZŁ



Żona z mężem, siostra z bratem
Pomkną zaraz małym Fiatem
Na Zabawę Sylwestrową
By zabawić się wesoło !!!

crewet 78

Przed Konferencją Wojewódzką PZPR

MIESZKAĆ LEPIEJ

Już w minionym pięcioleciu zanotowano na terenach wchodzących dziś w skład województwa bielskiego widoczny postęp w budownictwie mieszkaniowym. Przypomnijmy, że oddano w tym czasie do użytku 25.682 mieszkania, z czego ponad 14 tys. z uspołecznionego budownictwa wielorodzinnego. O skali używanego wówczas przyspieszenia najlepiej może świadczyć fakt, że w ostatnim roku pięciolatki zbudowano o połowę mieszkań więcej aniżeli w roku 1974.

Dalszego postępu dokonaliśmy w latach 1976—1977, które to lata charakteryzowały się równocześnie wzrostem powierzchni mieszkań, lepszymi, dostosowanymi do współczesnych potrzeb technologiami, zauważalną poprawą w dziedzinie jakości, aczkolwiek choćby nasze własne publikacje dowodzą, jak wiele jest jeszcze w tej sprawie do zrobienia. Jedno jest wszakże faktem: utrzymujemy się w realizacji planów budownictwa mieszkaniowego w ścisłej czołówce krajowej, budujemy znacznie więcej i lepiej aniżeli stosunkowo jeszcze niedawno. Dość powiedzieć, że o ile spółdzielczość mieszkaniowa, która waży w sposób decydujący na zaspokajaniu potrzeb, wykonała zadania ubiegłego roku w 98,2 procent, województwo bielskie przekroczyło wskaźniki ustalone dyrektywą Centralnego Związku o ponad 10 procent.

Poprawa sytuacji mieszkaniowej stanowi jeden z najbardziej palących społecznie problemów. Stąd też, zgodnie z uchwałą VII Zjazdu oraz uchwałami IV i V Plenum Komitetu Centralnego, znajduje się ona w centrum zainteresowania wojewódzkiej organizacji partyjnej, Urzędu Wojewódzkiego, terenowych instancji partyjnych oraz organów administracji terenowej pierwszego stopnia.

Województwo bielskie istnieje w obecnym kształcie administracyjnym od dwu i pół lat. Uwzględniając nawet, że działania na rzecz przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego zapoczątkowane zostały w poprzednim pięcioleciu, co udokumentowaliśmy na wstępie, jest to mimo wszystko okres zbyt szybki, by mogła nastąpić radykalna poprawa sytuacji mieszkaniowej. Nikt jej zresztą w tym czasie, a nawet do końca bieżącej pięciolatki nie obiecywał.

„Najbardziej pilne potrzeby mieszkaniowe województwa bielskiego, potrzeby, które zaspokoić by należało do końca 1980 roku, szacujemy na około 42 tysiące mieszkań. — mówił na wrześniowym Plenum KW PZPR z ubiegłego roku I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Józef BUZINSKI — Szacunek ten obejmuje tylko potrzeby ludności zatrudnionej w pozarolniczych działach produkcji materialnej.

Nie zamierzamy ukrywać, że potrzeby te w sposób znaczny odbiegają od aktualnie istniejących możliwości produkcyjnych, determinowanych zresztą nie tylko możliwościami przerobowymi budownictwa ogólnego, ale również zasobami uzbrojonych terenów budowlanych, mocami przerobowymi przedsiębiorstw inżynierii miejskiej, no i przede wszystkim — ustalonymi w planie pięcioletnim nakładami na budownictwo mieszkaniowe”.

Pokonanie mieszkaniowych trudności wymaga nie tylko środków, zmian w proporcjach rozwoju, które określamy umownie manewrem gospodarczym, ale także — czasu. Tym bardziej w naszym województwie, gdzie stopień zapóźnienia jest bardzo znaczny i narastał w całym prawie okresie lat sześćdziesiątych.

Mimo zatem osiągnięć uzyskanych w latach 1971—1975, sytuacja mieszkaniowa województwa była pod koniec mijającej pięciolatki znacznie gorsza aniżeli wielu innych regionów kraju. Nie dramatyzując sytuacji, odwołajmy się do faktów podstawowych. Podczas gdy ogólnopolski wskaźnik osób przypadających na jedną izbę wynosił 1,21 — na Podbeskidziu 1,26. Liczba samodzielnych mieszkań była u nas na koniec 1975 roku o 27 tysięcy niższa aniżeli samodzielnych gospodarstw domowych. Ponad 10 tysięcy osób zamieszkiwało w hotelach robotniczych lub, w kwatery prywatnych, z czego nieomal jedna czwarta przypadła na pracowników posiadających rodzinę.

Zły jest standard mieszkań już istniejących. Niezbędnemu minimum, uznanemu współcześnie jako dopuszczalny, nie odpowiada mniej więcej jedna piąta zasobów mieszkaniowych w miastach. Dość powiedzieć, że za pomocą centralnego ogrzewania zaopatrywanych jest w ciepło niewiele ponad 40 procent mieszkań, 39 procent mieszkań pozbawionych jest łazienki, 38 procent — spłukiwanego ustępu, 23 procent — wodociągu.

Można na te same wskaźniki spojrzeć także od innej strony — oto okazuje się mianowicie, że o ile około 82 procent ludności miejskiej kraju korzysta już z wodociągu — u nas tylko 69 procent, o ile wskaźnik ogólnopolski dostępności sieci kanalizacyjnej wy-

nosi 72, o tyle u nas jedynie 59 procent, a odpowiednie dane dla sieci gazowej wynoszą 56 (kraj) i 52 procent (województwo). We wszystkie podstawowe instalacje, które decydują o standardzie zasobów mieszkaniowych, wyposażonych jest tylko 6 miast województwa, co zresztą bynajmniej nie oznacza, że każdy mieszkaniec Andrychowa, Cieszyńska, Oświęcimia czy pozostałych 3 miast korzysta z dobrodziejstwa gazu czy centralnego ogrzewania

Nadmierny jest stopień już nie tylko moralnego, ale technicznego zużycia istniejących zasobów mieszkaniowych: 48 procent spośród nich powstało przed rokiem 1944, a więc powinno ulec w większości wymianie, a połowę domów zbudowanych już po roku 1945 poddać się powinno zabiegom modernizacyjnym.

Bilans potrzeb byłby dalece niepełny, gdyby nie wspomnieć, iż w prawie jednej trzeciej mieszkań na osobę przypada poniżej 5 metrów kwadratowych, zaś około 3 tysięcy rodzin zajmuje pomieszczenia w obiektach niemieszkalnych, a więc gnieździ się na strychach i poddaszach, w suterrenach i prymitywnych komórkach.

Uwzględnić również należy fakt, że około 105 tysięcy osób, czyli nieomal co drugi zatrudniony w miastach województwa człowiek dojeżdża do pracy. W skali ogólnopolskiej udział dojeżdżających jest znacznie niższy, oscyluje bowiem wokół 27 procent. Oczywiście ogromna większość dojeżdżających zechce — prędzej czy później — uzyskać samodzielne mieszkanie w mieście.

Ustawiać się wreszcie będą w mieszkaniowej kolejce młode małżeństwa, których ilość — jeśli wierzyć demografom — wzrośnie do końca bieżącej pięciolatki o około 39 tysięcy.

Ogólnie rzecz biorąc, ocenia się potrzeby mieszkaniowe województwa tylko w bieżącym pięcioleciu na 42 tysiące, a do roku 1990 na 115—125 tysięcy osób.

Oczekujące nas zadania są zatem ogromne. Droga do zapewnienia każdej rodzinie odrębnego mieszkania, u której początku się dopiero znajdujemy, to droga wyboista, usiana wieloma trudnościami. Najważniejsze z nich to: ogromny deficyt terenów uzbrojonych, słabe wyposażenie przedsiębiorstw komunalnych, zwłaszcza inżynierijnych, znaczne niedobory materiałów budowlanych i armatury, trudności transportowe budownictwa, niedostatek nowoczesnych maszyn i narzędzi na placach budowy itp.

Długa jest lista niedomagań i braków. Istotne jest wszakże i to, że wojewódzkie władze partyjne i państwowe doskonale zdają sobie z nich sprawę, że — jak na to wskazują wyniki ostatnich dwu lat — coraz skuteczniej je przezwyciężamy i likwidujemy, a jednocześnie uruchamiamy nowe rezerwy produkcyjne.

Najważniejszym bodźcem do lepszej pracy jest świadomość tego, że poprawa sytuacji mieszkaniowej stanowi jeden z najważniejszych problemów społecznych naszego szybko rozwijającego się regionu.

VII plenum WRZZ w Bielsku-Białej omówiło zadania organizacji związkowych w realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR i V Plenum CRZZ oraz ich udział w realizacji zadań społeczno-gospodarczych 1978 roku. Referat prezydium WRZZ wygłoszony przez przewodniczącego Edwarda Pawlusa przypominał m. in. najważniejsze pozycje tego planu, z konkretnymi przykładami korzyści dla mieszkańców województwa bielskiego. Przytoczone cyfry stawiają dobre prognozy w zaopatrzeniu ludności, budownictwie mieszkaniowym, gospodarce komunalnej, a przede wszystkim w produkcji przemysłowej, która w 1978 roku ma osiągnąć wartość 117.707 miliardów złotych to jest o 10,5 mld zł. więcej niż w roku bieżącym. Sprawom związanym z przygotowaniem do realizacji zadań planu w 1978 r. była poświęcona większość wystąpień w dyskusji. Mieczysław Grochowski z Żywieckiej Fabryki Śrub, mówiąc o udziale załóg wo-

Współgospodarze

współzrządzeniu zakładami, poruszył — wydaje się — bardzo istotną sprawę. Chodzi mianowicie o to, że zjednoczenia zbyt późno przysyłają wskaźniki, załogi więc nie mają czasu na przedyskutowanie zadań.

Na uwagę zasługuje także wystąpienie Bogusławy Modejskiej z Zakładów Chemicznych „Oświęcim”, która poruszyła problem adaptacji społeczno-zawodowej nowo pozyskanych pracowników. Mówiąc o tym na przykładzie swojego zakładu, uczestniczka dyskusji stwierdziła m. in., że współdziałanie organizacji związkowej z dyrekcją nie ogranicza się do formalności związanych z angażowaniem pracowników. Organizacja związkowa czuwa nad całym procesem adaptacji pracowników, a zwłaszcza absolwentów szkół

Rozpoczynają się w zakładach woj. bielskiego obrady KSR, poświęcone omówieniu planowych zadań na rok 1978. Konferencje te winny mieć charakter gospodarskiej debaty, gdyż zadania planów muszą być realne, co podkreślił zabierający głos w dyskusji zast. kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR Roman Worok.

Z założeń planu społeczno-gospodarczego woj. bielskiego na rok 1978 warto odnotować jeszcze dwa przykłady. Oto w budownictwie mieszkaniowym planuje się w przyszłym roku osiągnąć 205 tysięcy metrów kwadratowych nowych mieszkań. Metry te to 4.270 nowych mieszkań, nie licząc budownictwa indywidualnego. Plan zakłada także znaczną poprawę w dziedzinie ochrony zdrowia. M. in. przy szpitalu w Żywcu zostanie przekazany do użytku pawilon urazowo-kosny z 60 łózkami, co w poważnym stopniu ułatwi pracę szpitali w Bielsku i w Cieszyźnie. Ponadto zostaną otwarte trzy nowe przychodnie lekarskie w Bielsku-Białej.

Dorobek organizacji związkowej woj. bielskiego jest duży. Związkowcy jako współgospodarze terenu pójda więc na II Krajową Konferencję Partyjną w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Naszemu Czytelnikom,
ludziom pracy województwa bielskiego
składamy życzenia
wszelakich powodzeń
zawodowych i osobistych,
dobrego zdrowia
w Nowym Roku 1978.

Zespół „KRONIKI”

GERARD BAJGER

przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Wyborczej

Podstawowe ogniwo władzy

W dniu 9 grudnia 1977 roku upłynęła VI kadencja gminnych, miejskich i dzielnicowych rad narodowych. Są to rady stopnia podstawowego i stanowią w systemie władzy przedstawicielskiej w Polsce zasadnicze ogniwo — ogniwo władzy ludowej, najbardziej zbliżone do obywatela. Działalność rad narodowych ostatniej kadencji była wyjątkowa z wielu powodów. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że na okres kadencji rad narodowych stopnia podstawowego, wybranych w dniu 9 grudnia 1973 roku, przypadła historyczna reforma struktury władz i administracji państwowej, będąca dalszym, wyższym etapem demokracji socjalistycznej. W wyniku reformy administracji państwowej z dnia 1 czerwca 1975 roku nastąpiły wprowadzenie zmiany na szczeblu wojewódzkim i wprowadzone zostały zmiany w podziale terytorialnym kraju, ale przede wszystkim zmiana miała istotny wpływ na działalność rad narodowych stopnia podstawowego.

Pamiętamy, że w wyniku tej reformy zlikwidowany został szczebel powiatowy i ponad 18 tysięcy radnych powiatowych zasiadło miejskie i gminne rady narodowe. Odłądził też około 130 tysięcy (tj. 96 procent) radnych działających w radach narodowych szczebla podstawowego, a w gminnych radach — 100 tysięcy. Są to cyfry bardzo wymowne, świadczące najlepiej o zakresie społecznej działalności tych zaangażowanych działaczy społecznych i gospodarczych.

Radni właśnie tego szczebla są najbardziej i bezpośrednio związani ze swym środowiskiem, znają problemy polityczne, społeczne, gospodarcze i dobrze mogli decydować o istotnych sprawach swego otoczenia.

Reforma administracji podporządkowała około 2850 jednostek administracyjnych stopnia podstawowego 49 województwom. Nastąpiły również zmiany terytorialne oraz zmiany w przynależności do poszczególnych województw, powstały nowe makrośrodowiska, a wraz z nimi — potrzeba pełnej integracji oraz nowe wspólne zadania do współdziałania.

Dzięki wysokiej świadomości obywatelskiej, pełnemu obywatelskemu w rozwiązywaniu spraw małych i wielkich, umiejętności godzenia interesów ogólnopństwowych i obywatelskich — radni w sposób jak najbardziej odpowiedzialny

wykonali powierzone im przez wyborców zadania. Można powiedzieć, że dzięki temu właśnie zaangażowaniu wykształcił się i utrwalił model radnego gminnego lub miejskiego, do którego obywatele zwracali się z coraz większym zaufaniem jako do przedstawiciela swojej władzy, skutecznie działającego na rzecz środowiska poprzez szerokie korzystanie z interpelacji, podejmującego inicjatywy w ramach działalności w komisjach radzieckich, na sesjach lub też w codziennej sumiennej działalności na rzecz samych wyborców. Rady narodowe wykorzystywały wszechstronnie swe atrybuty i kompetencje uchwałodawcze, kontrolne i inne, mające wpływ na wszelkie działania podejmowane w sferze gospodarki terenowej. Organy wykonawcze rad narodowych, urzędy gminne, miejsko-gminne i miejskie, będące aparatem socjalistycznym administracji, nie tylko skupiały uwagę na swej tradycyjnej działalności administracyjnej, na utrzymaniu bezpieczeństwa wewnętrznego, ochronie porządku publicznego, ale przede wszystkim świadczyły usługi społeczne, wywierając ogromny wpływ na procesy gospodarcze, przekształcając i dynamizując naszą rzeczywistość społeczną. Są to organy władzy ludowej, do których obywatele najczęściej przychodzą ze swoimi sprawami. Badania opinii publicznych wykazują, że kontakty obywatela z administracją państwową odbywają się prawie na co dzień. Z badań tych wynika, że 30 procent osób dorosłych załatwia w ciągu roku co najmniej jedną sprawę, a 8 procent dwie i więcej spraw. Jeśli do tej cyfry dodać, że nie zawsze jedną sprawę obywatel załatwia w czasie jednorazowego pobytu w tym organie, pozwala to na wyobrażenie sobie „rozmiarów kontaktów Urząd — Obywatel. Obecnie około 90 procent spraw, które obywatel załatwiał dawniej w powiatowych organach administracji państwowej, dziś załatwia na szczeblu podstawowym. Szczegół ten funkcjonuje coraz lepiej, gdyż posiada coraz lepszą kadrę i warunki pracy. Obecnie już 95 procent pracowników urzędów gminnych posiada wykształcenie średnie, a 53 procent — ukończone wyższe uczenie. Obywatel w zdecydowanej większości pozytywnie wypowiada się o pracy administracji państwowej. Około 80 procent ankietowanych uznało stosunek pracowników urzędów do petentów za zadowolony, a 71 procent uznało sposób załatwienia spraw za umiarkowany. Obywatele mają pełne prawo oczekiwać

od administracji państwowej sprawnego, etycznego i praworządnego działania, ale jednocześnie konstytucyjnym obowiązkiem każdego obywatela jest przestrzeganie ustawodawstwa naszego państwa i wspomaganie administracji państwowej w realizacji jej kompetencji i zadań w interesie ogółu, a zatem także i w interesie każdego obywatela.

W województwie białskim, w ostatniej kadencji, działały 54 rady narodowe stopnia podstawowego, które obejmowały 2619 radnych. Ich działalność była niezmiernie owocna — wystarczy zwrócić uwagę, że uczestniczyli oni w 1068 sesjach rozpatrzyli 1430 zagadnień problemowych, podjęli 1278 problemowych uchwał, działali w 228 stałych komisjach, które odbyły 5935 posiedzeń, przeprowadziły 5899 kontroli, zgłosiły 7068 wniosków, z których zrealizowano 6026 i wydały 1226 opinii. Radni odbyli 1141 spotkań z wyborcami, przyjęli 1446 wniosków i postulatów, zgłosili 204 interpelacje. Już te dane cyfrowe świadczą o rozmiarach działalności radnych.

5 grudnia 1977 roku sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej podsumowała działalność rad narodowych stopnia podstawowego i przeprowadziła ocenę tej działalności. W czasie sesji ustalono również liczbę radnych do rad narodowych stopnia podstawowego VII kadencji na 2470, w tym w miastach 430, miastogminach 630 i w gminach 410. Powołano terytorialne i obwodowe komisje.

Jak wiadomo, Uchwałą z dnia 29 października 1977 roku Rada Państwa zarządziła wybory do rad narodowych stopnia podstawowego, wyznaczając datę wyborów na niedzielę, dnia 5 lutego 1978 roku. Wybory przebiegać będą w oparciu o program Frontu Jedności Narodu, który jest wyrazem wspólnej patriotycznej postawy wszystkich świadomych i aktywnych obywateli wobec zasadniczych interesów narodu i państwa socjalistycznego. Wybory stanowią będąc istotny element realizacji systemu ludowładztwa i umocnienia demokracji socjalistycznej. Polityczną podstawę kampanii wyborczej stanowi dalszy etap realizacji uchwały VII Zjazdu PZPR, a także postanowienia II Krajowej Konferencji PZPR, która sprecyzuje kierunki dla pełnej realizacji programu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Rada Państwa powołała Państwową Ko-

„Rady narodowe wyrażają wolę ludu pracującego oraz rozwijają jego inicjatywę twórczą i aktywność w celu pomnażania sił, dobrobytu i kultury narodu” (art. 44 Konstytucji PRL).

misję Wyborczą i Wojewódzką Komisję Wyborczą. Pierwsza — sprawuje nadzór nad ściśłym przestrzeganiem prawa wyborczego oraz rozpatruje skargi na działalność wojewódzkich komisji wyborczych, udziela także wytycznych i wyjaśnień terytorialnym i obwodowym komisjom wyborczym oraz ogłasza zbiorcze wyniki wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego w całym kraju. Druga — Wojewódzka Komisja sprawuje na swoim terenie nadzór nad przestrzeganiem prawa wyborczego, a w szczególności kontroluje działalność terytorialnych komisji wyborczych stopnia podstawowego (miejskie, dzielnicowe i gminne) oraz obwodowych komisji wyborczych, rozpatruje skargi na działalność terytorialnych komisji wyborczych, sporządza zbiorczą informację o wyborach do rad narodowych stopnia podstawowego z terenu województwa.

Akty powołania członkom Wojewódzkiej Komisji wręczył w dniu 13 grudnia 1977 roku członek KC, I Sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN tow. Józef BUZIN-SKI. W czasie spotkania omówiono problematykę kampanii wyborczej. W tym samym dniu odbyło się też pierwsze robocze posiedzenie Wojewódzkiej Komisji.

Sprawnie i rzetelnie przeprowadzenie wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego to sprawa wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania. Udział w akcie wyborczym jest zaszczytnym obowiązkiem i podstawowym prawem każdego obywatela. Dlatego apeluję w imieniu wojewódzkiej, terytorialnych i obwodowych komisji aby każdy obywatel wykazał swą patriotyczną postawę i zaangażowanie aktywnym uczestnictwem w czasie kampanii wyborczej i w czasie aktu głosowania na kandydatów FJN. Głównie chodzi o to, by kalendarz wyborczy, obejmujący terminy i treść czynności wyborczych, był przedmiotem realizacji nie tylko przez członków komisji wyborczych, ale przez każdego obywatela. Każdy obywatel powinien znać swoją komisję wyborczą, sprawdzić spis wyborców w miarę możliwości natychmiast po jego wyłożeniu do publicznego wglądu (wyłożenie nastąpi już w dniu 1 stycznia 1978 r.), zaś w dniu wyborów powinien spełnić swój obowiązek głosowania jak najwcześniej. Wszystko to niewątpliwie przyczyni się do sprawnego przeprowadzenia aktu głosowania i ogłoszenia wyników wyborów.

Sądzę, że społeczeństwo województwa białskiego, jak zawsze i tym razem, w każdym czasie i miejscu kampanii wyborczej wykaże swą wysoką świadomość obywatelską i patriotyczną postawę.

MÓWIĄ DELEGAĆCI

Przyszłość

w specjalizacji

Delegatem dębowieckiej instancji partyjnej na konferencję wojewódzką PZPR jest **Otton MOLIN** — rolnik indywidualny z Simoradza, Od 8 lat radny GRN, w partii od 1963 roku. I sekretarz POP w Simoradzu, członek KG PZPR. Ponadto jest od kilku lat przewodniczącym Gminnego Koła Producentów Bydła w Dębowcu.

— Gospodarujecie na 18-hektarowym gospodarstwie...

— Tak, wraz z ojcem prowadzę gospodarstwo wieloprodukcyjne. Rocznie oddajemy 3,5 tony żywności, 6,200 kg zboża, 5,5 tony ziemniaków, 11 tys. l mleka i 3,7 tony buraków cukrowych. Ponieważ przyszłość indywidualnego rolnictwa leży w specjalizacji, dlatego postanowiliśmy przestawić się na produkcję młodego bydła opasowego i zboża. Posiadamy 29 sztuk bydła, w tym 7 krów, 11 jałówek, 4 buhajki i 7 cieląt oraz 3 młociory i 5 tuczników. Ponad 2,5 ha gruntów nawożymy obornikiem, resztę nawozami mineralnymi (126 kg NPK na 1 ha).

— Jakże bolećki trapią was, jako rolnika?

— Staram się zawsze terminowo wykonywać wszystkie prace polowe. Od 3 lat jako pierwszy w rejonie działania GS Skoczów odstawiłem zboże do magazynów w Hermanicach. Może dlatego unik-



nałem kolejek, jakie potem tam miały miejsce. Odbiór ziarna i ziemniaków trzeba usprawnić. Dostaw nie można wiązać ścisłymi terminami. Rolnik nie może czekać z płodami rolnymi do określonego dnia, aż ktoś je zechce odebrać.

Mamy kłopoty z nabyciem części zamiennych, wskutek czego cenny sprzęt stoi często bezczynnie. We własnym zakresie dorabiamy niektóre elementy, ale nie wszystko da się zrobić domowym sposobem. W magazynie w Mnisztwie znajdują się pługi bez kół, które nadają się jedynie do obróbki gleb lekkich, a nie ciężkich, jak w Cieszyńskiem. Trzeba tak rozdzielić sprzęt, aby mógł być wykorzystany.

Oprócz tego trzeba zadbać, aby nawozy były dostępne cały rok a nie tylko w pewnych okresach.

— W gminie są aż trzy spółdzielnie produkcyjne.

— Tak, i to przodujące, które gospodarują łącznie na 820 ha gruntów, a ich produkcja towarowa zamyka się kwotą 126 mln złotych. Odstawili one 412 ton zboża, 290 t żywności wołowej oraz 1853 tony drobiowego i 556 tys. l mleka. Spółdzielnie te dają przykład, jak należy gospodarować po nowemu.

— A rolnicy indywidualni?

— Gospodarują na 2220 ha ziemi. Blisko 750 gospodarstw nie przekracza 0,5 ha. 100 rolników żyje jedynie z ziemi, 12 z nich posiada karty specjalistyczne. Większość specjalizuje się w produkcji żywności wieprzowej i mleka. Jest w gminie wysoka obsada bydła na 100 ha — 96 sztuk. Plan na 1980 rok wynosi 111 sztuk na 100 ha. 107 tuczników przypada na 100 ha. Rocznie sprzedaje się od krowy 1770 l mleka. Rolnicy sprzedali 240 ton zboża, 184 t żywności i 1.790 tys. l mleka.

— Z jakimi kłopotami boryka się gmina?

— Konieczna jest budowa nowej szkoły zbiorczej. Poczyniono już niezbędne przygotowania. Z pomocą obiecały przyjąć miejscowe spółdzielnie. Dalszej rozbudowie musi ulec sieć z prawdziwego zdarzenia placówek handlowych. Konieczna jest także modernizacja drogi do szkoły w Simoradzu.

Rozmawiał:

PAWEŁ CZUPRYNA

FOTO - KRONIKA



W gmachu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bielsku-Białej otwarta została wystawa poplenerowa prac malarskich o Wielką i Małą Nagrodę „Ondraszka”. N/z.: Fragment wystawy.



30-lecie swojej działalności obchodziło Koło Gospodyń Wiejskich w Dankowicach. Równocześnie taki sam jubileusz obchodziła jego organizatorka i przewodnicząca KGW Jadwiga Domasik. Z tej okazji zorganizowano wystawę, na której zaprezentowano smakołyki wyprodukowane przez gospoie z Dankowic jak również zgromadzone na ekspozycji pięknie wykonane ręcznie sukienki, obrusy, hafty itp. Podczas uroczystej akademii wystąpił zespół działający przy KGW (na zdjęciu).



Cenną inicjatywą wigilijną bielskiej restauracji „Prezydent” było zorganizowanie wieczerzy dla samotnych. Na tę pierwszą tego rodzaju wigilię przybyło ponad 60 osób, zresztą nie tylko samotnych, lecz także sporo małżeństw oraz goście hotelowi, krajowi i zagraniczni. Jedenaście tradycyjnych potraw i przyjemny nastrój oraz na „deser” występ żywieckiego chóru „Lutnia” — to wszystko co potwierdza słusność inicjatywy WSS godnej w przyszłości kontynuowania i naśladowania w innych, zwłaszcza turystycznych miejscowościach naszego województwa.



Wprawdzie aura podczas świątecznego wypoczynku nie była takawa dla narciarzy, ale w górach można było spotkać amatorów białego szaleństwa.

Zdjęcia: Bogdan Ziarko i Henryk Urbańczyk

STYCZEŃ - 78

Zlokalizowane w Kętach — Zakłady Metali Lekkich to największe w Polsce i jedno z największych w krajach RWPG przedsiębiorstwo produkujące cały wachlarz wyrobów z aluminium oraz stopów odlewniczych — rur, prętów, drutów, kształtowników, a także folii dla celów technicznych i opakowań artykułów spożywczych.

Stale rosnące potrzeby na wyroby aluminiowe spowodowały prawidłowe ukształtowanie dzisiejszego oblicza zakładu. Dziś jest to zakład dysponujący nowoczesnymi maszynami i urządzeniami, w którym stosowane są najnowsze technologie wytwarzania.

Największy kapitał zakładu to ludzie dysponujący coraz większą wiedzą i wysokimi kwalifikacjami, ofiarnością i zaangażowaniem. Rok 1978 będzie rokiem jubileuszu 25-lecia fabryki.

— Jakież są przeszkody i trudności w uzyskiwaniu lepszych efektów produkcyjnych? — pytamy sekretarza organizacji partyjnej Stanisława Palecznego.

— W ostatnich latach w zakładzie nastąpiło wiele korzystnych zmian mających bezpośredni wpływ na efektywność gospodarowania. Wzrost kwalifikacji załogi, unowocześnienie i powiększenie parku maszynowego, wdrożenie nowych technologii spowodowały wzrost rozmiarów produkcji, wzbogacenie asortymentu i poprawę jakości produkowanych wyrobów.

Nowe technologie wymagają jednak stosowania surowców i materiałów o wysokich parametrach jakościowych. W roku bieżącym zakład w Kętach miał duże trudności w uzyskaniu niezbędnych ilości dobrych jakościowo materiałów. Był to papier, farby i lakiery, a także niektóre materiały pomocnicze. Taśma aluminiowa z Huty Aluminium w Koninie oraz papier dostarczany przez zakłady pa-

piernicze „Skolwin” w Szczecinie nie gwarantują uzyskania dobrej jakości wyrobów.

Przy nowoczesnym parku maszynowym niezbędna jest mimo wszystko gruntowna modernizacja części przestarzałych, mało wydajnych maszyn i urządzeń w wydziałach odlewni i prasowni-ciągarni. Bardzo uciążliwe są dla zakładu ograniczenia w dostawach energii elektrycznej i gazu, powodujące poważne zakłócenia w rytmiczności produkcji i przynoszące znaczne straty.

— Z czym zakład przyjdzie na II Krajową Konferencję Partyjną?

— Dobre wykonanie tegorocznych zadań produkcyjnych stanowić będzie najlepszy wkład Zakładów Metali Lekkich, z jakimi wystąpią one przed II Krajową Konferencją Partyjną. Mi-

● W ostatnich dniach odbywały się szkolenia ideowo-pedagogiczne nauczycieli i wychowawców. Szkolenie takie odbyło się w Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 (Technikum Włókiennicze) w Bielsku Białej. Głównym tematem obrad był „Dorobek oświaty, kultury i nauki w ZSRR”. Później odbyły się zajęcia praktyczne z zastępem harcerzy.

Ostatnim elementem konferencji było uroczyste pożegnanie długoletnich pracowników szkoły — Heleny Matlak i Bronisławy Partyki, które przechodzą na zasłużoną emeryturę, po przepracowaniu ponad 30 lat w tejże szkole.

● Staraniem Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego odbyło się ostatnio w KW PZPR seminarium poświęcone problematyce wyborów do rad narodowych szczebla podstawowe-

OD CZWARTKU DO CZWARTKU

go, które odbędą się 5 lutego 1978 r. Uczestniczący w seminarium lektorzy i aktywiści FJN omówili i przedyskutowali kalendarz wyborczy oraz wiele problemów związanych z programem wyborczym. (Sz)

● 22 grudnia odbyło się uroczyste, poszerzone posiedzenie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego TKKS. Poświęcone ono było podsumowaniu działalności Zarządu Wojewódzkiego w roku 1977 i wytyczeniu kierunków działania na rok przyszły. Podkreślono osiągnięcia organizacji która pod względem ilości członków wysunęła się na drugie miejsce w kraju.

Za działalność na rzecz Towarzystwa wręczono odznaki Za-

mo pewnych przeszkód i trudności zadania tegorocznego planu zostaną w pełni wykonane. Tocząca się obecnie w zakładzie dyskusja nad projektem planu na rok 1978 wykazuje że jest on mobilizujący i w pełni realny. Rozważa się możliwości podjęcia dodatkowej produkcji stopów i folii aluminiowej wartości około 30 mln zł. Podejmujemy również zadania uruchomienia nowych pras na 3 miesiące przed terminem oraz wyprodukowanie 1200 ton wyrobów wyciskanych.

— Zmiany i pozytywne zjawiska po IX Plenum KC PZPR...

— Wzrost efektywności gospodarowania, poprawa jakości pracy, dalszy rozwój produkcji rynkowej to podstawowe kierunki naszych działań wyznaczonych uchwałami IX Plenum KC. Problematyka ta była głównym nurtem partyjnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w zakładzie. Podjęte programy działania, zgłoszone wnioski i propozycje gwiadczą o dużym zaangażowaniu i głębokim poczuciu odpowiedzialności członków partii i całego aktywnego społeczeństwa gospodarczego. Wysiłek całej załogi, organizacji partyjnej i kierownictwa zakładu skierowany na uzyskanie jak najlepszych efektów produkcyjnych. Zakładamy również prawie 3-krotne przekroczenie zakładanych pierwotnie w planie zadań eksportowych.

Jestem przekonany, że ambitna załoga Zakładów Metali Lekkich w Kętach pożegna bieżący rok z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i z dużym zapałem przystąpi do wykonania zadań w przyszłym jubileuszowym roku.

służonego Działacza TKKS sekretarzowi KW PZPR Stanisławowi Szczepaniakowi i sekretarzowi KM PZPR Stanisławowi Bednarzowi, natomiast znany działacz Leopold Franek wyróżniony został odznaką „Zasłużonemu dla Województwa Bielskiego”.

● W Ciesznynie odbyły się I Rejonowe Eliminacje Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. W imprezie wzięło udział 5 grup muzycznych: 3 grupy studentów Filii US w Ciesznynie, zespół „BCL-810” Spółdzielni Mieszkaniowej „Cieszyńska” oraz zespół „Apollos” działający przy Stadninie Konw. w Pruchnej. Pierwsze miejsce zdobył Piotr Standello z zespołem gitar klasycznych, drugie Włodzisław Stasiak, a trzecie Hubert Swoboda z zespołem „BCL-810”. Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowano pierwszych trzech wyróżnionych.

rym budynku z 1900 roku i była przystosowana do obsługi tylko 1/3 tego, czym obecnie dysponuje szpital. Mimo jej modernizacji w 1976 roku i zakupu nowoczesnej pralki, Techniczna Inspekcja Pracy oceniła tę placówkę jako mocno przestarzałą, która nie jest w stanie sprostać wymaganiom szpitalnym w tym zakresie. A trzeba wiedzieć, że pralnia obsługuje również wszystkie przychodnie rejonowe w mieście. Dodając do tego jeszcze szczupły personel pralni, mamy pełny obraz kłopotów z jakimi boryka się administracja cieszyńskiego ZOZ-u.

Również pralnia w Szpitalu Chorób Płucnych jest przeciążona, gdyż pierze tam się dziennie do 400 kg bielizny i pościeli.

Prowadzone tzw. wstępne pranie w niektórych oddziałach odbywa się także w prymitywnych warunkach. Dlatego jedynym rozwiązaniem jest budowa dużej pralni, nowoczesnie wyposażonej i w pełni zautomatyzowanej. A taką ma otrzymać cieszyński szpital po planowanej w najbliższych latach rozbudowie.

— Posiadanie własnej pralni — powiedział nam zastępca dyrektora d/s ekonomicznych ZOZ Jacek Daszkiewicz — pozwoli na podniesienie czystości w podległych nam placówkach, a szczególnie w szpitalach. Jedynie ubiory lekarzy i personelu pomocniczego mogą być prane gdzieś w centralnej pralni, gdzie będą mechanicznie czyszczone i prasowane.

W rajdzie uczestniczyli:

PAWEŁ CZUPRYNA
PIOTR WYSOCKI

RAJD REPORTERÓW

Czy w szpitalach

jest biało?

Zleczeniem, głównie szpitalnym, kojarzy się zazwyczaj sterylność i czystość. W praktyce sytuacja jednak nie przedstawia się wcale tak... biało. Szpital numer 1 w Bielsku-Białej nie stanowi żadnego wyjątku. Nie jest w nim ani czystość, ani brudność niż w innych szpitalach.

Lekarskie fartuchy są, owszem, białe, ale zamiast dokładnego prasowania, wymagano je, co widać na pierwszy rzut oka. Na większość oddziałów zmiana pościeli powinna odbywać się w zasadzie raz w tygodniu. W szpitalu numer 1 taki program realizuje się z trudnością i bieliznę pościelową wymieniają co osiem czasem dziewięć dni. Znacznie gorsza sytuacja występuje na oddziałach neurologii i chorób skórnych, gdzie utrzymać czystość jest bardzo trudno.

Lepiej ma się za to sprawa z zaopatrzeniem chorych w szpitalne piżamy. Ich ilość w zasadzie wystarcza, by zmienić je natychmiast w razie zabrudzenia. Chorzy nie chodzą więc brudni czy zanieczyszczeni, choć „przelotowość” pacjentów w szpitalu jest spora. Inna rzecz, że aby było tak dobrze, szpital-

na służba zwija się jak w ukropie.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak musi być? Bieliznę pościelową, piżamy i służbową odzież personelu szpitalnego pierze się w maleńkiej przy-szpitalnej pralni. Zlokalizowano ją w małym i niefunkcjonalnym pomieszczeniu dawnej, przedwojennej masarni. Mikroskopijne rozmiary suszarni stwarzają konieczność suszenia na przykład dziecinnych pieluszek na kaloryferach oddziałów ginekologicznego i noworodków. Kłania się więc nisko najskromniejszej pojmovana hłogena, a o szpitalnej „sterylności” mówić nie wypada.

Wydaje się, że można by stworzyć w Bielsku jedną pralnię obsługującą wyłącznie obiekty szpitalne i lecnicztwo otwarte. Jeśli chcemy, by wnętrza szpitala były białe jak śnieg, by personel lekarski, pielęgniarki i sami chorzy linili czystością, propozycję tę należałoby rozważyć poważnie.

Półtorej tony

bielizny na dzień!

Ponad 1200 kg pościeli i ubiorów pierze się dziennie w przestarzałej pralni Szpitala Śląskiego w Ciesznynie. Znajduje się ona w sta-

Adolf Pilch, radny GRN w Jasienicy, uczestnicząc w konkursie „Moje doświadczenia z pracy w radzie”, ogłoszonym przez redakcję dwutygodnika „Rada Narodowa, Gospodarka, Administracja”, zdobył pierwszą nagrodę w skali kraju. Nagrodę tę wręczył laureatowi szef Urzędu Rady Ministrów, minister Janusz Wieczorek, przewodniczący jury konkursowego.

— O czym pan pisał w swojej pracy konkursowej?

— Przede wszystkim o doświadczeniach radnego, a równocześnie przewodniczącego komisji rolnictwa GRN. Nasza gmina ma charakter rolniczy, więc i rola komisji, której przewodniczę, jest poważna. Praca Komisji Rolnej ma duży wpływ na wielkość produkcji rolnej gminy. To właśnie starałem się przedstawić w mojej siedmiostronicowej pracy konkursowej. Podkreśliłem tam również znaczenie wyjazdowych posiedzeń komisji, np. w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym w Grodzcu, w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych w Międzyrzeczu i Jasienicy oraz w gospodarstwie rybackim PAN w Landeku.

Adolf Pilch, z zawodu technik-ogrodnik jest kierownikiem gospodarstwa pomocniczego Zespołu Szkół Ogrodniczych w Bielsku-Białej. Mieszka w Świętoszówce, która wraz z sołectwami: Biery, Grodziec, Łazy, Bielowicko, Wieszczęta, Roztropice, Kownica, Landek, Rudzica, Mażanowice, Międzyrzecze Górne i Dolne, Jaworze i Jasienica wchodzi w skład gminy. Jest to jedna z największych gmin woj. bielskiego, liczy bowiem ponad 22 tysiące mieszkańców. Adolf

LAUREAT Z JASZENICY

Pilch należy do grona najmłodszych radnych jasienickiej GRN.

— Co uważa pan za największe osiągnięcie GRN w minionej kadencji?

— W ostatnich trzech latach zdobyliśmy w konkursie „Gmina — mistrz gospodarności” kolejno — drugie miejsce, pierwszą i trzecie miejsce w woj. bielskim. To najlepiej świadczy o gminie, jej mieszkańcach i radzie narodowej, którą sami wybraliśmy. Nagrody, które otrzymaliśmy za te sukcesy, zostały przeznaczone na społeczno-gospodarczy rozwój gminy. M.in. za otrzymane nagrody pieniężne wyasfaltowaliśmy 20 kilometrów dróg, wybudowaliśmy 5 wiat na przystankach autobusowych, pomogliśmy spółkom wodnym w dalszej rozbudowie sieci wodociągowej, co ma spore znaczenie w rozwoju rolnictwa. Chciałbym się przy okazji pochwalić, gdyż jestem również przewodniczącym takiej spółki wodnej na terenie sołectw Biery i Świętoszówka oraz częściowo Grodziec. Jako radny postawiłem sobie za cel realizację wysuniętego przez mieszkańców wysłanników sołectw postulatów wyborczego. Postulat dotyczył doprowadzenia sieci wodociągowej do tych wsi. Udało się! Mieszkańcy mają już wodę w zagrodach.

— Jak układa się współpraca z administracją?

Reporter

zanotował

mieć pretensji o słabo oświetlone boczne ulice, ale przynajmniej rynek winien być jasny, jak przystało na centrum turystycznego miasta.

• W Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie utworzone zostało obok istniejącego już Koła Pedagogów Pracy Kulturalno-Oświatowej. Koło Naukowe Młodych Popularyzatorów Wiedzy. Jego założycielem jest asystent mgr T. Kania, Koło działa w dwóch sekcjach: prelegentów i badawczej. Jednym z jego podstawowych zadań jest wprowadzanie studentów w rolę prelegentów, organizujących spotkania w różnych środowiskach społecznych. Ta część pracy Koła zespólna jest ściśle z działalnością Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

• Mieszkańcy Suchej Beskidzkiej i okolicy od wielu lat doma-

— Ja osobiście jako przewodniczący komisji rolnej nie miałem wypadku, by Urząd Gminy nie zrealizował przedstawionego do załatwienia wniosku. Np. aby podnieść produkcję towarową, Komisja postawiła wniosek, żeby na gospodarstwie o powierzchni powyżej 2 hektarów nałożyć zadania produkcji towarowej wartości 13 tysięcy złotych z 1 hektara użytków rolnych. Ten wniosek Urząd wziął pod uwagę i m.in. dzięki temu gmina wykonała, a nawet znacznie przekroczyła, skup produktów rolnych, szczególnie zbóż. W tym roku właśnie nasza gmina jako pierwsza w województwie złożyła meldunek o wykonaniu zadań skupu.

— Co pozostało do załatwienia w gminie Jasienica?

— Jeszcze bardzo dużo. Aby gmina mogła utrzymać obecny poziom, trzeba w dalszym ciągu remontować drogi i rozbudowywać sieć wodociągową. Musimy koniecznie komasować grunty i tworzyć gospodarstwa specjalistyczne. Sprawa dużej wagi jest też budowa sieci przedszkoli i rozbudowa zbiorczej szkoły gminnej oraz podległych placówek. Jasienica nie ma wiejskiego domu kultury, a tak duża gmina nie może się obejść bez tej placówki. Wieszczęta, Roztropice i reszta również inne wsie nie mają odpowiedniej sieci placówek handlowych. GS z Jasienicy obiecuje poprawę sytuacji. Oby tylko dotrzymała słowa.

— Jak często spotyka się pan z wyborcami?

— Codziennie. Ci, którzy mają jakąś sprawę, wiedzą gdzie mnie szukać — po prostu w moim domu.

ZBIGNIEW LOEGLER

gają się wprowadzenia przez PKS stałej komunikacji autobusowej na trasie Lachowice—Sucha—Maków i z powrotem. Brak takiej komunikacji odczuwa przede wszystkim młodzież dojeżdżająca do trzech dużych zespołów szkół. Zwiększa w godzinach popołudniowych na suskich przystankach PKS rozrywają się wręcz dantejskie sceny, gdyż autobusy dalekobieżne nie są w stanie pomieścić wszystkich młodych pasażerów. 8 bm. godz. 15.50 na przystanku PKS obok sklepu meblowego na autobus w kierunku Lachowic czekało ponad 60 uczniów suskich szkół.

• W Goleśzowie 50-lecie działalności obchodzili orkiestra dęta miejscowej Cementowni, założona z inicjatywy działaczy zrzeszonych w Robotniczym Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym „Ślita”.

Jej zastępcą jest też popularyzacja cieszyńskiej muzyki ludowej ujętej w rozmaite uwertury, fantazje i wiazanki, opracowywane przeważnie dla potrzeb zespołu przez znanego, zmarłego przed kilku laty, folklorystę — Pawła Pustowskiego.

Jubileusz orkiestry stał się okazją do wręczenia najbardziej zasłużonym jej członkom wielu odznaczeń i wyróżnień, m.in. przyznanych im przez Polski Związek Chórów i Orkiestr w Warszawie.

ZAPROSILI NAS

• Zarząd Miejski ZSMP w Cieszynie na I Rejonowy Przegląd Polskiej Piosenki Młodzieżowej, który odbył się w miejscowym Klubie „Włókniarz”.

• Dyrekcja i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej nr 5 w Ustroniu — Lipowcu na uroczystość zakończenia konkursu pn. „Szkoła bezpiecznym miejscem dla dzieci”. Triumfotorem w skali krajowej w tym konkursie została właśnie szkoła z Lipowca.

• Automobklub Cieszyński na zakończenie sezonu sportu motocyklowego, które odbędzie się w dniach 7 i 8 stycznia 1978, w salach hotelu „Pod Jeleniem”.

DZIEKUJEMY

SESJA WRN

29 grudnia odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej. W porządku obrad znajdowało się między innymi uchwalenie planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu województwa na rok 1978. Jednocześnie uchwalono również plan pracy Wojewódzkiej Rady Narodowej i jej organów w roku przyszłym. (pw)

Zalogi meldują

Wojewódzka Spółdzielnia Spółdzielców „Społem” w Bielsku wykonała do dnia 22 grudnia wszystkie zadania sprzedaży produkcji i usług oraz sprzedaży w ogóle. Do końca bieżącego roku WSS wykona dodatkowe zadania (w tym jest uruchomienie dodatkowych ilości towarów rynkowych) wartości 146 mln złotych. Na uznanie zasług wykonanie z nadwyżką planu usług w województwie bielskim.

W dniu 27 grudnia swe zadania planowe wykonała Wytwórnia Silników Wysokoprężnych w Andrychowie. Uzyskano ponadplanowe nadwyżki eksportu ogółem oraz wyprodukowano dodatkowe ilości silników do autobusów „Sanok” oraz kombajnów „Bizon”. Uzyskano wykonanie planu sprzedaży ponad 2,6 mld złotych, co oznacza wzrost w stosunku do roku ubiegłego o ponad 10 proc. Warto zaznaczyć, że plan WSW nie był w ciągu roku korygowany. Jeżeli już jesteśmy przy eksporcie należy podkreślić, że o przedterminowym wykonaniu zadań z tego zakresu zameldowały już wcześniej ZPW „Węga” w Bielsku oraz Zakład Maszyn Elektrycznych i Motoreduktorów „Indukta”.

Były to zadania eksportowe do Związku Radzieckiego zrealizowane wcześniej z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na miesiąc przed terminem zrealizowała roczne zadania eksportowe także Bielska Fabryka Armatur „Befa”.

O wykonaniu planu robót budowlano-montażowych zameldowała też dyrekcja powstającej Elektrowni Wodnej w Porąbce, na i pod górą Żar. Jak wiadomo będzie to elektrownia szczytowo-pompowa a jej budowa w swej skali wielkości jest unikalną w Europie. Na szczycie góry mieści się ogromny zbiornik wodny a w jej wnętrzu turbiny elektrowni. Woda wypuszczana w godzinach szczytu ze zbiornika górnego porusza będzie turbiny elektrowni, które

re w godzinach nocnych, gdy są nadwyżki energii, tłoczyć będą wodę z powrotem do zbiornika górnego. W roku bieżącego plan robót wartości 505 mln złotych wykonano do dnia 20 grudnia i przewiduje się nawet wykonanie prac dodatkowych 11 mln złotych.

Do połowy grudnia o wykonaniu planu zameldowała Dyrekcja Rejonowa Kolej Państwowych w Bielsku-Białej. Zadania wykonano zarówno w przewozie pasażerów jak i ładunków z nadania własnego. Przewiduje się, że do końca br. przewiezionych zostanie dodatkowo, czyli ponad plan 5,5 mln pasażerów oraz 0,5 mln ton masy towarowej. O przedterminowym wykonaniu planu zameldowały również inne przedsiębiorstwa transportowe, jak np. Oddział PKS w Żywcu, Rejon Bielski Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej czy też Bielski Oddział Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa „Transbud”.

Z początkiem grudnia o pełnym wykonaniu planu sprzedaży wyrobów własnej produkcji oraz usług zameldowała Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy, która do końca roku, łącznie z zadaniami przekraczającymi plan uzyskała wartość sprzedaży w wielkości prawie 0,5 mld złotych.

Swoją roczny plan wartości 717 mln złotych wykonały także Żywieckie Zakłady Futrzarskie. Do końca br. roku zarząda tego dobrze pracującego zakładu da dodatkową produkcję na rynek i eksport wartości około 47 mln złotych co oznacza dodatkowe ilości m.in. atrakcyjnych kożuszków welurowych i barwionych damskich futer. O wykonaniu planu sprzedaży na miesiąc przed zakończeniem roku zameldowała również Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Makowianka”.

Tego rodzaju meldunki złożyło już ponad 80 przedsiębiorstw z terenu województwa bielskiego.

GŁOS MAJĄ RADNI

Najważniejsze — urzędnika komunalne

Eugeniusz Lach — mistrz remontów i I sekretarz POP w skoczowskim „Pledanie”, radny, dotychczasowy przewodniczący Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury.

— Okres mijającej kadencji, obejmujący lata 1973 — 1977, należy z naszej pozycji, a zatem działalności radnych, ocenić po prostu pozytywnie — mówi —

Z wysuwanych w poprzednich wyborach postulatów udało nam się zrealizować trzy. No, może nie w pełni, ale zaawansowanie poszczególnych robót wskazuje na szybką możliwość ich zakończenia. Po pierwsze więc, w roku 1974 wykonano oświetlenie osiedla wsi Pogórze, po wtóre — wybudowano mosty, przez które już w najbliższej przyszłości przebiegać będzie droga łącząca Pogórze i Kowale, ponadto zrealizowano w ramach „Banku 440” pierwszy etap budowy parku rekreacyjnego na Górnym Borze. Nie udało się natomiast dotrzeć do słowa w sprawie budowy Domu Przedpożebowego w Skoczowie. Wiem, że były jakieś poważne kłopoty z jego lokalizacją. Obecnie jest ona zatwierdzona. Jest również dokumentacja, są zabezpieczone środki. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby budowę rozpocząć w roku przyszłym. Wykonawcą będzie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Oczywiście, to nawet połowa zadań, które stanęły przed radnymi minionej kadencji. Nie bez ich pomocy wybudowano w Białdnicach przystanek PKP, pawilon handlowy w Skoczowie i Ochabach, Klub Rolnika w Harbutowicach, Dom Ludowy w Wiślicy i Ośrodek Zdrowia w Pierścę. W okresie tym nie bez poważnego udziału społeczeństwa udało się ponadto wybudować i zmodernizować wiele dróg, wybudować pawilon sportowy „Beskid”, wykonać sieć

gazową w mieście, oddać do użytku, a przedtem zaadaptować do tych celów, żłobek przy ulicy Sportowej. W trakcie budowy pozostaje przedszkole przy ulicy Mickiewicza. Wypada wymienić również boisko sportowe w Międzywiesiu, kontynuowaną obecnie budowę Domu Stróżaka w Pierścę i przysparzającego nam wiele kłopotów — basenu krytego w Skoczowie.

— Co uważa pan za najważniejsze osiągnięcie w działalności Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury, której dotychczas był pan przewodniczącym?

— Za najważniejszy sukces uważam — pozwolił pan, że użyję tego określenia — „wciśnięcie” do planu rozbudowy szkoły gminnej w Skoczowie. To była sprawa, która nie tylko nam spędzała sen z powiek. Obecnie mamy wreszcie zapewnienie, że w przyszłym roku przystąpi się do tych robót. Sporo zdrowia i nerwów kosztowała nas również sprawa budującego się przedszkola przy ulicy Mickiewicza. Obiekt powstał — aktualnie zakończono stan surowy — w systemie gospodarczym. Ważnym zadaniem dla nowych radnych będzie przypilnowanie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, by wywiązało się z terminów. Sprawa, którą nie bez pewnych kłopotów udało nam się przeprowadzić, to powołanie Miejsko-Gminnego Centrum Kultury. Po wielu dyskusjach, kilku wyjazdach do innych tego typu placówek po wzorze, na kwietnikowej sesji WRN zapadła uchwała. Centrum pracuje od 1 września. Działa dobrze, choć ze zrozumiałych względów jeszcze nie pełną parą. Jego największym dotychczasowym osiągnięciem jest zaadaptowanie do celów widowiskowych świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej „Włókniarz”.

JADWIGA LACH-ROSOCHOWA

Z NOTATNIKA MO

ZYWIEC, 21 grudnia

Na targowisku miejskim znaleziono zwłoki Józefa F. (31) z Żywca. Przypuszcza się, że przyczyną zgonu było nadużycie alkoholu.

BIELSKO-BIAŁA, 21 grudnia

W pojemniku na śmieci przy ul. Michałowicza znaleziono zwłoki noworodka pici męskiej, owinięte w gazetę. W czasie obdukcji zwłok stwierdzono, że jest to 7-8-miesięczny płód porzucony przez wyrodną matkę natychmiast po rozwiązaniu. Intensywne śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Bielsku-Białej.

SUCHA, 23 grudnia

Prokurator Rejonowy w Suchej Beskidzkiej wydał nakaz aresztowania Michała J. z Rabki, który podejrzany jest o to, że jako leśniczy Lasów Państwowych w Rabce wystawił Stanisławowi Ł. fikcyjny kwit dostawy i przewozu 250 sztuk choinek.

BIELSKO-BIAŁA, 23 grudnia

Samochód Jelcz, prowadzony przez Andrzeja W., potrafił przy ul. Michałowicza Ignacego F. (74), który doznał ciężkich obrażeń i zmarł na drodze do szpitala. Przyczyną tragicznego wypadku było nagłe wtargnięcie pieszego na jezdnię.

SKOCZÓW, 25 grudnia

W prywatnym zakładzie fotograficznym przy ul. Kościelnej znaleziono zwłoki jego właścicieli, Reginy S. (75). Przyczyną tragicznej śmierci był upadek ze stromych schodów, który spowodował wylew krwi do mózgu.

ZYWIEC, 26 grudnia

Ok. godziny 23.30 zatrzymany tu został przez patrol MO samochód dostawczy Żuk — nr rej. KX 5092. W czasie kontroli dokumentów kierowca pojazdu i pasażer podjęli próbę ucieczki. W wyniku akcji pościgowej ujęto Henryka T. z Żywca, stwierdzając, że prowadzony przez niego samochód został skradziony z garażu Zdzisława B. przy pomocy podrabionych kluczy. Pojazd natychmiast zwrócono właścicielowi — a złodzieja zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

SKAWCE, 28 grudnia

Na rozjeździe w obrębie stacji kolejowej Skawce wykołeli się elektryczny pociąg pospieszny Zakopane — Warszawa. Uszkodzeniu uległy trzy sąsiednie tory kolejowe, a przerwa w ruchu trwała ok. 5 godzin. Ofiar w ludziach nie było. (tap)

LISTY

WODY!

Jestem mieszkanką bloku nr 6 na Osiedlu XX-lecia w Węgierskiej Górze. Nie kto inny, jak właśnie „szczęśliwi” posiadacze M-3, czy M-4, mogą wiele powiedzieć o pracy Urzędu Komunalnego w naszej miejscowości i o „opiece” jaką nad mieszkańcami naszego osiedla rozciąga owo Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Żywcu z Zakładem terytorialnym w Węgierskiej Górze, o który to właśnie mi chodzi. Wszystkim od dawna wiadomo, iż woda jest niezbędna w naszym codziennym życiu, jest potrzebna jak artykuł codziennego użytku. Tak jak nie można się obejść bez chleba, cukru czy herbaty, tak nie można (i nie powinno!) obejść się bez wody. Zapomina jednak o tym nasze Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Węgierskiej Górze, które co jakiś czas (za często!) pozbawia nas światła lub wody, albo jednego i drugiego równocześnie. Rozumiem, że może się to zdarzyć raz, dwa, ale nie kilka razy. Piszę dlatego, iż obecnie znów przyszło nam (mieszkańcom bloku nr 6) doświadczyć „zbawiennej opieki” Urzędu Komunalnego, który na dwa dni pozbawił nas wody (od soboty do poniedziałku). Powodem jest pęknięcie rury kanalizacyjnej w piwnicy. Mogę zrozumieć to pęknięcie rury, ale nie mogę zrozumieć bezdroży z jaką to przyjeżdżają, nie przejmując się w ogóle sytuacją mieszkańców bloku nr 6. Zachodzę pytanie: Dlaczego nie naprawiono tego w sobotę lub w niedzielę (przecież są tzw. pracownicy awaryjni)? Piszę z prośbą o wydrukowanie mojego listu na łamach Waszego pisma, które mam nadzieję czytają pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Węgierskiej Górze i odpowiednio się do tego ustosunkują.

Mieszkanka bloku na 6
Zofia B.

Red.: Sądźmy, że pracownicy PGKIM w Węgierskiej Górze i przeczytają, i zadziałają. Czekamy.

DO WŁASNEJ KIESZENI

Szanowna Redakcjo!

W dniu 11. 12 1977 r. byłem zmuszony korzystać z przejazdu autobusem PKS nr rej. 78-12 SE z Bielska do Międzybrodza Żywieckiego o godzinie 21.20. Biletu w autobusie sprzedawał kierowca, od którego zażądałem biletu do Międzybrodza, na co otrzymałem odpowiedź, iż opłata wynosi 10 zł, bilet zaś opiewał na zł 5. Na zwróconą uwagę co do różnicy ceny a wartości biletu, kierowca ze złe ukrywaną irytacją wymienił mi bilet na inny o właściwym nominalnie. Jak się później okazało przy wymienianiu biletośowości do której chciałem jechać nie wyraziłem się dość ściśle, w związku z czym opłaciłem przejazd do Międzybrodza Bielskiego, a nie do Międzybrodza Żywieckiego. Wynikało to z mojej niedostatecznej znajomości cen biletów i zbieżności nazw miejscowości, gdyż na terenie woj. bielskiego jest od niedawna służbowo na delegacji. Nieścisłość to skrzętnie wykorzystał „obrazony” kierowca, który stwierdziwszy, iż jadę dalej zarzucił mi nieuczciwość. Zorientowałem się w swojej pomyłce uregulowałem opłatę na dalszą jazdę. Kierowcy jednak nie satysfakcjonowało takie rozwiązanie i dał upust swemu niezadowoleniu w postaci niewybrednych słów pod moim adresem, stał się nagle rzecznikiem interesów PKS (co byłoby bardzo chwalne, gdyby...), zostałem posądzony o notoryczną jazdę „na gapę” oraz szereg innych wykroczeń związanych z przejazdami autobusami PKS. Proszę Redakcję „Kroniki” o zainteresowanie się tą sprawą, a zwłaszcza pierwszą fazą incydentu, który jak sądzę nie jest odośobniony, przynosi zaś straty materialne PKS, a jego pasażerom, szczególnie tym nie akceptującym tego rodzaju „dorabiania się” personelu PKS, narażanie się na obelgi z ich strony.

E. K. Jasło

Red.: Jest to kolejny sygnał mówiący o pobieraniu do własnej kieszeni opłat za bilety, a więc uszczuplaniu dochodów PKS. Warto chyba, aby przedsiębiorstwo wzmogło wewnętrzną kontrolę.

Decyduje osąd środowiska

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM ODDZIAŁU BIELSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
DR. MED. OLGIERDEM KOSSOWSKIM

— Jak ocenia pan problematykę poruszoną na łamach naszego tygodnika w publikacji „Leczyć nie liczyć?”

— Już tytuł robi na mnie wrażenie uogólnienia, jest nieco złośliwy i agresywny. Takie są moje odczucia — jeżeli mam być szczerzy. Ale wracając do problemu: wszystkim wiadomo, że usługi lekarskie są u nas bezpłatne, i wynika to z samej istoty socjalistycznej służby zdrowia. Państwo ludowe wzięło na siebie obowiązek opieki zdrowotnej nad społeczeństwem, jako jedną z zasadniczych konstytucyjnych funkcji socjalnych. Jest ogromnym sukcesem, że obecnie objęto bezpłatną opieką lekarską 100 proc. społeczeństwa, wyprzedzając na tym polu wiele państw socjalistycznych, nie mówiąc już o kapitalistycznych. Spotykamy się wszędzie z ogromną wdzięcznością chłopów, za objęcie ich bezpłatną pomocą. W ogóle pacjenci są wdzięczni za usługi, które otrzymują w uspołecznionej służbie zdrowia i starają się tę wdzięczność uzewnętrzniać najczęściej przez darowanie kwiatów. Oczywiście należy to odróżnić od niedozwolonego pobierania opłat za usługi lekarskie. Istnieje problem nieformalnego pobierania opłat za usługi lekarskie w uspołecznionej służbie zdrowia. Natomiast nie słyszałem na naszym terenie o jakimkolwiek uzależnianiu pomocy lekarskiej od jakichkolwiek świadczeń. Jest to naruszenie elementarnej zasady etycznej polskiego lekarza, która głosi: „le-

karzowi nie wolno żądać od chorych ani też uzależniać swego działania od żadnego dodatkowego wynagrodzenia, poza należnością określoną przepisami”.

— Wspomniał pan o zasadach etycznych lekarzy: czy są one skodyfikowane?

— Oczywiście. Najnowsza kodyfikacja pod nazwą „Zbiór zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza” pochodzi z roku ubiegłego. Rzecz jednak ma odległą historię, jest niemal tak stara jak medycyna. Zasady etyczne (od greckiego ethos-obyczaj) wywodzą się z czasów ojca medycyny — Hipokratesa. Pisane normy postępowania lekarskiego zwane zasadami deontologii lekarskiej (od greckiego deon — obowiązek, logos — nauka) są zdobyczą współczesności. Międzynarodowy kodeks deontologii lekarskiej uchwalono w Genewie w roku 1949. Polskie zasady po raz pierwszy zostały sformułowane w 1968. Rozwijają one podstawową ideę, w myśl której istotą zawodu lekarskiego jest służenie pomocą człowiekowi, którego dobro jest najwyższym prawem — salus aegroti suprema lex.

Tradycyjne normy moralne to rzetelność wiedzy lekarskiej, staranność w pracy, życzliwość w stosunku do chorego, wyrozumiałość i cierpliwość. Z tym łączy się też zaufanie do lekarza i obowiązek tajemnicy lekarskiej...

— Dobrze. Istnieją więc piękne, słaschetne i skodyfikowane zasady. Ale czy

one są powszechnie wśród lekarzy znane i przestrzegane, i czy wymaga się ich znajomości i przestrzegania?

— Kodeks został ogłoszony i spopularyzowany. Znajomości szczegółowej zasad, wymaga się od studentów. Od lekarzy — nie. Chcemy je obecnie wprowadzić do programów egzaminów przy specjalizacjach, po porzuceniu się z lekarzem wojewódzkim. Zresztą i dotąd przy specjalizacyjnych egzaminach lekarskich zaliczano o sprawy etyki i deontologii. Oczywiście nawet dobra znajomość wszystkich zasad nie gwarantuje ich przestrzegania. Wydaje mi się, że największym gwarantem przestrzegania tych zasad może być surowa opinia całego środowiska lekarskiego. Na straży tych zasad stać więc winny są koleżeńskie Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Działają one obok Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej, będącej organem administracyjnym, powołanym do rozpatrywania przewinień o większym ciężarze gatunkowym.

— Stwierdzenie znaczenia surowej i fachowej opinii środowiska wydaje się bardzo ważne. Czy możemy dowiedzieć się czegoś więcej o sądach koleżeńskich, będących lub mających być wyrazicielem opinii tego środowiska?

— No cóż, reorganizacja PTL w związku z nowo powstałym województwem nie sprzyjała szerszemu rozwinięciu ich działalności, były one dotąd w stadium organizacji. Dzięki współpracy z lekarzem wojewódzkim istnieje obecnie możliwość ożywienia ich działania. Jest perspektywa poszerzenia zakresu działania sądów koleżeńskich przez przekazanie do ich właściwości drobniejszych spraw z wo-

kandy Komisji Kontroli Zawodowej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

JERZY KAMIENIECKI

Uściślijmy zjawisko

W związku z artykułem „Leczyć nie liczyć” red. Hanki Jarosz-Jałowickiej, zamieszczonym w Nr 49/67 „Kroniki”, pragnę powtórnie zabrać głos na temat poruszonych w nim spraw. Obliguje mnie do tego fakt, że wypowiedzi moje zostały w artykule nieco zniekształcone, zaprezentowane selektywnie, a część z nich jest mi w ogóle obca. W zestawieniu ze wstępem Autorki cały artykuł wyświadcza środowisku medycznemu wątpliwą jakość przysługę, przeciętny czytelnik odnosi bowiem wrażenie, że łapownictwo oraz postawy konsumpcyjne są wśród fachowych pracowników służby zdrowia zjawiskiem powszechnym. Sądzę, że o co innego chodziło. Sądzę, że sytuacja, jest zgoła inna.

Zdecydowana większość pracowników służby zdrowia naszego województwa to ludzie o wysokich walorach moralnych, zaangażowani w swoją pracę zawodową, pełni poświęceń dla chorych, bezinteresowni, pracujący za niższe niż przeciętne w gospodarce narodowej wynagrodzenia. Najczęściej nie zapewniamy im, niestety, dobrych warunków pracy, tym bardziej warunków socjalnych. Ludziom tym należą się od społeczeństwa najwyższe wyrazy uznania.

Zjawisko łapownictwa ma szczególnie przykry wyraz w zestawieniu, z wysocą humanitarną funkcją służby zdrowia. Nie wstydzimy się mówić na temat nieetycznych zachowań pracowników. Wręcz przeciwnie. Uważam, że jest to sposób na ich eliminację. W łapownictwie musi być strona dająca i biorąca, stąd warto przeprowadzić sprawę na łamach prasy z całym społeczeństwem, czyli drugą stroną tego aktu. Trzeba jednak na wstępie podjąć próbę określenia rozmiarów zjawiska.

W ciągu ostatnich 2,5 lat do Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej skierowano 8 spraw dotyczących wykroczeń, których podłożem było przyjęcie korzyści materialnych w związku z wykonywaniem zawodu. Dalszych kilka do kilkunastu spraw o tym samym charakterze dotarło do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w formie skarg pacjentów. W tym samym okresie służba zdrowia województwa bielskiego udzieliła kilkanaście milionów porad ambulatoryjnych oraz leczyła przeszło 200 tysięcy pacjentów w szpitalach. Wiadomo jednak, że w społeczeństwie krąży obiegowe opinie o przyjmowaniu

łapówek przez lekarzy. Obraża to nie tylko przepisy prawa karnego, ale stoi w sprzeczności z zasadami etyczno-deontologicznymi, które zabraniają lekarzowi pobierania dodatkowych opłat, bądź warunkowania wykonania usługi uprzednią opłatą. Opinie te mają swe źródło w nieuczciwej praktyce nielicznych jednostek, przypisywane zaś są całemu środowisku. Stąd walka z tym negatywnym zjawiskiem leży w interesie całej służby zdrowia. Oczekujemy w tym przedmiocie również pomocy ze strony społeczeństwa.

W okresie ostatnich 2,5 lat przypadki niesłusznego pobierania dodatkowych należności przez lekarzy, jak również krążące na ten temat opinie wykazują tendencję spadkową, podobnie zresztą jak przypadki naruszania zasad etyki w ogóle.

W pracy nad doskonaleniem działalności służby zdrowia zwracamy szczególną uwagę na prawidłowy przebieg procesów wychowawczych, na kształtowanie właściwych postaw wobec chorego. Aktywność w tym zakresie wykazuje Polskie Towarzystwo Lekarskie, które zjazd w dniu 25 listopada 1977 r. poświęciło właśnie tej tematyce. Zagadnienie to znalazło również swe miejsce w programach działania służby zdrowia na lata przyszłe.

Pozwoliłem sobie, w uzupełnieniu artykułu, nakławić nieco szerszy temat, by sprowadzić go do właściwych rozmiarów i proporcji. Chcę również stwierdzić, że do sprawy nie podchodzę z takim nadmiarem emocji, jakby to wynikało z moich wypowiedzi w rodzaju łapania za niewyciągniętą rękę. Stanowczo zaprzeczam przypisywanemu mi autorstwu rozważań na temat należności, pobieranych przez profesorów za konsultacje. Może to być wyłącznie opinia własna p. H. Jarosz-Jałowickiej.

dr med. JÓZEF PYSZ
Lekarz wojewódzki

Red.: Uległa zniekształceniu m. in. część wypowiedzi dr-a Pysza w artykule „Leczyć — nie liczyć”. Wypowiedź dr. Pysza odnośnie usług konsultacyjnych brzmiała:

„Wprawdzie w tego typu konsultacji korzystamy w województwie bardzo rzadko, to jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że nigdy dotąd nie spotkał się z jakąkolwiek formą wymuszania za to pieniędzy. Problem po prostu nie istnieje”. Przepraszamy.

13 miesięcy, lekarze mnie odratowali i nigdy nic nie chciałem. Dzisiaj jestem schorowana, mam za darmo opiekę od lekarzy i też nie złego nie dam powiedzieć, że biorą albo chcą brać pieniądze. Z moich obserwacji myślę, że lepiej niż szukać dziury w całym, zająć się aptekami, gdzie wielu lekarstw nie ma nawet co szukać. A bez lekarstwa to i najlepszy lekarz nie pomoże. Lekarstwa w aptekach nie ma, ale na rynku w Żywcu można je pokątnie za sporą sumę kupić, więc jak to jest?

Z szacunkiem

KRYSTYNA B. Z ŻYWCA

W opinii

młodych lekarzy

Artykuł „Leczyć — nie liczyć” był żywo dyskutowany wśród nas, młodych lekarzy.

Trudno było się nam zgodzić iż prac nasza i jej ocena uzależniona jest od ilości cierpienia ludzkiego. Wydaje się przecież, że przede wszystkim ulga jest miernikiem naszego działania.

Wychowani i nauczani w socjalistycznej rzeczywistości nie powinniśmy brać pod uwagę możliwości czerpania dodatkowych zysków z racji wykonywanego zawodu. Każdy z nas, kto świadomie wybrał ten a nie inny zawód, na pewno zdaje sobie sprawę, jakie trudności występują w trakcie jego wykonywania. Jednak rekompensata za to, to nie łapówki, lecz świadomość ulgi, jaką często możemy przynieść pacjentowi i własna satysfakcja.

Uzależnianie przyjęcia do szpitala, leczenia czy wykonania jakiegokolwiek zabiegu, od dodatkowych korzyści materialnych wydaje mi się uprość podłe i nieuczciwe z mianem zawodu lekarza. Uważam, że każde takie wykroczenie, które zdarza się chyba coraz rzadziej, powinno być ujawnione i piętnowane, gdyż pozwoli to na obalenie przekonania o niektórych, iż „liczą a nie leczą”.

Generalizowanie, iż uzależniamy leczenie od dodatkowych korzyści, wydaje mi się błędne i wręcz szkodliwe, gdyż przecież ogromna większość w ogóle nie bierze tego pod uwagę, a pojedyncze wypadki nie mogą rzutować na całą naszą społeczność.

RYSZARD ODRZYWOŁEK

Wydaje nam się, że w tym akurat momencie dyskusję, nazywaną od niedawna „lekarską”, można zakończyć. Lekarz wojewódzki w swoim liście pomógł nam zmierzyć sprawę. Okazało się, że służba zdrowia w pewnym okresie czasu udzieliła kilkanaście milionów porad, wykryto natomiast 8 przypadków łapownictwa. Proporcje mówią same za siebie. Problem istnieje więc, tyle, że w niewielkich rozmiarach. Określenie „niewielkich” w tej akurat sprawie jest zbyt groźne, a ma związek ze specyfiką wykonywanej przez lekarzy profesji. Pamiętajmy, że wystarczy choćby jeden przypadek na milion, by w świat poszła wieść, że „lekarze biorą”. Dlatego też przynajmniej naszym korespondentom gdy mówią, że jeden niesolidny kolega psuje reputację wszystkim. Stąd też rzetelność w wykonywaniu tego najbardziej chyba szlachetnego zawodu obowiązuje każdego. W interesie wszystkich... Lekarzy i pacjentów.

LIST KBO „BESKID”

w sprawie art. T. Patana „Na to nas nie stać”

LISTY

Artykuł „Na to nas nie stać” p. Tadeusza Patana jest tendencyjny i wprowadzający w błąd czytelników. Jego autor reprezentuje pogląd, że rozwiązania projektowe w zakresie ogrzewania i usterek na osiedlu „Wapienica” są skutkiem wyłącznie złej woli pracowników KBO „Beskid”. Nie zadaje sobie trudu, ażeby odpowiedzieć na pytanie co się na to złożyło. Nie zadaje sobie nawet trudu, aby swój pogląd o złej woli pracowników Kombinatu rzetelnie uzasadnić. Autor ustępuje wejść w rolę rzecznika interesów społecznych, aby z tej pozycji podważyć cały dorobek załogi KBO „Beskid”, kwestionując wszystko: wysokie miejsce Kombinatu w Polsce w wykonaniu zadań produkcyjnych, zasadność uchwał Rady Państwa PRL o przyznaniu odznaczeń pracownikom Kombinatu, zasadność pozytywnych opinii miejskiej i wojewódzkiej instancji partyjnej o kandydatach do odznaczeń państwowych.

Założa Kombinatu z oburzeniem przyjęła ten artykuł i jest w najwyższym stopniu rozgorączkowana stanowiskiem Kierownictwa Redakcji, które pozwala na tego rodzaju „twórczość”, bez zbadania istoty sprawy i bez żądania od autora udokumentowania jego stwierdzeń.

Dodać tu należy, że gdyby nawet autor miał rację to i tak nie wolno mu na przykładzie niewielkiej budowy dewaluować osiągnięć całego Kombinatu.

Przechodząc do szczegółów — wyjaśnia się, co następuje:

1) W zakresie ogrzewania zespołu budynków w Wapienicy ciepłem z lokomotywy:

1. Zespół budynków w Wapienicy budowany był jako zaplecze hotelowe przez b. WPBM Zory, a następnie KBO „Beskid” z elementów typu „Domino” pozostałych z innych osiedli w ramach luzów produkcyjnych.

2. Pierwsze budynki tego zespołu (Interat OHP i budynek hotelowy przy ul. Międzyrzeczkiej) zostały podłączone na okres przejściowy do kotłowni w Wytówni WZ-75 w Wapienicy, jednocześnie została zaprojektowana stała kotłownia zabezpieczająca ogrzewanie całego zespołu.

3. Jednak Okręgowe Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej uznało budowę stałej kotłowni w Wapienicy za niecelową, a Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego nie akceptował projektu budowy stałej kotłowni uznając, że zespół budynków w Wapienicy może być podłączony do sieci ogólnomiejskiej (z EC Bielsko-Biała), stąd też z punktu celowości i rachunku ekonomicznego budowa dodatkowej stałej kotłowni w Wapienicy byłaby marnotrawstwem.

4. Ponieważ w tym okresie prace budowlano-montażowe były już wysoko zaawansowane przy budowie następnych 5 obiektów (Dom Młodych Matężniów i 4 budynki mieszkalne), a doprowadzenie sieci EC planowano na lata 1978/79, natomiast istniejąca kotłownia w Wytówni WZ-75 w Wapienicy nie miała już dodatkowych rezerw, Kombinat zlecił do BP „Siark” opracowanie projektu dogrzewania zespołu budynków, kotłownią przy obiektową. Autorowi w tym miejscu trzeba wyjaśnić, że podobny sposób ogrzewania budynków był już stosowany w innych miastach, gdzie tak jak i w Bielsku-Białej brakowało uzbrojenia ogólnomiejskiego. Ta sama lokomotywa, która stanowi przedmiot drwin autora, po obudowaniu, jest nieczym innym jak jednym z typów kotłowni przyobiektywnej. Autor wykazuje w tym miejscu nieznajomość sprawy, czuje się jednak upoważniony do pouczenia projektantów i w ogóle budowlanych, jak mają rozwiązywać problemy wynikające z braku uzbrojenia terenów. O nieznanym sobie rzeczy świadczą też jego wyliczenia wartości parowozu, który szacuje na 2 mln zł. Faktycznie lokomotywa kosztowała 221 tys. zł.

Dogrzewanie zespołu budynków ciepłem z lokomotywy zabezpieczy utrzymanie odpowiedniej temperatury do czasu oddania do użytku ciepłociągu miejskiego EC (prawdopodobnie grudzień 1979 r.).

5. Na przełomie lat 1975/76 po zmianach organizacyjnych Kombinat nie uzyskał środków na kontynuowanie budowy tych pięciu obiektów i kotłowni, w związku z czym zmuszony był przekazać inwestycję do Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli — jako powiernika, a Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej — jako właściciela, dzięki czemu miasto uzyskało 418 tak potrzebnych w Bielsku mieszkań.

6. Oddzielne wyjaśnienie wymaga błądowa braku instalacji gazowej w Domu Młodych Matężniów (DMM). Otóż projekt DMM przewidywał podłączenie budynku do gazociągu miejskiego. Jednakże Zakład Gazowniczy nie wyraził na to zgody, ponieważ dostawy gazu w Wapienicy z tru-

dem zaspokajały potrzeby budynku hotelowego oddanego do użytku w 1973 r. Po przejęciu inwestycji przez RDRM i OW zapadła decyzja o wstrzymaniu budowy osiedla „Centrum” w Wapienicy. Pozwoliło to na przeznaczenie wygospodarowanych nadwyżek gazu dla czterech budynków mieszkalnych będących wtedy w budowie na osiedlu „Wapienica”, natomiast DMM był już wtedy oddany i zasiedlony.

II) W zakresie jakości budynków:

Drugą niejako część artykułu autor poświęca sprawie jakości budynków na osiedlu „Wapienica”. Ostrze swojej krytyki kieruje głównie na złą jakość tynków i rzekomo odpadające balkony. W tej kwestii wyjaśnia się, że sprawa jakości budynków stanowi aktualnie jeden z najtrudniejszych problemów. Na jakość budynków wpływają co najmniej następujące czynniki: jakość dostarczanych materiałów, braki i nierytmiczne dostawy materiałów i wreszcie solidność pracy pracowników Kombinatu i kooperantów. Dla autora sprawa jakości sprowadza się jednak tylko do dobrej lub złej woli pracowników Kombinatu.

Autor nie wie i nie chce wiedzieć o kłopotach w zaopatrzeniu, o tym, że dostawy cementu do Kombinatu realizowane są w niektórych dniach, a nawet tygodniach w wysokości 50 proc. w stosunku do dziennych limitów, że dostawy kruszywa w niektórych tygodniach, a nawet miesiącach wynoszą zaledwie 70 proc. w stosunku do przyznaczonych limitów, że taki stan rzeczy powoduje przestoje, a następnie gwałtowne spiętrzenie robót, że rodzi gorączkowy pośpiech, co musi odbijać się na jakości wykonawstwa.

Przechodząc do szczegółów — wyjaśnia się, co następuje:

1. Faktem jest, że 4 budynki mieszkalne typu „Domino” były budowane częściowo z materiałów pozostałych z innych placów budów co wyjaśnialiśmy już w pkt. I. 1. i ponieważ zostały oddane bez elewacji estetyka ich zewnętrzna do chwili wykonania elewacji (w planie jest dopiero koźcem 1978 roku) musi budzić zastrzeżenia, natomiast nie ma to wpływu na wartość użytkową obiektów.

2. Odpadanie tynków jest skutkiem nie tylko niesolidnej roboty pracowników, ale przede wszystkim rezultatem pogorszenia się jakości wapna hydratyzowanego. Zdarzające się jeszcze przypadki niesolidnej roboty niektórych pracowników i brygad niewątpliwie obciążają Kombinat. Nie zawsze jednak winą leży po stronie pracowników, czego dowodem była konieczność ponownego wykonania tynków, mimo że tynkarzom nie nie można było zarzucić, na trzech klatkach bloku nr 7 na osiedlu „Górny Bór” w Skoczowie, na obiekcie „Pocztą w Cieszyń” i na bloku nr 11 na osiedlu „Liburnia” w Cieszyń.

W tym konkretnym przypadku odpadanie tynków jest, jak przypuszczamy, rezultatem złej jakości wapna, prowadzenia robót tynkarskich w okresie zimowym, bez ogrzewania, które w normalnym bie-

gu budowy, zapewnia ciepłociąg miejski, wreszcie i część winy spada tu na brygady tynkarskie.

3. Zdjęcie odpadającego balkonu przedstawia prawdopodobnie balkon budynku hotelowego zrealizowanego przez b. WPBM — Zory, oddanego do użytku w 1973 r., stanowiącego obecnie własność MZBM-u.

Przeprowadzona wizja lokalna wykazała, że na czterech, zrealizowanych w tym roku przez KBO „Beskid” budynkach, nie ma ani jednego odpadającego balkonu. Na budynku zrealizowanym przez b. WPBM — Zory istotnie znajduje się uszkodzony balkon. Balkon ten znajduje się na parterze i mógł zostać uszkodzony mechanicznie, np. przez skrzynię samochodu z meblami. W każdym bądź razie urabianie społecznej opinii o Kombinacie na podstawie zdjęcia budynku, którego Kombinat nie realizował i którego nie eksploatuje, stanowi niedopuszczalną metodę!

4. Dodatkowego wyjaśnienia wymaga sprawa placu zabaw — przedstawionego na zdjęciu. Zdjęcie to przedstawia plac przed wspomnianym już wyżej budynkiem hotelowym zrealizowanym przez b. WPBM — Zory. Budynek ten przewidziany był na hotel robotniczy, zasiedlony został, jak już wspomnieliśmy w 1973 r., eksploatowany jest przez MZBM. Stąd też projekt nie przewidywał urządzenia tam placu zabaw. Po czterech latach eksploatacji budynku, autor sugeruje czytelnikom jakoby KBO „Beskid” oddając budynek do eksploatacji zapominał urządzić tam plac zabaw (?) Ponieważ w tym budynku hotelowym mieszkają w większości pracownicy Kombinatu, Kombinat zapewnił mieszkańcom niezbędne materiały, aby mogli urządzić plac zabaw — mieszkańcom jednak na to zabrakło ochoty mimo energicznego samorządu jaki tam działa.

Natomiast przy 4 budynkach mieszkalnych oddanych w bież. roku Kombinat (zgodnie z projektem i umową) ukształtował teren, wykonał asfaltowe chodniki, piaskownice, śmietniki i trzepaki, czego autor artykułu nie zauważył.

W świetle podanych tu faktów uważamy, że artykuł T. Patana jest demagogiczny. W artykule tym autor podważa cały dorobek Kombinatu, nie bierze pod uwagę materialnych czynników, zapomina o innych obiektach, które mogą być wizytówką nie tylko bielskiego, ale i krajowego budownictwa, jak np. o oddanej niedawno Przychodni przy ul. Komorowickiej, Szkole Podstawowej na Złotych Łanach, której nadano im. A. Greczki, Szpitalu w Ustroniu-Zawodzie itd. Pisała o tym szeroko centralna prasa, m. in. „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”. Fakty te uszły jedynie uwadze „Kroniki” i redaktora T. Patana, którego uwagi o „łowiących szlendarach” i o „tracących blask odznaczeń” brzmią cynicznie i stanowią kpinę z wielkiego wysiłku Załogi Kombinatu.

Stąd też rodzi się pytanie komu taki artykuł był potrzebny. Budowlanym, aby ich demobilizować? Społeczeństwu, aby go wprowadzać w błąd?

KŁOPOTY MIESZKAŃCÓW

Szanowna Redakcjo!

Ponieważ wszystkie nasze interwencje zostają przemilczane i niezadowolone, ja niżej podpisany proszę w imieniu mieszkańców bloków 14, 15, 16 i 17-go na Os. 700-lecia w Żywcu o pomoc i interwencję. Sprawa dotyczy dróg i chodników wokół bloków, dojeżdż do nich oraz oświetlenia terenu przed blokami i wszystkich przebiegających przed nimi. Najbardziej pokrzywdzeni są mieszkańcy bloku 15-go, zasiedlonego najwcześniej, bo w październiku 1976 r. Jedynie dojeżdża do ulic miasta Żywca są w ogóle nieoświetlone. Wejścia do bloków również są nieoświetlone. Poruszanie się wokół bloków i po dojeżdżaniu do nich w nieprzeznaczonych często o tej porze roku ciemnościach utrudnia jedna wielka ślizgawica na „drogach”, dojeżdżając i „chodnikach”. nierówności i muldy na dojeżdżających są powodem bardzo częstych i bolesnych upadków. Nikt nie troszczy się o posypywanie przebiegów i dróg. Samochody „tazi” odwołują podwożenia do bloków ze względu na stan dróg, ślizgawkę, no i nocą na ogólne ciemności. Co prawda lampy od ponad roku stoją wzdłuż bloków przed wejściami do nich oraz przy drodze, ale nieświateł są nieczynne. Odpowiedzi ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Gronie” w Żywcu wcale nas nie zadowalają i nie dają żadnych gwarancji poprawy sytuacji. Dlatego pragniemy nas również fakt mających nadejść wiosennych roztopów, które istniejąca złą sytuację tylko pogorszą. Właśnie cały miniony rok 1976 (3 m-ce) oraz mijający 1977 r. teren wokół bloków i na dojeżdżających do nich przypominał grzęzawisko. Na nasze interwencje rozpoczęto wytyczanie chodników, lecz prac nie zakończono. Samochody z budowy jeżdżą sobie dowolnie, a nie mając tylko dla siebie wytyczonych dróg, jeżdżą po dojeżdżających dla pieszych, niszcząc je i potęgując grzęzawisko. Mieszkańcom bloku 15-go zlikwidowano ok. 3 miesiące temu „ogródek” z kuczlami na śmieci. Ogródek ten był wybudowany na płycie betonowej z cegły. Likwidacja ogródka wyglądała w ten sposób, że spychacz, najjeżdżając na niego, stopniowo go burzył, spychając nadające się jeszcze do rozbiórki i użycia materiały do najbliższych dołów i wykopów. W ten sposób, niby przy okazji, częściowo wyrównano teren. Fakt ten widzieliśmy kilkadziesiąt osób z bloku 15-go. Kuczły przemieszczono, a śmieci walały się wokół bloku, zresztą wywożone przez MFO najczęściej dopiero na naszą interwencję. Jeszcze raz prosimy o pomoc w załatwieniu trapiących nas problemów.

RYSZARD MACIASZEK
Os. 700-lecia 15/37
Żywiec

Red.: Oczekujemy podjęcia odpowiednich kroków przez prezesa Sp. Mieszk. „Gronie” w Żywcu.

Towarzyszu Dyrektorze!

Z mieszczanymi uczniami zapoznałem się z treścią publikowanego powyżej listu z dn. 30 listopada br., a noszącego datę stempla pocztowego z 17 grudnia tegoż roku. Miałem nadzieję, że czas jakiś upłynął od opublikowania artykułu pt. „Na to nas nie stać”, datą opracowania odpowiedzi i tak bardzo opóźniona datą wysiłki, zostały już m.in. na usunięcie bezspornych usterek budowlanych w osiedlu przy ul. Międzyrzeczkiej. Tak się nie stało. Więc choć dobry obyczaj wymaga, aby do zarzutów postawionych autorowi publikacji, red. T. Patanowi, ustosunkować się, to uważam, że prowadziłoby to do przetargu i nie służących sprawie polemik, czemu w interesie społecznym należałoby zapobiec.

Mógłbym jednak zakwestionować „stan wyjątkowy”, w jakim ostatnio cztery bloki osiedla przekazywano Spółdzielni Mieszkaniowej „Strzecha”. Fakt, że „będąca przedmiotem kpin” lokomotywa stała w osiedlu dopiero wówczas, gdy odbiór bloków uzależniono od zabezpieczenia ciepła dla mieszkańców wskazuje, że od samego początku, a więc od chwili gdy budowano osiedle jako zaplecze hotelowe KBO „Beskid” — inwestycja ta nie spełniała jednego z trzech podstawowych warunków: nie zabezpieczała mieszkańcom źródła ciepła dla mieszkańców wznoszonych obiektów. Skargi na „niedogrzewanie” budynków napływają

do władz od długiego czasu i mimo zaistnienia w osiedlu lokomotywy, są również dzisiaj aktualne. Mógłbym wymienić daty, kiedy lokomotywa stała nieczynna (np. dzień Wigilii), a dzieci tamtejsze chodzili po mieszkaniach w „uszatkach” na głowach. Ustalony zresztą termin włączenia do systemu ogrzewania osiedla wymienionej lokomotywy również nie został przez was dotrzymany, co zmusiło „Strzechę” do... ustanowienia ryzyka dla mieszkańców za zużycia dodatkowej energii elektrycznej. Energię, którą musimy oszczędzać. Sądzę, że obarczanie odpowiedzialnością za stan rzeczy złych planistów i organizatorów, stojących poza i ponad waszym przedsięwzięciem, nie jest w tym wypadku najelegantszym wyjściem z sytuacji. Nie o elegancję w końcu chodzi. Liczy się — jako nadrzędny — interes mieszkańców. A ich nie ogranicza przerzucanie odpowiedzialności.

Mógłbym — opierając się na protokołach usterek, których z wymienionego osiedla zgłoszono rekordową ilość, wskazać na niedopuszczalne, psujące dobrą markę waszej firmy, partacstwo ekip budowlanych. Mógłbym poinformować, że mimo solennych zapewnień Komisji ustalającej owe usterki, do 21 grudnia br. nie uczyniono niczego, aby je usunąć. Z jednym wyjątkiem: balkon przedstawiony na zdjęciu, a znajdujący się na parterze budynku przy ul. Zwierzyniec-

klej 25 — w którego korytarzu tablica informuje, że wykonawcą obiektu jest KBO „Beskid” — został prowizorycznie przypaswany.

Mógłbym się wreszcie ustosunkować do metody zrzućania odpowiedzialności za jakość prac na poddostawców. Gdyby jeszcze wskazano w waszym piśmie, kto konkretnie dostarcza wam „złej jakości wapno hydratyzowane”, kto zalega z dostawą cementu itd. Ale nie! Zresztą, nie sądzę, aby interesowało to ludzi, którym sufity spadają na głowy i dla których winowajcą za skandaliczny stan budowy jest przedsiębiorstwo budujące ich dom.

Mógłbym wymienić długą listę niedoróbek i zwykłych faszerek budowlanych, których nie opublikowaliśmy, lecz przecież posiadamy ich dokumentację.

Nie czynię tego, bo pragnąłbym uniknąć wrażenia, że stolmy naprzeciw siebie jak przeciwnicy w ringu. Stolmy po jednej stronie, Towarzyszu Dyrektorze. Posiadamy wspólny interes: budować dla ludzi jak najwięcej przyzwoitych mieszkań. Jest to bezpośredni cel wasz, budowlanych. Ale także dziennikarzy — i wszystkich w województwie i kraju.

Zapraszam was przede do uczciwej, obywatelskiej dyskusji nad tym, jak budować więcej i lepiej — i co w tym przeszkadza. Dla jej celów udostępnimy szeroko łamy „Kroniki”. Cel jest zbyt ważny społecznie, aby go zbyt prawną polemiką. Tak stawiając sprawę, zmobilizujemy budowlanych — i unikniemy wprowadzania w błąd społeczeństwa. W tym rzecz.

TADEUSZ WIELGOLAWSKI

1977...

reporterskich interwencji

MARZENIA
O „ZIMIE
STULECIA“

Smutny paradoks polega na tym, że „w sprawie“, o której chcę napisać, ludzie już jakby zrezygnowali, nie ma bowiem praktycznie od nich sygnałów, bardzo rzadko przychodzą listy. Przychodzi jednak do redakcji wściekły jak sto diabłów niżej podpisany, ilekroć tylko z nią, tzn. ze sprawą, się zetknie. A okazja nadarza się, niestety, dość często.

Tak się składa, że od przeszło roku tzw. smutna konieczność zmusza mnie do korzystania z usług pasażerskich PKP na trasie Bielsko-Biała — Katowice i z powrotem, średnio raz w tygodniu. Nie trudno obliczyć, że w ciągu tego okresu jechałem w obu kierunkach przynajmniej sto razy, tyle że nie chodzi mi o popisywanie się znajomością arytmetyki z zakresu szkoły podstawowej. Rzecz w tym, że ani raz nie udało mi się przyjechać do którejśkolwiek z docelowych stacji ze spóźnieniem mniejszym niż 20 minut, którą to cyfrę należy traktować jako wartość przeciętną i to mocno zaniżoną.

Oczywiście, pisałem parokrotnie o tym. Później dałem spokój. Nie będę ukrywał, że w pewien dość specyficzny sposób miało na to wpływ postawa DOKP. Jej absolutnie zimna krew i dobre samopoczucie, przejawiające się m. in. w braku jakiegokolwiek reakcji, zarówno pisemnej na krytykę prasową, jak i w minimalnej chociaż poprawie w kursowaniu pociągów, jakby przekonały mnie, że widocznie tak musi być. Nie byłoby więc sensu kruszyć kopii, gdyby nie to, że z okazji zbliżającego się Nowego Roku można,

a nawet należy, bliźnim i sobie czegoś życzyć, o czymś pomarzyć.

Nie wiem, jak innym współtowarzyszom podróżniczej niedoli, ale mnie marzy się „zima stulecia“. Chwilęczkę, wcale nie zważając od czasu do czasu na swego męża. A on głośno i dobitnie „wykłada“ problem, gładząc się po swym wytatuowanym przedramieniu. Argumenty, mimo iż nie były pozbawione pewnej logiki — wydawały mi się niezbyt przekonujące.

Kolejną wizytę złożyłam przedstawicielom zarządu Spółdzielni. Stawili się wszyscy zainteresowani. Rozmowa była mniej więcej taka:

— Dlaczego niekacie tę kobietę nagana-
mi, przecież chciała dobrze...

W odpowiedzi usłyszałam m. in., że właśnie do jej obowiązków należy usuwanie tak drobnych i nieskomplikowanych usterek. Odwoływanie się w takich wypadkach do pomocy ekipy remontowej czyni zwłokę

JÓZEF JELEN

ZAWSZE
LEPIEJ — SZCZERZE

Któregoś dnia nadszedł do redakcji list. Nadawca, powołując się na swe szczególne uwrażliwienie społeczne, opisał w nim niewinne, aczkolwiek bardzo brzemienne w skutkach — wydarzenie. Bohaterem sprawy była jego żona — pracownica jednej z rolniczych spółdzielni produkcyjnych. W gruncie rzeczy chodziło o drobniaczek — usunięcie nieskomplikowanej usterki w obrotach. Żona nadawcy według jego relacji kilkakrotnie interweniowała w sprawie, ale bez skutku. W kilkanaście dni potem otrzymała z zarządu spółdzielni nagane, za niewypelnienie obowiązków służbowych. Oczywiście list nas zainteresował.

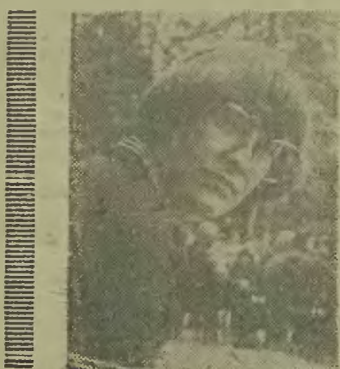
Wybrałam się na rekonesans. Po dłuższym okresie poszukiwań znalazłam wreszcie wymieniony w liście adres. Dom, w którym mieszkał nadawca listu wraz z żoną i synem, okazał się mocno sfatygowanym, chyba dość pospiesznie odnowionym — obiektem spółdzielni. Do mieszkania przez bardzo ciemny korytarz zaprowadził mnie syn. Zobaczyłam mocno zaopieczoną i nieuprządkowaną wnętrze kuchni, gospodarza — mimo głośnego „dzień dobry“ — odwróconego do mnie plecami i jego żonę wypoczywającą na czymś w

rodzaju kozetki. Po wyjawieniu celu wizyty zapytałam panią domu o szczegóły sprawy. Niestety, ona milczała, spoglądając od czasu do czasu na swego męża. A on głośno i dobitnie „wykładał“ problem, gładząc się po swym wytatuowanym przedramieniu. Argumenty, mimo iż nie były pozbawione pewnej logiki — wydawały mi się niezbyt przekonujące.

Kolejną wizytę złożyłam przedstawicielom zarządu Spółdzielni. Stawili się wszyscy zainteresowani. Rozmowa była mniej więcej taka:

— Dlaczego niekacie tę kobietę nagana-
mi, przecież chciała dobrze...

W odpowiedzi usłyszałam m. in., że właśnie do jej obowiązków należy usuwanie tak drobnych i nieskomplikowanych usterek. Odwoływanie się w takich wypadkach do pomocy ekipy remontowej czyni zwłokę



bardzo brzemienne w skutkach. Żona autora listu takim działaniem — w pełni przecież świadomym — spowodowała, że młode byczki w jej obrotach były przez kilkanaście godzin bez wody. Ponieważ nie był to pierwszy przypadek, postanowiono udzielić nagany. Ona przyjęła ją nawet dość spokojnie, ale występujący w charakterze adwokata — mąż zrobił kilka awantur, odgrając się gdzie to nie trafi i jak „załatwił“ urzędników. Dowiedziałam się równocześnie, że „pokrzywdzona“ osoba zarabiała miesięcznie kilkanaście tysięcy złotych. Tego się nie spodziewałam i wobec takiego argumentu musiałam ulec. Po prostu za taką sumę rzeczywiście czegoś można wymagać.

Już dziś na pewno nikt o tej sprawie nie pamięta, może nawet stosunkowo młodzi pracownicy a zarządem spółdzielni układają się bardzo pomyślnie, mnie jednak pozostał w pamięci mały uraz. Przypadek spowodował, że podważone zostało moje zaufanie do naszych korespondentów. Oczywiście w żaden sposób nie mogłam również pomóc zainteresowanej. Lepiej — zawsze szczerze! — wtedy dla nikogo nie ma niespodzianek. Czy mam rację?

JADWIGA LACH-ROSOCHOWA

STYPA

Mam taki niemądry zwyczaj. Pcham palce między drzwi. Nieraz mi je przytrzasnęło. Był czas, że wracałem do domu środkiem ulicy. Co innego przytrzasnąć palce — co innego wieko trumny. Nic w tym przesady: w aktach b. Komendy Miasta MO zachowały się może anonimowe listy z pogrozkami pod moim adresem. Anonimowe? Wiedzieliśmy kto je pisał. „Bohaterowie“ moich opowieści z życia. Działo się to bowiem w czasach prawie zamierczliwych, w latach bezkompromisowej, a co za tym idzie również nieprawidłowej walki z chuligaństwem. Pamiętam: co tydzień, na lamach „Kroniki Beskidzkiej“ publikowałem imienną listę pacjentów... lży wytrzeźwień. Nazwisko, imię, adres, zawód. Czasem autentyczne zdjęcie zapieczony, choć nierzadko szacownej geby. Więc miałem wrogów. Trudno się dziwić, ale tych, którzy czekali na mnie z cegłą w zaciemnionych bramach nie bałem się nigdy. Jakoś radziłem sobie również z „uczonymi“ którzy załatwiali swe porachunki ze mną bez użycia przemocy fizycznej. Trzy razy stawałem przed sądem, oskarżony o „zniesławienie“. Zrozumiałem wówczas, dlaczego Temida nosi opaskę na oczach. Zostałem dwukrotnie skazany. Na szczęście przez sądy. Nie przez opinię publiczną. Była to dla mnie zasadnicza różnica.

Wróćmy jednak do tematu. Rok 1968. Otrzymuję list. Po przetworzeniu treści, piszę później w artykule pt. „Gore“: „... planą zabudowania rodziny G. Strażacy OSP urządzają właśnie stypę pogrzebową w miejscowej restauracji. Na okrzyk „Gore!“ — zaczynają ze zdwojoną energią gości swe... pragnienie. — Woda wyżej!“ — wołają ze śmiechem parafrazując (i profanując) tradycyjne, strażackie zawołanie.

Budynek spłonął doszczętnie. Spłonął na oczach elity miejscowej OSP. 200 metrów od remizy strażackiej. 50 metrów od koryta rzeki...

Mój ówczesny szef przekazał mi ten list z adnotacją: — To bzdura! Ale sprawdź! Sprawdziłem. We wsi unosił się jeszcze swąd spalenizny. Strażacy jeszcze nie wytrzeźwieeli. — To nieprawda — wołał — Prezes krzyczał nawet przez okno, aby chłopaki podtrzymywali ogień, aż przyjadą zawodowi z Z. I śmiali się do łez...

W tamtym pożarze spłonęło jednak coś więcej niż zabudowania rodziny G. Spłonęła ludzka obojętność. Okazało się, że miejscowa jednostka OSP cieszy się najgorszą opinią w województwie. Jedynymi ludźmi, którzy odważyli się opowiedzieć mi coś nieośm o tamtejszych stosunkach był sekretarz miejscowej organizacji partyjnej i ksiądz! Nie wierzyłem im. Nie mogłem pojąć, że u schyłku lat sześćdziesiątych, pod bokiem powiatowego, prężnego miasta, mogło się wydarzyć tak wiele rzeczy niezgodnych z prawem, obyczajem i chlubną tradycją Ochotniczych Straż Pożarnych. Sekretarz i ksiądz zaprosili mnie więc na zebranie sprawozdawczy wyborcze OSP. — Incognito — zastrzegł. Drugi artykuł, jaki napisałem po owym

STYCZEŃ

W pierwszym numerze roku znalazły się tylko komunikaty optymistyczne. O tym, że zapadła wreszcie decyzja o losach niepewnej dotychczas budowy czterostanowiskowego osiedla w Andrychowcu, o Józefie Puchelcu — rekordowym łapaczem szmuglerów z Pogwizdowa i o Anecie Rodak, która przyszła na świat w 45 minut po szampańskich toastach. W pierwszym roboczym dniu roku, pierwszą wizytę wódnikarom „Rytexu“ złożył I sekretarz KW — Józef Buziński. W następnych numerach rozpoczęliśmy druk fascynujących wspomnień sędziego Władysława Ochmana pod wiodącym tytułem „Sądziłem wampira“, gratulowaliśmy stułetniego jubileuszu Bielskiej Fabryce Szczotek i Pedzli, opowiedzieliśmy o żywieckich Godach, o wyprodukowaniu milionowej tony syntetycznego kauczuku w ZCh „Oświęcim“ i o pierwszych 2300 metrach produkcji zakładu „Bielska Działina“.

LUTY

Rozpoczynamy druk gazetowej powieści „Sosenki umierają walczyć“. Od tej pory kilkanaście numerów „Kroniki“ zaczyna się czytać od szesnastej strony... Dwa bielscy automobilści — Wiesław Cygan i Jacek Jurzak, ogłoszeni zostają najlepszą zalogą w mistrzostwach Polski. 700-letnie uroczyste obchody miasto Kęty, starsze od Wadowie tylko o pół wieku. Zamieszczamy artykuł tow. Józefa Buzińskiego, który zapozna nas z

perspektywami regionu, a WRN zatwierdza plan społeczno-gospodarczego rozwoju województwa na lata 1976—1980. W Jugosławii młodzieżka Bożena Sikora okazuje się najlepszą szachistką wśród europejskiej elity juniorów, z dyrektorem WPT „Beskidu“ rozmawiamy o wybolstej drodze bielskiej turystyki, WRN ustanawia odznakę „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego“, 200 uczestników bierze udział w „Śnieżnej Niedzieli Kroniki“ w Rajczy, FSM opuszcza 300-tysięczny „maluch“, a plebiscyt sportowców wygrywa Wiesław Gębala i Bolesław Kłęczek. W tym miesiącu gospodarze województwa wyjeżdżają do Warszawy, by I sekretarzowi KC PZPR wręczyć odznakę „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego“. Legitymacja do odznaki nosi numer 1.

MARZEC

Z okazji 8 Marca osiem kobiet zapraszamy do prasowej dyskusji, w której zastanawiamy się, „kto tu rządzi“, publikujemy zdjęcie, na którym wicepremier Jan Szydłak dekoruje sztandar „Befamy“ Orderem Sztandaru Pracy I klasy, komentujemy wizytę tow. Józefa Buzińskiego u kobiet ziemi makowskiej i rozmawiamy z trenerem Eugeniuszem Kulikiem, który twierdzi, że „awans respektu jest realny“. Na scenie Teatru Polskiego występuje bohater serialu „Daleko od szczy“ Krzysztof Stroiński, w VII Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnych zwyciężają młodzi sportowcy województwa bielskiego, trener Jerzy Matlak cie-

szy się, że drużyna „udowodniła wszystkim, iż w siatkówkę grać potrafi“, a Stanisław Maruszak wygłasza kontrowersyjną opinię o Flacie 126p i o filmie, którego sam był bohaterem.

KWIECIEŃ

W kwietniu zajmujemy się sprawami bardzo poważnymi. W kolejnej publikacji z cyklu „Bielscy eksporterzy“ piszemy, że „Chelmek“ musi zwiększyć konkurencyjność obuwia i zastosować nowe rodzaje spodów. Zastanawiamy się, kiedy wejdzie do produkcji skonstruowany w Bielsku kilka lat temu rewelacyjny dźwig „Silesia“, FSM-owi grozi samochoodem na wodę, a myśliwym oblecujemy muflony w Beskidach. Kurator Zdzisław Rabiński twierdzi, że wychowanie młodego pokolenia jest sprawą nas wszystkich, minister Aleksander Kopeć wartykule „Czy koniec piekła kooperacji“ zapytuje, czy 35-milionowe państwo przemysłowe, posiadające milion dwieście tysięcy inżynierów, musi kupować w krajach kapitalistycznych zwykłe śrubki, a my rozjodawamy się do beskidzkich wsi, by posłuchać konsultacji w sprawie emerytur dla rolników.

MAJ

Ohwalimy kolejną premierę Teatru Polskiego „Tato, tato, sprawa się rypla“, gratulujemy „Groniom“ europejskiej nagrody fundacji FVS i publikujemy wypowiedź Antoniego Rymarczyka o „Bo-

welanie“: — Nie wiem, jak to się stało, ale pokochałem tę fabrykę. Relacjonujemy pierwszomajowe pochody w miastach województwa, wyprzedzając o pół roku telewizyjną audycję, zapytujemy prezidenta Antoniego Kobiela o przyszły obraz wojewódzkiej stolicy, wreszcie rozpoczynamy żywe dyskusyjny w kilku środowiskach cykl publikacji pod wiodącym tytułem „Z obu stron lady“. Szczytowy okres zainteresowania cyklem przypadnie na listopad tego samego roku.

CZERWIEC

Piszemy o sukcesach „Baniaków“ nad Renem, publikujemy wywiad z kierownikiem zespołu „Happy End“ o skandalu na festiwalu opelskim, rozpoczynamy prezentację twórców Studia Filmów Bydgoskich, którzy posiadają w cieniu Bolka i Lolka. W tym miesiącu nasze województwo odwiedza tow. Edward Glerek, Fotoreportaż z tej wizyty zamieszczamy na dwóch kolumnach. Piszemy o początkach bielskiej filharmonii i o „M“ jak marzenie, czyli blaskach i cieniach nowych mieszkańców. Rozpoczą-

ROK

slawetnym spotkaniu z rozjuszoną elitą OSP, rozpoczynał się tak:

— Byłem tam. Siedziałem obok człowieka, który odstawił w pewnej chwili kufel piwa, poderwał się z miejsca i wrzasnął: — Niech no dostanę w ręce tego s... syna pismaka! (Chodziło o mnie).

Człowiekiem tym był... prezes miejscowej OSP. Czerwony jak piwonie i chwiejny jak polny bławatek, przerwał nawet rejonowemu inspektorowi OSP, który odważnie ujawniał nadużycia, niedociąganie i braki w pracy jednostki, krzyżując: — Co to za gówniarz? Kto upoważnił tego chłystka? Wont z nim!

Miałem dość wrażeń i argumentów. Zebranie było burzliwe — ale nie przyniosło żadnych rezultatów. Zarząd pozostał niezmienny. Nikt nie odważył się wówczas wystąpić przeciwko przedziwnym układom personalnym we wsi. Nikt? A przecież to ja, pod własnym nazwiskiem, napisałem potem artykuł zatytułowany jednoznacznie: „C-ska szopka”...

Notable miejscowej OSP, dowiedziawszy się o tym, że „ten... syn pismaka” siedział w pierwszym rzędzie między księdzem a sekretarzem, zaniemógł. I od tej pory, mimo dyskretnego zainteresowania władz powiatu, województwa i... redakcji — nikt już nie słyszał o nadużyciach, niedociąganiach i... stypach pogrzebowych w tamtejszym OSP.

A ja, ujeżdżając jeszcze wtedy zdezelowaną Wuskę, musiałem omijać przez długi czas tę uroczą wieś, choć w ręce płynęły opodal świnki brały wówczas wspaniale...

TADEUSZ PATAN



DOSYĆ PRYZWOITY ROK

Młający rok zachował się w stosunku do mnie dosyć przyzwolicie. Przytnął mi miejsce w pierwszej dziesiątce na Narciarskich Mistrzostwach Świata. Dziennikarzy i nagrodę SDP za publicystykę motoryzacyjną. Z dalszych sukcesów to mój jubileusz dziesięciolecia pisania o krajowych targach w Poznaniu. W zasadzie mogłabym iść na łatwiznę i w swoich publikacjach zmieniać tylko datę, numer kolejnej imprezy, nazwiska ministrów, dyrektorów zjednoczeń (nielicznych). Natomiast wszystkie uwagi, oceny i spostrzeżenia, czyli meritum sprawy, pozostawiałabym niezmiennie. Staralam się jednak za każdym razem pisać na ten temat od nowa, co i tak nie ma sensu, bo handel wie, że winny przemysł, a przemysł że handel. W tej sytuacji dziennikarz nie przyznający bezwzględnej racji żadnej ze stron jest nielubiany przez obydwą lobby, może najwyższej doczekać się odznak sympatii ze strony konsumentów, ale uczucia tych ostatnich są dosyć labilne i trudno na nie liczyć, nie mając też wpływu na listę plac. Od dziecka zresztą cechuje mnie niezwykła wprost zdolność wyszukiwania niewłaściwych obiektów dla moich sympatii i antypatii.

Napadłam na przykład na rzesze uczciwych, solidnych ekspedientów, zarzucając im niefachowość, zamiast zaprzysiężnić się

bezinteresownie chociażby z kilkoma. Tak samo bez sensu zachowałam się w stosunku do lekarzy: zamiaszt rozmawiać z nimi o spadającej krzywej śmiertelności niemowląt, albo grzeźnie i ze szczególną troską o chorobach, które mogą mnie spotkać, indagowałam ich o branie tapów, ki, której zresztą sama żadnemu lekarzowi nie dałam, bo nie było okazji.

Z optymizmem patrzę jednak w przyszłość. W marcu pojedę na kolejne wiosenne targi krajowe do Poznania, które jak sama nazwa wskazuje będą zajmowały się sezonem jesienno-zimowym i już nawet wiem mniej więcej o czym będę pisać. Przy okazji chciałabym podziękować dyrektorowi Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Bielsku za jego propozycję, że zapłaci za koszty mojego pobytu w Poznaniu i włączy mnie do swojej ekipy branżystów. Odrzucam tę nęcącą propozycję nie dlatego, żeby mi zawód handlowca nie odpowiadał, tylko że obawiałabym się, że taki blankietecik delegacyjny zawęzi mi — i tak nie za szerokie — pole widzenia.

W niedalekiej przyszłości wyjadę na międzynarodowe mistrzostwa narciarskie dziennikarzy. Udział w tej imprezie ma charakter odświeżający, bo lepszy wygrywa, gorzej przegrywa i nikt nikomu nie ma tego za złe. Druga pewna sprawa, której mam zamiar poświęcić się, to hodowla kotów sjamskich. Ponieważ dostałam parkę sądzie, że za rok zaczną się rozmnażać w takim tempie, iż przysporzy mi to wiele realnych, żywych namacalnych problemów. Jedyne, co będzie w stanie położyć kres moim zainteresowaniom hodowla kota sjamskiego, to działalność bielskiego MZUM-u. Nie jest wykluczone, że jednak kiedyś, jadąc z dużą szybkością samochodem, wpadnę w jakąś nieznaczną, niezabezpieczoną dziurę wykopaną w jezdni i wtedy będzie po kłopotach dla wszystkich. Może jednak chciałabym wyliczyć z tych „wszystkich” MZUM i, szczególnie po swojej śmierci, byłabym zainteresowana poczynaniami prokuratury, której także w tym miejscu pięknie dziękuję za szybką reakcję na mój felieton o Miejskim Urzędzie Ulic i Mostów pt „Karygodne niedbalstwo”.

HANKA JAROSZ-JAŁOWIECKA

NA NOŻE I NA LAKIERY

Kiedy przebiegał myślą moje dziennikarskie interwencje roku minionego, najbardziej niezwykle wydały mi się wydarzenia poprzedzające późniejszy reportaż „Na noże i na lakiery”. Bo wyobraźcie sobie taką sytuację: jestem w gabinecie dyrektora FSM. Wywiad przerywany jest różnymi telefonicznymi meldunkami. M. in. napływa wiadomość o krytycznej sytuacji z lakierami, których wystarczy fabryce na kilka dni, zaś dostawca nie wie kiedy wznowi dostawy i ich nie potwierdza, chyba że lakier będzie biały. Ponieważ przedstawiciele dostawcy chwaili się w tym samym czasie prasie, radio, telewizji, w luu to odmianach barw mogą dostarczać fabryce lakiery, sugerując jednocześnie, że to fabryka umiłowala sobie tylko kolor biały i siwy, wybucha awantura („Komuś będę musiał ściągnąć majtkę przez głowę!” — krzyczał dyrektor do telefonu).

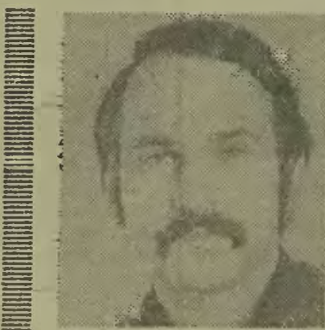
Po kilku dniach otrzymuję telefon od zaopatrzeniowców: niech pan jedzie z nami, zobaczy pan jak jest naprawdę. Jadę do producenta lakierów. Rano przyjmuję nas zastępca dyrektora. Bez zbędnej radości. Zmudne uzgadnianie długiej listy dostaw na trzy kwartały. Przy każdej pozycji — zawiłe rokowania. Producent na pewne kolory się nie zgadza, przy innych zanizła wielkość dostaw. Zaopatrzeniowcy: to nie do przyjęcia! Spiszemy protokół!

Koło południa włącza się do rokowań dyrektor producenta. Usztyniona sprawa: nie wiem skąd weźmiemy farby, ja dostarczę tyle a tyle (o jedną trzecią poniżej potrzeb fabryki samochodów), nie mam

surowców, z wody farby nie zrobię, odstepuję od poprzednich uzgodnień dostaw, sprowadzić sobie farby z zagranicy albo Włocławka.

W rozmowie ze mną dyrektor — producent (dobry zresztą, znany producent oraz energiczny dyrektor) po przedstawieniu sukcesów i perspektyw, stwierdził, że dyrektor FSM go obraził, mówiąc, że jego farby nadają się do malowania płotów.

Po południu wyklócono protokół i rozpoczęto poszukiwania dyrektora, by go podpisał, ale ten zapadł się pod ziemię. Nadszedł zmrok. Zaopatrzeniowcy twierdzą, że z góry obawiali się niepodpisania protokołu, bo nie można by się potem go



wyprzeć. Poszukiwania dyrektora: nie ma go w domu, fabryce, Komitecie. Czekamy do 21.000 i uracamy do Bielska. Rano z protokołami do podpisu jedzie kierownik FSM, wraca bez podpisu, a nawet bez protokołów, które dostawca skonfiskował. Zostaje jedna z kopii z podpisem zastępcy dyrektora, na dowód, że to wszystko mi się nie przysniło. Sytuacja z dostawami bez zmian. Po ukazaniu się reportażu — kolejna awantura. W Zjednoczeniu naradza z egemplarzem „Kroniki” na stole. I pocieszająca wiadomość: mimo surowcowych kłopotów chemii, dostawy dla FSM będą w pełni wykonane, i to nie tylko w kolorze białym. Obecne stosunki FSM z dostawcą są dosyć poprawne, chociaż pozbawione serdeczności, co jest zrozumiałe. I chociaż megalomanią byłoby sobie przypisywać zastęgę, że produkuje się „maluchy” nie „bieluchy”, wydaje się, iż reporterska interwencja w porę rozładowała zaostrażający się konflikt i przysłużyła się motoryzacji. A dostawcy świetnych lakierów także, choć ten pewnie sądzi inaczej.

JERZY KAMIEŃECKI

WSKRZESZENIE NIEBOSZCZYKA

Niech mi będzie wolno potraktować ze zwierzenia jako, w pewnym sensie, nadrobienie zaległości. Zdarza mi się czasem fascynacja tematem, konsultuję go z żoną, przyjaciółmi, parę razy z samym sobą i gdy zasiadam do maszyny, zaczyna mi się wydawać, że temat jest zużyty jak stara ścierka, że gdzieś o tym wszystkim już słyszałem i że pomysł ma broń dłuższą niż moja. Rezygnuję więc, by po jakimś czasie umysłowi sobie, że trzeba było jednak napisać, ale wówczas fascynacja mija i temat umiera. Pozwólcie, że tym razem wskrzeszę mojego nieboszczyka, który, jak się okazuje, jest jak ten Maciek co to leży na desce...

A właśnie o granlu mowa. Wracałem z redakcji do domu. Przechodząc obok którejś z mniejszych sal widowiskowych, usłyszałem

dźwięki muzyki i nie wiem kiedy znalazłem się w środku. Szkrab, którego zaczęliśmy pytać, co się dzieje, odparł, że bym sobie poszedł do domu, bo dzieją się tu rzeczy dziwne. Był to jakiś konkurs-młodzieży talentów i zdaniem malca, gorzej od wykonawców wypadli w nim jurorzy. Po stanowilem zaczekać na jurorów, którzy akurat opóźniali rozpoczęcie imprezy przy długim jedzeniem obiadu. Ich wejściu na salę towarzyszyła cisza, a oni — godni, pomni swego tutaj znaczenia i sprawiedliwi — zajęli miejsca. Poprosiłem na chwilę przewodniczącego i spytałem, czy prawda jest, że wczoraj zwyciężył zespół, którego opiekunka zasiadała w jury, dlaczego szkrab by uważał, że dzieją się tu rzeczy dziwne i czy to ładnie uczyć dzieci ze wszelkie decyzyje i tak zapadają przy zielonym stole. Spytałem również, czy jury naprawdę faworyzuje jedną z dwu rywalizujących ze sobą placówek, a jeśli nie, to dlaczego hu-cy o tym sala pełna uczących się życia maluchów. Przewodniczący uważał, że zaistniało nieporozumienie, że się mylę w przeciwieństwie do obiektywnego jury, w którym zasiadała wprawdzie zainteresowana przebiegiem konkursu osoba, ale tego nie da się już zmienić...

Powiedziawszy to, zaczął przeciskać się w stronę jurorów, ale zanim do nich dotarł, zdarzyło się coś, czego nie mógł przewidzieć. Oto pan siedzący w jury nagle wstał, gromkim głosem przerwał występ zespołu grającego greckie piosenki, powiedział, że nie wie, czy to jest gramie czy śpiewanie (?) i spytał, kiedy skończy. Młodzi uciekli z podium, a juror, zapewne w poczuciu spełnionego obowiązku, zasiadł godnie na krześle. Sala zareagowała burzliwymi brawami, zespół musiał na jej życzenie dokończyć występ, ale głos solisty lekko już drżał, chłopcom myliły się nuty i końcówka wypadła nerwowo. Przewodniczący błyskawicznie wrócił do mnie i bez mego pytania zaczął szybko tłumaczyć, że wprawdzie jest to akurat zespół tej placówki, która już raz przegrała i że juror może postąpił pochopnie, ale to nie zmienia faktu... Miałem wąt-



pliwości i zaczękałem do końca. Jurorzy udali się na naradę, a do mnie zaczęły przenikać informacje. Wynikało z nich, że jury jest zamieszane obecnością dziennikarza i zastanawia się, kto go tutaj zaprosił, bo jeśli nikt to czy można wyprosić. Krewki juror obiecywał przy świadkach, że następnego dnia przeprowadzi na temat intruza rozmowę z kim trzeba i że pcham się nie do swoich spraw. Wreszcie ogłoszono wynik. Wygrał „grecki” zespół... Dzieci wyszły z konkursu, a ja się boję, że nauczono je tam kilku brzydkich rzeczy. O! na przykład takiej, że zwycięzców, laureatów, nie mówiąc już o innych funkcjach, „jurorzy” wnoszą do sali w teczkach. Byłoby to smutne i może dlatego wtedy o tym nie napisałem. Myślę jednak, że warto odgrzebać tę starą historię, by przy tej okazji w Nowym Roku życzyć wszystkim by prelegenci Towarzystwa Wiedzy Powszechnej trafili do nich z wykładem o obiektywizmie ocen i aby „cudze dzieci” uczyły lepszych rzeczy.

PIOTR WYSOCKI

W „KRONICE”

namy akcje „Listy serdeczne”, której plonem będzie kilka tysięcy listów pisanych przez młodzież odpoczywającą w Beskidach do przyjaciół w Związku Radzieckim. Publikujemy zdjęcie żeńskiej drużyny piłki nożnej, w której występują pracownice-miętarki RSP „Zgoda” z Dębowa.

LIPIEC

Obszernie odnotowujemy Festiwal Folkloru Górali Polskich — imprezę organizowaną pod naszym patronatem i promowaną w „rytmie góralskich serc”. Ukazują się pierwsze meldunki z przygotowań do żłwk i pierwsze wcielenia o sprężenie juczniennia ozimego. Jerzy Niemirski dyktuje naszemu reporterowi dyrektorską receptę na sukces, wojewoda Józef Łabudek dokonuje na naszych łamach próby refleksji nad dwuletnim okresem istnienia województwa, a zastępca przewodniczącego Rady Państwa Edward Babiuch wręcza Józefowi Buzińskiemu ufundowany dla Wojewódzkiej Rady Narodowej sztandar.

SIERPIEŃ

W leczeniu odnotowujemy zmiany na lepsze, reżyser Jan Petryszyn przekonuje nas, że przeświadczenie o drzemającej w nim potęgze bierze się z „realnej oceny własnych możliwości”, a Tydzień Kultury Beskidzkiej wypada akurat w okresie „napękania spichrzy”. Ze spraw dziwnych wymieniliśmy kilowego kozaka znalezione w lasach koło Ujsoi i dziwnieśnościowego, wspaniałego sprzedawcę z bielskiego „Luxu”.

WRZESIEŃ

Przeprowadzamy wnikliwe śledztwo w sprawie butów. O przebiegu tegorocznych zbiorów rozmawiamy z dyrektorem Andrzejem Chwistkiem w artykule „Złiw wariant mokry”, o nowościach w Teatrze Polskim z dyrektorem Alojzym Nowakiem, a o ulubionym reżyserze z reżyserem Stanisławem Dulcem. Odnotowujemy święto kolejarzy, jubileusz Studia Filmów Rysunkowych i teatralną premierę „Koszulki”. Te ostatnią opatrzyliśmy efekownym ujęciem aktorki Krystyny Friszczki. Naczelników miast i gmin przed zimowym sezonem turystycznym pytaliśmy „z czym do gości”, a turystyczne problemy poruszaliśmy jeszcze w dłuższej rozmowie z naczelnikiem Mięczyśławem Urbańczykiem. Przedstawiliśmy ponadto „bielskiego Nikifora” czyli Stefana Juraszka, Eugeniusz Syrek, i sekretarz KZ w „Andropolu”

powiedział, że „między maszynami nie wędruje po to, by uśmiechać się do ludzi”, a nasz współpracownik — Leszek Martynowski rozpoczął teleksów i telefoniczne pogonie za maratończykiem Sobiesławem Zasada.

PAŹDZIERNIK

Witamy króla Belgów w Oświęcimiu. Mówimy ciepło o belfrach, prezentujemy szlagier z „Bepisu” czyli rewelacyjne, „kasetowe” laienki. Przypominamy „stalową, piętę” europejskich ringów „Teddy” Pietrzykowskiego. Pogłębiając dziennikarską penetrację rzeczywistości, sięgamy do publikacji kolegów z prasy zakładowej. Na „pierwszy ogień” w cyklu „Bliżej fabryki” idzie Karol Madeja. W rubryce „Bielscy eksperci” dyrektora Tadeusza Racza z żywieckiej Śrublarni przeraża niefrasobliwość naszych handlowców. Z tytułów erotycznych zamieszczamy: „Co zrobić z biustem?”, „Bez spódniczki” i „Najlepiej na golasa”.

LISTOPAD

Sporo piszemy o obchodach 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, odnotowujemy znaczącą wizytę Helmuta Schmidta w Oświęcimiu i plenarną dyskusję na temat młodzieży. Trener Alfred Gazda zaklina się, że „musi być lepiej”, tropimy handlowanie spod lady, w cyklu „Naciągacze” stwierdzamy, że „kielbasa zmienną jest”. Całe dwie kolumny po-

święcamy problemom handlu. Do tych spraw wracamy podczas burzliwej dyskusji z handlowcami i obiecyujemy wracać... coraz częściej.

GRUDZIEŃ

Piszemy o 40 latach Stronnictwa Demokratycznego na Podbeskidziu i o przygotowaniach do II Krajowej Konferencji Partijnej. Wytykamy KBO „Beskid” partacką robotę, a niektórym lekarzom postępowanie sprzeczne z etyką. Ogłaszamy kolejny plebisyt na najlepszego sportowca i trenera roku, zamieszczamy ankietę dla czytelników gazety, rozpoczynamy kolejną edycję „Śnieżnych Niedzieli Kroniki”, powracamy do sprawy Filharmonii Beskidzkiej. Kontynuujemy problematykę budownictwa, rozmawiamy z delegatem na Wojewódzką Konferencję Partijną — dyrektorem Andrzejem Otrębskim, który formułuje receptę na dobre budowanie i zaleca wprowadzenie „pollejtantów” na budowy. „Unii” Oświęcim gratuluje jubileusz, wystawiamy „L-4” dla „malucha” w bielskiej stacji Polmorbytu, rozpoczynamy prezentowanie sylwetek beskidzkich twórców. Zajmujemy się tematyką przedwyborczą i młodzieżową. Na koniec roku poszłam sobie nawet na rozmowę z zwierzętami, po której to opadamy z sił i oddajemy do druku 52 numer „Kroniki” — ostatni w mijającym i pierwszy w nowym roku.

SYLWETKI TWÓRCÓW

ODA ODYSA

ALBO

PORTRET WEWNĘTRZNY



Poea. Członek Związku Literatów Polskich — od 1968 roku. Laureat dwudziestu dwu nagród poetyckich (w tym: nagrody „Peleryny” za najciekawszy debiut roku — 1967, nagrody im. Wł. Piłchuckiego — 1968, nagrody „Czerwonej Róży” — 1970). Odznaczony Srebrną (1971) oraz Zło-

tą (1973) Odznaką „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”.

Autor tomików: „Kula kryształowa”, „Zielona gwiazda lasu”, „Jawor”, „Słoneczny chłopiec”, „Krzyk pawia”, „Wysoki kasztel”, „Elegie”, „Białe modrzewie”.

Oczekuje na: kolejne tytuły (do sławy i chwały). Publikował w: prasie, radiu, telewizji i — w ogóle... O sobie mówi, że trzeba dwa razy na niego spojrzeć, by go raz zobaczyć...

I O MIECZYŚLAWIE STANCLIKU można nieskończenie...

On sam zresztą lubi się przechwalać, że zdążył dotąd nie wykończyć tyle znakomitych dzieł. Iż sam Alfred Nobel, gdyby żył, miałby o nich pierwszorzędne zdanie. Ze zdaniem innych natomiast nie bardzo się liczy. Wyrachowany taki.

II Zapytany, skąd się wywodzi, odpowiada, że z kmiecia sianu ród swój wyprowadza. Od Komorowic. Z lasu. We mnie — powiada — bije serduszko rolnicze. I rzy koń boży. Pegaz... (A z tym pegazem — całkiem Inna bajka...).

...Wyrodził się nieszczęśny, na psy zszedł. Miał wśród krów dmuchać w fujarkę, to on gwizdał na to. Fujarka jedna. Tak o sobie mówi.

Nie polrzył swego, teraz ma za swoje...

III Słowo się rzekło... To już pełnaście lat temu. Aż się wleźć nie chce. Liczy te lata, ilczy i nijak mu mniej nie wychodzi. Aż ręką machnął: niech tam... I zaraz do półki podchodzi, gdzie pawł się psie okładki. To wszystko moje — mówi. Słowo.

IV O lesie opowiada. Ze wszedł weń i został. Od dzieciństwa — do dzisiaj. Ze wśród wielu nocy księżyc mu w snu gęstwinie białą sową świeci. I że sarny drewnięją w lującym chłodzie. Jeszcze powie tę znaną legendę o buku, co się rozrósł w ramionach tak bardzo, że zmężnił i.

V Górniczy syn, o węglu nie wie nic. Do ognia zwraca się po imieniu. Gdy się żarzy dusza starego pieca. Kiedy buri kucur szepce ciche godzinki, chociaż oiełsta. Dobiega melodyjnie świliu spóźniona godzina. Mleko marznie pod drzwiami. A drzwi bezmiennie...

VI Cygan? Tak, Cygan. Z owego taboru, który koczuje w deltach rzek. Strumienie ranł stygmatem Jesiołta. Nie liczy na siebie. Daleki. Obcy. Równoległy brzegom w niezmiennie stałej od nich odległości. To on, wieczony przez gorzkie upały, zdany na postawę mrozów uszczypiliwych. Cygan, z uśmiechem na wszelki wypadek.

VII Z drogi mu. Z oczu. Z serca nie chce zejść. Równino zimy. Nietoperzu grudnia. Tkliwy poemat w załamaniu rąk. Oczy w głąb siebie otwarte jak studnia. Spójrz — na powietrzu rysowana twarz, a poprzez włosy przelatują ptaki. Tu będzie czekał. Tu trwał będzie. Aż — wróci, jak Odys, do swojej Itaki...

...A o nim mówią, że trzeba dwa razy na niego spojrzeć, by go raz zobaczyć.

1977

szpalta poezji

POD REDAKCJĄ
MIECZYŚLAWA STANCLIKA

ANDRZEJ GOLEC

Dlaczego piszę?...

Zostałem poetą, Panie Redaktorze.

Na kartkach papieru piszę nowe wiersze, które potem ukrywam w zamrażalniku lodówki, by nie straciły koloru politycznych i nie zbiegli z nich skazani na śmierć gallieusze czy też mordercy własnych sumień, gdyż wtedy nastąpiłaby potrzeba naniesienia poprawek do historii.

Bardzo przepraszam, Panie Redaktorze, ale na skutek awarii lodówki przesyłam Panu kilka wierszy z myślą o...

PODNIESIENIE WIERSZA

1
gdzie są moje
andersenowskie bajki
gdzie dziewczynka z zapalkami
gdzie moje dzieciństwo
krótkie i ulotne
w chwili gdy przestoczony
w dojrzewaniu świata
próbuję wyjść z labiryntu
myśli
gdzie są moje bajki
w których świat jest piękny

2
zastaje mnie świt
piszę wiersze
jestem wszędzie
na rozdrożu gdzie rzeźba
i w kuźni gdzie kowalski miech
już świta
we mnie ten wiersz
który piszę
na pożółkłej kartce papieru
na kilka minut przed wschodem
słońca

3
jak tu nie być
świętym zimy prawosławnym
lasu
kiedy śnieg podniesienie
coraz wyższe czyni
a sarna dziękczynnie chyli głowę
w chwili pęknięcia drzew

HECZKO BOGUSŁAW — plastyk amator, ur. 19. VI. 1927 r. w Ustroniu-Dobce. Po powrocie z robót przymusowych w Niemczech podejmuje pracę robotnika w tartaku w Istebnej, a następnie w ustroniskiej Kuźni. Równocześnie rozwija odziedziczone po matce, nauczycielce rysunku, zainteresowania malarskie. W 1957 r. rozpoczyna dokształcanie artystyczne w Ognisku Plastycznym w Bielsku-Białej. Spośród mistrzów, którzy zawazyli na twórczości Heczki, wymienić należy Józefa Jaworskiego i Juliana Fałata. Obecnie Heczko utrzymuje się z systematycznej pracy artystycznej, współpracując z przedsiębiorstwem „Cepelia”. Od 1961 roku bierze udział w wystawach plastyków regionalnych, jest członkiem Sekcji Plastyki Amatorskiej Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Znany z ekspozycji w Ustroniu, Wiśle, Cieszyńcu, Świętochłowicach, Warszawie, NRD i CSRS. Jest akwarelistą odtwarzającym i dokumentującym piękno beskidzkiego krajobrazu oraz typy ludzkie. Mieszka w Wiśle.

INFORMATOR IMPREZ KULTURALNYCH. WOJEWÓDZTWO BIELSKIE — miesięcznik, wydawany od 1971 r. staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej, obecnie przy współudziale Wojewódzkiego Domu Kultury. Do 1975 r. zamieszczał informacje dotyczące imprez kulturalnych w b. powiecie bielskim. Po reorganizacji administracji terenowej coraz pełniej ujmuje kulturalia całego województwa. Zawartość: repertuary teatrów i kin, wystawy w pawilonach, salach wystawowych i innych ośrodkach życia kulturalnego, ekspozycje Muzeum Okręgowego i muzeów terenowych, działalność imprezowa w domach kultury, świetlicach, klubach.

KOŁA PRZYJACIÓŁ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO — zaczęły powstawać w pierwszym okresie okupacji na terenie regionów oświęcimskiego, bielskiego, bielskiego, żywieckiego, wadowickiego, cieszyńskiego, zaolziańskiego z inicjatywą byłych kapłanów Józefa Magi, Leona Wleczorka, Leona Łaska, Stanisława Bularza, Józefa Łabudka, Józefa Kluski i innych. Pierwsze koło założono w Dankowicach (gmina Wilamowice) w 1940 roku. Działacze KPZR prowadzili działalność propagandową, ideowo-wychowawczą i sabotażową. Wydawali biuletyny informacyjne i ulotki propagandowe nawołujące do walki z okupantem. W 1942 roku Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego weszły w skład Polskiej Partii Robotniczej.

LASEK LEON — działacz społeczno-polityczny. Ur. 19. X. 1919 r. w Dankowicach w rodzinie robotniczej.

BESKIDZKIE
ABC

2

pod redakcją
KAZIMIERZA GOŁĘBIOWSKIEGO

Po ukończeniu szkoły wydziałowej w Czechowicach-Dziedzicach, między 1935 a 1940 r. pracuje w zakładzie włókienniczym w Bielsku. W 1935 r. wstępuje do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Od 1940 r. poświęca się wyłącznie pracy polityczno-konspiracyjnej. Jest jednym ze współzałożycieli Kół Przyjaciół Związku Radzieckiego, współredaktorem biuletynów informacyjnych i odezw nawołujących do walki z okupantem, współtwórcą „Trybuny Robotniczej”. W 1941 roku wraz z Józefem Magą przedostaje się do Związku Radzieckiego. Wracą, by organizować ruch partyzancki. W 1942 r. wstępuje do PPR. Z polecenia Komitetu Okręgowego w Bielsku-Białej zostaje komendantem II Okręgu GL, następnie AL, wreszcie komendantem V obwodu śląskiego AL. Uczestnik wielu udanych kolejnych antyfaszystowskich akcji zbrojnych w Czarnej, w Czechowicach-Dziedzicach, Jawiszowicach, na linii Jawiszowice-Pszczyna, w Komorowicach (wykolejenia pociągów, uszkodzenie torów, niszczenie urządzeń elektrycznych itp.). Zginął w walce z niemiecką policją 29. V. 1944 r. w czasie ratowania dokumentów Komitetu Okręgowego PPR w Bielsku-Białej przy ul. Nad Niwką.

ŁĘKAWICA — wieś w gminie Gilowice-Słemień, u p.d. podnóżu Beskidu Małego, 350–400 m n.p.m. nad potokiem Kocierz — dopływem Łękawki, przy trasie Żywiec — Sucha Beskidzka. Miejsowość znana już w XV w. Liczy 1650 mieszkańców, których znaczna

część pracuje w zakładach przemysłowych Żywca i Bielska oraz w górnictwie. Gospodarzeniem na roli zajmują się przeważnie kobiety. Łękawica posiada około 550 ha użytków rolnych, przeciętna wielkość gospodarstw 2 ha, kierunek produkcji hodowlanej. We wsi POM, sklep spożywczy, bar, świetlica, klub „Ruchu”, biblioteka, placówka pocztowa, strażnica OSP, posterunek MO, ośrodek zdrowia, przedszkole, szkoła podstawowa. Cennym w Łękawicy zabytkiem jest drewniany kościół rzym.-kat. pw. Świętego Michała Archanioła z 1547 r. z elementami gotyckimi, późnorenansową polichromią Fabiana Sobinowicza z lat 1622 — 1641, wieża z 1641 r. roboty Jerzego Wiśnickiego i kamienną posadzką z 1824 r. mistrzów Jana Międzybrodzkiego i Jakuba Waligóry. Całość wybitnym świadectwem wysokiego kunsztu rzemiosła i sztuki ludowej regionu żywieckiego.

MUZEUM OKRĘGOWE — początkami sięga przełomu XIX i XX w., kiedy to w miastach Białej i Bielska powstały placówki muzealne, gromadzące zabytki lokalnej kultury mieszczańskiej i ludowej. W latach czterdziestych nastąpiło połączenie obu muzeów. W okresie powojennym wznowiło działalność w 1948 r. Siedzibą placówki jest zamek bielski. W 1975 r. podniesione do rangi muzeum okręgowego. Posiada filię w Gorzeniu Górnym (Muzeum Zagadłowicza) oraz w Bystrej (Muzeum Fałata). Sprawuje merytoryczną opiekę nad regionalnymi placówkami muzealnymi w województwie bielskim. Wielodziałowe, gromadzi zabytki historii, sztuki, techniki włókiennictwa, rzemiosła artystycznego i ludowego. Bogata kolekcja malarstwa, szczególnie artystów związanych z regionem beskidzkim. Muzeum prowadzi działalność naukową, wydawniczą i wystawienniczo-imprezową. Jest jednym z ośrodków życia umysłowego, kulturalnego i artystycznego w województwie.

NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ZDROWIA — utworzony z inicjatywy Edwarda Gierka. Jego zasoby finansowe, składające się ze świadczeń obywateli, służą przyspieszeniu rozbudowy i unowocześnienia bazy leczniczej kraju. W miastach, miastach i gminach oraz gminach działają komitety terenowe NFOZ, których zadaniem jest propagowanie idei funduszu i czuwanie nad prawidłowością ich realizacji. Koordynacją oraz ewidencją zbiorów świadczeń w jednostkach administracyjnych stołpa podstawowego zajmują się tzw. koordynatorzy. Na szczeblu województwa działa Wojewódzki Komitet NFOZ.

KAROL MADEJA

SYNGÓR

Któregoś wieczoru ojciec przyniósł ze sklepu, z Węgierskiej Górki, pół litra wódki i kazał mi lecieć po Lisów, których chałupa rozpięła się na przeciwległym groniu, abym ich prosił do nas na poczęstunek. Byli zaskoczeni tym niecodziennym zaproszeniem, bo przecież wszystkim w przysiółku wiadomo było, że mój ojciec nie pije, a ponadto chytry jest na każdy grosz jak mało kto. Ale nie odmówili, popatrzyli tylko na siebie porozumiewawczo, włożyli kurtki, wzięli ze sobą drugą półlitrowkę, bo Lisy są harde lecz hojne, i poszli za mną ciekawscy, co też ich dzisiaj spotka u Bondarków.

Izba była już czysto wymieciona, usiadłem więc w kącie, chociaż żal mi było traconego czasu. Mogłem dzisiaj przeczytać książkę, bo byłem pewny, że ojciec tego wieczoru późno przyjdzie od stryja. Czytać wolno mi było tylko przy matce, ojciec zawsze robił awantury, gdy zastawał mnie nad książką. Domyślaliśmy się z matką, że postępuje tak wściekły za to, że po ukończeniu szkoły gromadzkiej, wbrew jego woli poszedłem uczyć się do żywieckiego gimnazjum.

Najczęściej odrabiałem lekcje w szkole przed rozpoczęciem zajęć. U nas w domu, jak zresztą w całym przysiółku, nie było wówczas jeszcze elektryczności, poza tym zawsze czekała na mnie robota, o co troszczył się ojciec mówiąc, że na siadanie do stołu trzeba najpierw zasłużyć. Wstawiałem o trzeciej nad ranem aby zdążyć na pociąg jadący ze Zwardonia do Żywca. Najgorzej było w zimie lecz uparcie przezwyciężałem wszystkie trudności, gnany tęsknotą do innego lepszego życia. Ileż to razy przesiedziałem w polu nad szkolną mapą, ile przewędrowałem wtedy krain, narozmawiałem się z ludźmi, których nigdy nie widziałem na oczy i o których języku nie miałem zielonego pojęcia.

Schodząc w najśroźsze zimy w dół, po wiedzę, dałem innym przykład, że można mieszkać wysoko w górach i codziennie być w Żywiecu, największym mieście mojego życia. Tak było przez cztery lata nuki. Prawda, że nie szła mi ona za łatwo lecz wyróżniałem się uporem i wręczając mi świadectwo dojrzałości, dyrektor stawiał mnie za przykład wytrwałości. Życzył mi dużo pomyślności na studiach uniwersyteckich w Poznaniu, gdzie zamierałem studiować geografii i na który to kierunek złożyłem już wszystkie dokumenty. Wkrótce miałem wyjechać na egzamin wstępny, sądziłem, że właśnie w ten wieczór ojciec przełamie swój upór dumny z syna wyruszającego z beskidzkiego gronia w szeroki świat.

Nie zdziwiłem się też zbyt, gdy mnie poprosił z kąta do stołu, postawił przede mną kieliszek i równo z innymi napełnił wódką. „Widzicie — powiedział — mój syn jednak, czas żeby obejmował gazdowanie”. Popatrzyli na wszystkich, jakie to uczyniło wrażenie, uśmiechnął się chytrze. „Proszę was tedy sąsiedzi, byście ze mną u notariusza w Żywiecu poświadczili zapis. Ziemię Ignasiowi daję w spadku”.

„Ojciec” — krzyknąłem z żalością i gniewem. Lecz pohamowałem się w porę, nie będę mu robił wstydu przy obcych, ale nie chcę tej ziemi, nie chcę harówki od świtu do nocy na groniu, mam przecież zawiadomienie o egzaminach, to mój bilet w świat, muszę uciekać stąd, z tego przysiółka w dół, do elektrycznego światła, do miast oświetlonych neonami. Piłem wódkę, a żalność coraz większa chwytala mnie za serce, Lisy się dziwili, poszturchiwali łokciami, mruzcili pod nosem. Patrzyli, nie cieszy się, nie całuje gazdowskiej ręki, co go tak hojnie obdarowała. Może jutro powiedzą, że syn Bondarka to jakiś pomyleniec, najpierw książkę znosił do chałupy, a teraz zachciewa mu się łatwego chleba, grymasy stróż, pogardza ojcowską jak młodzi Banasi.

Patrzyli na mnie tego wieczoru smutne oczy świętej Madonny umajonej polnymi kwiatami, przed którą świeczka się właśnie dopalała i równie smutne oczy mojej matki, zapracowanej od świtu do nocy, która w tym momencie, wyczułem to wyraźnie, stanęła po stronie ojca. Dostrzegłem w jej dobrych oczach wyrzut, więc się pochylilem, pocałowałem rękę starego, a ten uszczęśliwiony poglaskał mnie po głowie. „To za darowiznę” — mruknąłem, żeby tamci nie gadali, żeby matka była spokojniejsza. Wierzyłem, że stąd ucieknę, byłem pewny, że mnie — chłopskiemu synowi — dadzą stypendium za dobrą naukę, a w wolnych chwilach zamierzalem coś dorywczego dorobić, nie oglądając się na grosz z domu.

Tymczasem coraz goręcej robiło się w izbie, z półlitrowki nic już nie zostało. „W potoku wytnę moje świerki na wiania nową chałupę, w przyszłym miesiącu zaczniemy ją stawiać. Niech młodzi mają swój dom, mnie cieszyć będzie, że blisko rodziców” — powiedział ojciec. Białawo robiło się od dymu, pochylem nad stołem spierali się teraz, ile tych świerków trzeba będzie w potoku położyć, ile spraw w urzędach pozatwierać, bo to teraz na wszystko musi być zatwierdzenie. Doszli do porozumienia, że Lisy przyjdą pomóc w murarce, a my z ojcem pomożemy w ciesielce przy chałupie Wojtka. Zasnąłem tej nocy z ciężką głową, przygnębiony, młotany najróżniejszymi lekami. Nie spałem długo, bo zaraz o świcie zbudził mnie ojciec i kazał iść ze sobą na gron. Mgła jeszcze leżała w dolinie, jalołce ustrojone w sznury pereł z rosy oczekiwały wiatru, w dole wla się zakolami Soła, a na polanach leśnych, nad dachami domów unosiły się w niebo nitki dymu na znak, że pod kuchnią pełny ogień, bo pora już na śniadanie.

Doszliśmy do naszego pola rzuconego równoległe do szczytu, nachylił się nad polem ojciec, wziął pełnymi garściami ziemię, podsunął mi pod twarz. „Nasze to, twoje, moje, matki. Nasze te góry, lasy, kapliczki na jodłach. Nasze duchy, co chodzą nocami kiedy wiatr spada z nieba i huczy, łamiąc gałęzie drzew”. Zgodziłem się, chociaż ta uroczysta mowa ojca przypominała modlitwę i mnie nastrojała raczej smutkiem. Doszliśmy tak rozmyślając za nasze pole, gdzie rozciąga się ziemia zarośnięta chwastami, perzowata, z drzewkami czarnej olchy spadłej tutaj nie wiadomo skąd, a teraz odwracając się do stońca w szeleście liści. Pośród tych olch zagubiły się zdziczałe węgielki, skryły rumowiska fundamentów, bo lepsze kamienie już dawno wybrali z nich ci, którym potrzebne były na budowę. Popatrzyliśmy na te ostatnie ślady, jakie pozostały po chałupie Banasiów, a ojciec, czego już się spodziewałem, jeszcze raz przypomniał mi historię tej rodziny, specjalnie to czyniąc po wczorajszej darowiznie.

„Była tu, mówi, gospodarka najlepsza w przysiółku, chałupa piękna, obszerne, sad owocowy pieczęlowicie pielęgnowany. Zamożnymi byli ludźmi, bo umieli z tej jalołowej ziemi wydrzeć bogate plony, umieli wyhodować najcenniejsze tuczniaki w okolicy, wędzić najlepszą kiełbasę. Dorabiali także na kolei i w lesie, co także dawało dodatkowy grosz potrzebny do rozwoju gospodarki. W tamtym miejscu — ojciec wskazał olchy — zginął dziad Banasiów. W pierwszych dniach września Niemcy nadeszli od Kamesznicy i szli w dół, by dobić polskie forty broniące się zaciekle nad Sołą. Szli zmęczeni marszem i nagłe stanął im staruch naprzeciw, siwy włos rozsypał mu się w nieładzie, wygrażał żółdą kom pleściami, krzyczał by omijali jego pole, nie deptali zagonów z ziemniakami. I tam został poszarpany kulami, krew wsiąkała w tę ziemię, synom i wnukom ją zostawił. A co oni ztraceni zrobili z ojcowizną?”

Wychowali Banasiowie synów jak Bóg przykazał, posyłał pieniądze na szkoły, a oni poszli, wykształcili się, pojeździłi w miastach i nie wrócili już na gron. Jak starzy pomarli, to tylko przyjechali „Fiatami”, wieńce bogate przywieźli, pomnik wystawny u kamieniarza zamówili i zaraz wyjechali ze swoimi babami, jakby wstydząc się tego, że tutaj, w przysiółku, przychodzili na świat.

Ludzie mówią, że te auta i pomnik to tylko na pokaz, bo nie są za szczęśliwi w tym miejskim życiu. Jeden z nich nieustannie na serce choruje, po szpitalach miesiącami leży, a miasto zżera mu nerwy i zdrowie. Nie zaglądali tu już po śmierci rodziców, to i obszerne chałupa w gruzy się rozpadła. Nie ma już karmiącej ziemi, bo perzem i olchą zarosła, tylko zdziczałe śliwki i te kamienie w zaroślach znaczą ostatni ślad, jaki po gazdach Banasiach na ziemi praojców pozostał”.

Mówił to głosem pełnym żalu i gniewu, bo niepojęte było dla niego że można zostawić ziemię własnemu losowi, że można wybrać inne życie niż to na groniu, przy świetle lampy naftowej, biedne, czepiające się gliniastych poletek, na których górskiemu konikowi trudno ustać. Chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie i rzekł bezradnie, cicho:

„Wiem, że siłą nikt cię nie zatrzyma. Widzisz teraz, dlaczego nie lubięm twoich książek. Jak już odejdziesz synku do miasta, to już nie powrócisz tutaj, na gron. A mnie staremu sli z każdym dniem ubywa, gospodarka zaczyna upadać, cały mój trud, który dla ciebie znaczyłem, pójdzie na marne, jak umrzemy, nie pozostanie tutaj nic prócz kamieni. Zastanów się więc, czy będziesz naprawdę szczęśliwy w mieście? Rozważ i to, że pieniądze nie są w życiu sprawą najważniejszą. I zaszczyty i stanowiska przemijają, ludzie gryzą się niepotrzebnie aby je zatrzymać, myślą w tych miastach, że będą wieczni, że wszystko co złe ich ominie, dopóki od rana do wieczora gonią za groszem. To prawda, życie na groniu jest surowe, ale ty jesteś panem dla siebie, ty gazujeś na ziemi, ty idziesz do ludzi i dorobisz w ciesielce grosz taki jak oni w miastach, ty jesteś wolny, szczęśliwszy. Przemyslił to dobrze”.

Pierwszy raz tak ze mną rozmawiał, pierwszy raz precz odrzucił surową maskę ojca sknery. Był tylko starym, pełnym niepokoju człowiekiem. Schodziliśmy w milczeniu w dół, matka postawiła przede mną mój przysmak, prażuchę ze słoniną, garnek maślanki. Ona też milczała, ją również przerażała myśl, że mogę tak nagle wyjechać z domu. Ja, jednak, cała podpora gazdów Bondarków! Więc dlatego codziennie przed Madonną paliły się świeczki, a polne kwiaty były dowodem, że codziennie modliła się do niej, do lasów, nieba i chmur, do duchów mieszkających wśród jodeł, abym pozostał.

Bardzo to wszystko przeżywałem, ciągnęło mnie do wielkiego miasta, do lepszego życia, którego z całego serca życzyłem mi moi wychowawcy. Musiałem wybierać, czas ku temu był najwyższy, musiałem się zdecydować i to było najgorsze, że nie dało się już niczego odwiec. Wychodziłem teraz częściej na gron, bezwiednie kierując się do kępy olch, a tam wśród krzewów odnalazłem ślad ceglanej ścieżki, szczątki ławy, na której niegdyś przed domem siadali Banasiowie, szczeniła wagę od zegara odmierzającego czas ich pracowitego życia. Siadałem wśród tych ruin, wsłuchując się w świst wiatru i próbowałem zrozumieć sens śmierci starego Banasia a później, kiedy pojąłem, zrozumiałem jak proste znaczenie ma słowo „ojczyzna”. Patrzyłem na nasz stary dom o śmieszny dachu i widziałem ojca jak dorabiał się go, ciężko pracując w ciesielce po okolicznych wsiach. Widziałem go teraz krzątającego się przy porządkowaniu narzędzi przygotowanych do budowy nowego domu, dla mnie.

To wszystko było dla mnie. Dla mnie mgły rankami otulały Sołę, dla mnie był fiolet śliwek jesienią, zapach świerków i jalołców, dla mnie ciężka harówka na gliniastych poletkach i radość z odnoszonych gospodarskich sukcesów. Wszystko to dla mnie, syna gór.

Nie wyjechałem do Poznania, pozostałem w przysiółku, niechaj góry mają ze mnie pożytek, z mojej nauki w żywieckim gimnazjum. Nie straciłem czasu nadaremnie, dzisiaj po latach widzę jak mi ona pomogła tirządzić lepsze i bogatsze życie na groniu. A kiedy dotarła do nas elektryfikacja, z osiemnastego wieku wkroczyliśmy w dwudziesty. Nie żałuję swojej decyzji i wiem, że moje dzieci, które urodziły się w nowym domu, pozostaną tutaj, na gospodarce dającej im zamożność i zadowolenie z siebie. Nie odganiam ich od książek, bo wiem, że teraz wiedza każdemu człowiekowi potrzebna jest jak pokarm, że bez niej coraz trudniej jest żyć i coraz trudniej rozumieć świat.

Trwała straszliwa okupacja hitlerowska, gdy na przełomie listopada i grudnia 1943 roku, z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej utworzony został Komitet Organizacyjny Krajowej Rady Narodowej, który opracował „Manifest demokratycznych organizacji społeczno-politycznych i wojskowych w Polsce”. Manifest ten precyzował podstawowe zadania przyszłego podziemnego demokratycznego parlamentu. Czytamy w nim m. in.: „Podpisani przedstawiciele demokratycznych organizacji i ugrupowań społeczno-politycznych i wojskowych, świadomi powagi chwili i odpowiedzialności za losy narodu i państwa polskiego, podejmują inicjatywę powołania Krajowej Rady Narodowej jako faktycznej reprezentacji politycznej narodu polskiego, upoważnionej do występowania w imieniu narodu i kierowania jego losami do czasu wyzwolenia Polski spod okupacji...”

Ostatecznie w ową historyczną noc sylwestrową z 31 grudnia na 1 stycznia 1944 r. w konspiracyjnym lokalu przy ulicy Twardej w Warszawie przedsta-

Władza ludowa rodziła się w podziemiu

wiciele PPR, GL, ZWM, RPPS, SL, BCh oraz innych postępowych ugrupowań społeczno-politycznych i zawodowych powołują do życia Krajową Radę Narodową, której działalnością kierowało 5-osobowe Prezydium na czele z Bolesławem Bierutem. Na swym pierwszym posiedzeniu KRN przyjęła wiele uchwał, m. in.: 1. Deklarację KRN, 2. Tymczasowy Statut Rad Narodowych, 3. Dekret o powołaniu i organizacji Armii Ludowej i jej dowództwa głównego, 4. Apel do narodu w sprawie obrony przed terrorem okupanta niemieckiego...

Działalność KRN poszerzała i pogłębiała się nieustannie. W terenie zaczynały działać konspiracyjne wojewódzkie, powiatowe, miejskie oraz gminne rady narodowe.

O powstawaniu rad narodowych na Podbeskidziu dowiadujemy się z opracowania nieżyjącego już, znanego, działacza ruchu robotniczego w naszym regionie, tow. Szczepana Jurzaka. W książce „Wspomnienia peperowców śląskich” wydanej przez Śląski Instytut Naukowy pod red. Adama Kałuży, Jana Kantyki i Henryka Rechowicza można przeczytać: „W 1944 roku we wszystkich zakładach produkcyjnych Bielska zorganizowaliśmy rady fabryczne. Trzonem rad były grupy sabotażowe, z tym, że rady miały znacznie szerszy zasięg, wchodziło do nich wielu bezpartyjnych. Rady fabryczne odegrały szczególnie ważną rolę w okresie ucieczki Niemców, chrniąc zakłady przed dewastacją i uniemożliwiając wywożenie maszyn i urządzeń. Towarzystwo pozorowali m.in. uszkodzenie maszyn, aby ich okupant nie wywiózł.

Po otrzymaniu „Manifestu organizacji społecznych i politycznych w sprawie powołania Krajowej Rady Narodowej” zabraliśmy się do tworzenia terenowych rad narodowych. Pierwsze rady zaczęły powstawać w marcu i kwietniu. Większość rad na naszym terenie powstała dopiero w II połowie 1944 roku. Słabością naszych rad było to, że nie potrafiliśmy do nich wciągnąć większej liczby bezpartyjnych oraz członków PPS i innych organizacji. Odnosi się to również do Powiatowej Rady Narodowej, której byłem przewodniczącym. W skład tej rady wchodził: Stefan Lenczewski, Franciszek Niedziółka, Szymon Stanisławek, Franciszek Wiśniewski, Antoni Jurzak, Władysław Mendrzak, Mikołaj Kadyło, Zofia Cholerkowa, Józef Zarębski, Kazimierz Jurzak — wszyscy członkowie Polskiej Partii Robotniczej oraz Józef Adamiec z Polskiej Partii Socjalistycznej i prof. Klenczar, reprezentant demokratycznej inteligencji.

Pierwsze posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej odbyło się we wrześniu w mieszkaniu Zofii Cholerkowej w Bielsku.

FRANCISZEK SZPOK

6, 7, 8 STYCZNIA 1978 r.

Sportowe spotkania

z »KRONIKĄ«

w Andrychowcie

W cyklu „Śnieżnej Niedzieli Kroniki” mieszkańcy Andrychowa będą mieli okazję wziąć udział w serii ciekawych zabaw i zawodów sportowych, jakie przygotowane zostały od 6 do 8 stycznia przez Zarząd Wojewódzki TKKF oraz władze miasta. Impreza, której patronuje nasze pismo, uzależniona jest, rzecz jasna, od warunków atmosferycznych. Wierzymy jednak, iż lada dzień spadnie śnieg, na który z takim utęsknieniem czekają entuzjaści narciarstwa.

W piątek o godz. 16.00 rozegrana zostanie w Andrychowcie sztafeta biegowa między pomnikami, a o godz. 18.00 na lodowisku przy przystani TKKF „Motor” młodsi lyżwiarze „Unii” Oświęcim demonstrować będą elementy składające się na program dowolnej jazdy figurowej. Olbrzymie atrakcje czekają nas w sobotę. Trzy sędziujące ze sobą miasta — Andrychów, Wadowice i Kęty wyznaczyły sobie wzorem telewizyjnego Turnieju Mistrzów, które polegać będzie na wykazaniu umiejętności sprawnościowo-sportowych narciarzy miast, przedstawicieli władz partyjnych i młodzieżowych, pracowników kilku urzędów oraz ich rodzin. Program tych ciekawych konfrontacji jest tak bogaty, że nie sposób wymienić wszystkich konkurencji. Warto jednak wspomnieć, że aby zdobyć okazały puchar, uczestnicy naszej zabawy będą musieli biegać i skakać, rzucić bardzo celnie i strzelać w samo okienko do pustej bramki, a z łuku — w sam środek. Dodatkową atrakcją będzie mecz piłki nożnej pań, pilowanie kłosa i przeciąganie liny. Równolegle z turniejem miast odbywać się będą w sobotę liczne imprezy dla społeczeństwa i młodzieży szkolnej na lodowisku i w osiedlu „200-lecia”. Niedziela będzie dniem narciarskich biegów, ślizgów na sankach, gier zręcznościowych, a na zakończenie Włókniarze i Metalowcy Andrychowa walczyć będą o piłkarski prymat na boisku „Beskidu”. A zatem program bogaty i atrakcyjny. Impreza, jakiej Andrychów dotychczas nie miał. Może wzorem tego usportowionego miasta w ślad pójdą inne. Może już w niedalekiej przyszłości na sobotnio-niedzielne pojedynki wzywać będzie Oświęcim — Bielsko, Cieszyń — Żywiec, Maków — Sucha, Stryszawa — Laliki, a Ujsoły — Rajczie... (UR)

kalejdoskop sportowy

● Na rozegranych w ub. tygodniu saneczkarskich mistrzostwach Polski wielki sukces odnotowali saneczkarze zrzeczeni w klubach naszego województwa. W jedynkach kobiet tytuł mistrzowski zdobyła zawodniczka Klubu Sportowego „Start” Bielsko Teresa Maziarz. W jedynkach mężczyzn wicemistrzem Polski został Wacław Kubica z LKS „Klimczok” Bystra. Zaś w parze z Pawłem Gorylem wywalczyli także w dwójkach medal srebrny. (u)

● W Istebnej odbyły się kontrolne zawody narciarskie dla uczniów-zawodników Szkoły Sportu Zimowych. W zawodach tych, oprócz uczniów z Istebnej, startowali także zawodnicy MKS Istebna, ROW Koniaków i goście z CSRS. W zawodach udział wzięło 60 zawodników. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: Zbigniew Walach (MKS Istebna), Milan Motyka (TJ Dolni Lomne), Andrzej Kamiński (MKS Istebna), Krystyna Bury (MKS Istebna) i Danuta Walach (MKS Istebna).

● Michał Pinis z Automobilklubu Cieszyńskiego został mistrzem Śląska w Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Okręgu PZM Katowice w sezonie 1977. O znaczeniu tego sukcesu świadczy fakt, że zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Flatem 126p wymagało pokonania kierowców jadących znacznie silniejszymi autami. (pw)

● W Cieszylinie powstał Terenowy Ośrodek Rekreacji TKKF, który będzie koordynował działalność ognisk zakładowych i terenowych TKKF na ziemi cieszyńskiej. Przewodniczącym Ośrodka został znany działacz TKKF Kazimierz Raszka a sekretarzem Zbigniew Niżnikiewicz. Do produjących ognisk należą TKKF-y „Relaks” przy FSM-12 w Skoczowie oraz przy Celmie, Zampolu, Kartonie, Elektrometalu w Cieszylinie i Cementowni „Golezów”. (cz)

● W tym roku cieszyńscy lekkoatleci ustanowili 6 nowych rekordów klubowych. I tak Anna Cielar w biegach na 800 i 3090 m (2.28,0 i 11.45,00), Grażyna Chybiorz w skoku w dal (5.79 m), Grażyna Krzak w biegu na 100 m (12,4), Mirosław Werner na 800 m (1.55,0) oraz Bogdan Sęk w skoku wzwyż (191 cm).

Minęło niespełna 20 lat, kiedy na krajowych i zagranicznych trasach zjazdowych odniosła sukcesy. Wówczas była u szczytu swojej kariery sportowej. Sięgała po najwyższe laury. Budziła zachwyt amatorów białego szaleństwa. Mowa oczywiście o doskonałej zawodniczce Kuźni Ustroń, Annie Pustówce-Kaczmarek, którą pechowe kontuzje zmusiły do przedwczesnego zakończenia kariery sportowej.

Na nartach jeździła od dzieciństwa. Mieszkała w Wiśle-Głębcach, niedaleko znanego stoku slalomowego na Halamówce. Mając 13 lat — jako uczennica VI klasy miejscowej szkoły — rozpoczęła regularne treningi. Ćwiczyła pod okiem braci Małyszów, którzy prowadzili w Głębcach szkołę narciarską.

Młoda Hania była niezwykle odważna, lubiła ryzyko i szybkość, i to właśnie zdecydowało, że porzuciła biegi na rzecz zjazdów. Z łatwością pokonywała trasę z pobliskiej Halamówki, budząc podziw nawet wytrawnych narciarzy.

Już pierwsze zawody szkolne potwierdziły, że wybór był trafny. Szybko nadeszły sukcesy, najpierw podczas imprez lokalnych, a następnie powiatowych. Jak dziś pamiętam — mówi pechowka mistrzyni — zjazd z Czantorii podczas mistrzostw szkolnych. Zawodniczki startowały w minutowych odstępach. Przy ostatniej bramce dogoniłam moją poprzedniczkę. Ta przestraszyła się i zajęła mi trasę. Doszło do kraksy. Szybko się jednak pozbierałam i bez nart dobiegłam do mety. Jak się okazało, był to najlepszy czas dnia. Wygrałam tę konkurencję.

Jako 14-letnia narciarka wyjechała z ekipą w 1957 roku na zawody do Klingenthal (RFN). Tam wygrała pewnie slalom gigant, bijąc zdecydowanie młode alpejki z Austrii, RFN, Francji i Szwajcarii.

Był to zwrotny moment w karierze Hani. Od tej chwili trenerzy zaczęli coraz bardziej interesować się młodą, utalentowaną zawodniczką. W ustrońskiej Kuźni opiekował się nią wybitny fachowiec, obecnie trener ROW Koniaków, Paweł Kołczyński. Została powołana do kadry narodowej, gdzie szlifowała formę pod okiem trenerów Dziedzica, Roja i Szczepaniaka. Jako juniorka wygrała wszystkie spartakiady związkowe w tej grupie wiekowej. W 1961 roku zdobyła mistrzostwo Polski w slalomie gigant, w rok później startując z kadrą narodową na mistrzostwach w Austrii, gdzie zajęła VIII lokatę za najlepszymi seniorkami Europy.

Od 1963 zaczyna naszą mistrzynię prześladować pech. Na zawodach o mistrzostwo Zakopanego doznała przykrej kontuzji, która wyeliminowała ją ze startów na dłuższy czas.

Po sezonie wraca na trasy zjazdowe i ku ogólnemu zdziwieniu demonstruje fantastyczną formę, wygrywając zawody po zawodach. Zdobyła trzy tytuły mistrza kraju: w slalomie gigant, zjeździe i kombinacji. Pokonała także sławy, jak Barbara Grocholska i Daniel Gąsienica. Również trzykrotnie stawała na



Pechowa mistrzyni

najwyższym podium podczas zawodów o „Puchar Beskidów” w Szczyrku. Wygrywa zawody o mistrzostwo CRZZ w następnym roku i sięga po raz drugi po mistrzostwo Polski w slalomie gigant. Wygrywa „Puchar Karkonoszy”, zajmując trzecie miejsce w silnie obsadzonej imprezie o „Wielką nagrodę Słowacji”, bijąc groźne rywalki z krajów podalpejskich. Startuje z

powrotem w wielkich imprezach zagranicznych, na trasach we Francji, Austrii, Włoszech i Szwajcarii. Na jednej z nich w niewielkiej francuskiej miejscowości wypoczynkowej Val Gardena, doznaje dotkliwej i bolesnej kontuzji. Po dłuższym pobycie w szpitalach i okresie rekonwalescencji wraca w 1966 roku na trasy zjazdowe.

Radość nie trwała jednak długo. Na zawodach w Szczyrku odnowiła się niedawna kontuzja, która praktycznie przekreśliła dalszą karierę świetnej narciarki. Mając niespełna 23 lata, będąc u szczytu sławy i z perspektywą dalszych sukcesów, zostaje się z nartami jako zawodniczka. A szkoda, gdyż jak pisała wówczas prasa sportowa, była ona jednym z największych talentów w powojennej historii polskiego narciarstwa.

W tym samym roku zmienia stan cywilny, zostaje matką małej Iwonki, która — jak twierdził mamusia — ma wszelkie dane, aby być dobrą zawodniczką.

Przez kilka lat poświęca się pracy trenerskiej w Kuźni Ustroń, szkoląc młodzież miejscowych szkół — być może przyszłych mistrzów śnieżnych tras. Ale czy pójdą w ślady wielkiej mistrzyni? Tylko przez wytrwały trening, samozaparcie i skromność można dojść do czegoś — mówi pani Hania. Dzisiaj młodzież ma wszystko. Najlepszy i najdroższy sprzęt, jednak czasami sobie tego nie cenili. Dawniej cieszyłam się z każdej nowej pary nart. Jak dziś pamiętam, kiedy otrzymałam nowe plastikowe wiązania — langrimenowymi. Całą noc uczyłam się je wiązać, spałam z nartami. Poszanowanie sprzętu, chęć uzyskiwania na nim jak najlepszych wyników, wielka ambicja — oto co cechowało moje koleżanki i kolegów.

PAWEŁ CZUPRYNA



Świetna alpejka na trasie biegu zjazdowego we francuskiej miejscowości Val Gardena, gdzie doznała dotkliwej i bolesnej kontuzji.

Ostatnia

plebiscytowa szansa

Codziennie w redakcyjnej poczcie znajdujemy plik listów z kuponami plebiscytu „Kroniki” na najlepszego sportowca roku i najlepszego trenera. Przypominamy, że tylko miesiąc pozostał do zakończenia wpływu propozycji i aby decydować, kto w tym roku będzie laureatem plebiscytu, należy się pośpieszyć.

A oto najświeższy komunikat „z placu boju”. Miło nam donieść, że w zasadzie głosy czytelników-kibiców pokrywają się z propozycjami przedstawionymi w naszej gazecie. Do kuponów konkursowych, i to nierzadko na czołowe miejsca, weszły nowe nazwiska. Są tam: Stefan Hula, mistrz Polski w skokach — Jan Waluś, mistrzyni saneczek — Teresa Maziarz, Maria Kaim, trener kadry dwuboistów — Franciszek Klima, Bolesław Kłęczek, czy trener pływaków oświęcimskiej „Unii” — Kazimierz Woźnicki. Nowych nazwisk jest więcej, tutaj wymieniliśmy te, które występują najczęściej. W każdym bądź razie, plebiscyt rozkręcił się na dobre.

Dzisiaj drukujemy po raz kolejny plebiscytowy kupon, który niech będzie ostatnią szansą dla opieszalych... (pw)

KUPON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

Nazwisko

Imię

Adres

SPORTOWCY:

1)

2)

3)

4)

5)

6)

7)

8)

9)

10)

TRENERZY:

1)

2)

3)

PRZED 50 LATY PISALI:

Skonfiskowanie przez władze wojewódzkie „Dziennika Ustaw Śląskich”, który zawierał m.in. uchwały Sejmu Śląskiego o dodatkach mieszkaniowych dla urzędników, poborach dla nauczycieli i ordynację wyborczą. Nie podano konkretnej przyczyny tego pociągnięcia.

Wieczornica poświęcona rocznicy powstania listopadowego w Chybiu. Zorganizowało ją 20.XI. miejscowe Koło Macierzy Szkolnej. Słowo wstępne wygłosił dr Król. Występy nauczycieli przygotował Jan Orszulik. Wystawiono też przedstawiennię: X pawilon. Impreza przyniosła 200 zł dochodu.

Uroczysta akademicka ku czci gen. J. Bema. Odbyła się ona 10.XII.1927 r. w Cieszyńsku z okazji przewiezienia jego zwłok z Aleppo do Tarnowa. W czasie uroczystości wystąpiła orkiestra wojskowa i chór nauczycielski. Okolicznościowy wykład wygłosił dyr. Jan Galicz.

Narodowości na Śląsku Cieszyńskim według ostatniego spisu ludności. Na 111 tys. mieszkańców Polaków było 77,159 tys., Niemców 29,01 tys., Żydów 4,429 tys. i 402 Czechów.

Ruch spółdzielczy na Śląsku Cieszyńskim. Dobrze prosperujące spółdzielnie spożywcze istniały na Bobrku, w Wiśle i Brennej. Spółdzielnie mleczarskie rozwijały działalność w Pruchnej i Skoczowie. Ponadto istniały też kasy spółdzielcze Raiffeisena, spółdzielnie osadniczo-budowlane i pastwiskowe. Pismo podkreślało wielką wagę ofiarnych działaczy w rozwoju spółdzielczości.

„Głos Ludu Śląskiego” w nr 89 z 1927 r. zdementował pogłoski na temat rzekomego rozbiicia Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”.

Gustaw Morcinek w tym samym numerze pisma rozpoczął druk swych wspomnień z 1918 roku zatytułowanych: „Noc listopadowa w Cieszyńsku”.

W listopadzie 1927 r. nastąpiła też wypłata dorocznych zapomóg bezrobotnym pracownikom umysłowym w Bielsku i Cieszyńsku.



**smaczne
zdrowe**

»Fikołek«

pod zakąskę

Jeśli spędzamy Sylwestra w domu, to przydałoby się zrobić coś specjalnego. Jeśli zaś powitanie Nowego Roku upłynie na zabawie czy balu, to trzeba by przygotować coś na święto noworoczne — mówi Genowefa Mucha, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wobec tego propozycja na obie ewentualności i na karnawałowe okazje towarzyskie również. Kruszon dla tych, którzy lubią delectować się słabym, a aromatycznym napojem alkoholowym: litr białego wina, 10 do 20 dkg cukru, dwie pomarańcze, cytryna, około pół litra wody sodowej. Do przegotowanej z cukrem i wystudzonej wody wlewamy sok z owoców, chłodzimy w lodówce, a przed podaniem wlewamy zimne wino i wodę sodową. Lekko mieszamy.

„Fikołek” to na ogół specjal dla pań. Przygotowujemy sok z pomarańczy, cytryny i grejpfrutów oraz czystą „żytnią” lub „wyborową”. Do szklaneczek wlewamy po kieliszku soku i tyleż wódki. Nie należy mieszać tego napoju w większej ilości naraz! Nie słodzimy soku owocowego!

Na gorąco przyrządzamy kotlety de volaille z kurczaka lub kury. Trzeba zdjąć z kości mięso piersi i nóżek ptaka. Użytkowane filety bez skóry ostrożnie rozbić, posmarować masłem, posolić, popieprzyć, ewentualnie na każdym ułożyć łyżeczkę uduszonych pieczarek (mogą być z drobno pokrojoną cebulką) i zwinąć jak roladę. Każdą spieczoną wykałaczką, maczać w mące, rozbitym jajku i tartej bułce. Smażyć na dobrze rozgrzanym tłuszczu ze wszystkich stron, podać z plasterkami cytryny i kawalczkami surowego masła, z frytkami lub całymi ziemniakami i ostrą sałatką.

Wszystko co pozostało z kurczaka czy kury gotujemy na małym ogniu z dużą ilością wody. W miseczkach układamy plasterki jajka na twardo, plasterki jarzyny i garść mięsa zebranego z ugotowanego, drobno pokrojonego kurczaka. Do rosółu dodajemy łyżeczkę żelatyny, dobrze mieszamy i zalewamy najpierw odrobiną, a jak znacznie tężeje — resztą rosółu. Po wystudzeniu wyrzucamy porcję galaretki na talerzyki. Na każdej kładziemy plasterki cytryny i odrobinę posiekanej zielonej pietruszki, lub — dla odmiany — polewamy sosem zrobionym ze śmietany, musztardy, soli i pieprzu oraz paru kropel cytryny i odrobiny cukru (proporcje śmietany i musztardy, najlepiej chrzanowej — dowolne, lecz najlepiej w stosunku 1 do 1).

WASZA GOSPODYNIA

zza OLZY

W Czeskim Cieszyńsku obchodzone uroczystości jubileuszowe dwóch polskich związków twórczych w Czechosłowacji: 40 rocznicę założenia Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego oraz 30-lecie Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO. Wzięli w nich udział członkowie plonów: literackiego, plastycznego, fotograficznego i muzycznego oraz delegacje kół literackich i naukowych z wielu ośrodków w Polsce i Czechosłowacji, a nadto przedstawiciele KO KPCz z Ostrawy i Ambasady PRL w Pradze.

Jednym z najmniejszych zespołów śpiewaczych za Olzą jest chór mieszany, a także męski i żeński działający już osiem lat pod dyktando Mieczysława Piechaczka w Bystrzycy. Liczy on zaledwie 17 osób, prezentuje ciekawy repertuar, oparty głównie na watach ludowych.

Kwintet kobiecy „Melodia” z Suchej Górnej przygotowuje się do obchodu 25-lecia pracy artystycznej. Z tej okazji przewidziano kilka koncertów po obu stronach granicy na Olzie.

W Czeskim Cieszyńsku zmarł wybitny pedagog i działacz polityczny, Rudolf Wygrys był długoletnim przewodniczącym podstawowej organizacji KPCz w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszyńsku. Udzielał się nadto w pracy społecznej, m.in. w chorze „Hasło”.



Z cyklu „NASZE DZIECI” 16-miesięczna Ania Sylwestrzak ze Skoczowa.

Foto: Paweł Czupryna

KRZYŻÓWKA KRONIKI

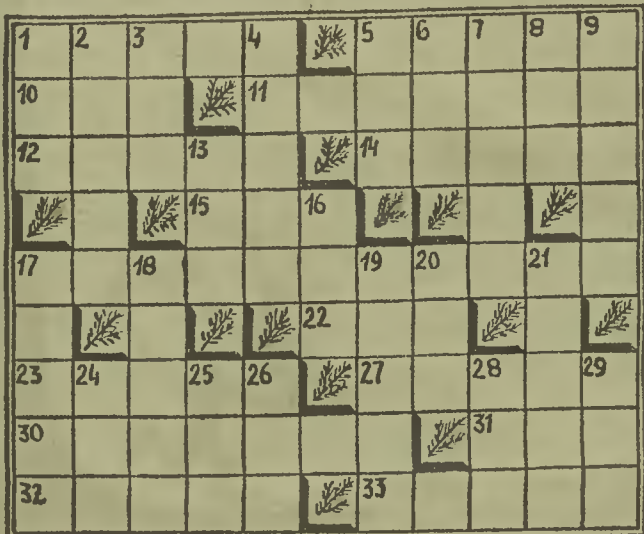
POZIOMO: 1) królewska rezydencja, 5) podpalili Rzym, 10) krewniaczka kakaadu, 11) część świata, 12) reguła, zasada, 14) człowiek surowych obyczajów, 15) wąż na szyję, 17) życzy swoim Czytelnikom redakcja „Kroniki”, 22) najwyższy szczyt Filipin, 23) rzeka w pn. Włoszech, 27) zespół muzyczny złożony z ośmiu wykonawców, 30) arras, 31) część dolnej kończyny, 32) typ aktora filmowego, 33) las.

WIOGOWO: 1) kra lodowa zbita w warstwy grubości kilku metrów, 2) francuski astronom, fizyk i matematyk, który brał udział w pomiarach długości południka ziemskiego, 3) zboże rosnące na zagonie, 4) indyjska lódź, 5) komin wulkaniczny, 6) okres czasu w dziejach Ziemi, 7) ośrodek tury-

styczno-wypoczynkowy nad Popradem, 8) służba obserwacyjna na dziobie statku, 9) struś amerykański, 13) pas opasujący kimono, 16) jedna z największych ropuch, 17) pogłębiarka rzeczna, 18) może być matowa, 19) ochrania detkę, 20) 12 miesięcy, 21) do pisania na tablicy, 24) budynek, 25) podstawowa jednostka dziedziczenia, 26) głos żeński, 28) szpilki z kości wołowej, 29) biała glinka używana do malowania ścian.

POMIĘDZY czytelników, którzy do dnia 5 stycznia 1978 r. (decyduje data stempla pocztowego) nadesła pod adresem redakcji tygodnika „Kronika” Dubois 4, 43-300 Bielsko-Biała, prawidłowe rozwiązanie wyłączone na kartkach pocztowych z wyciętym z „Kroniki” i naklejonym diagramem krzyżówki, wylosujemy nagrody książkowe.

ZA POPRAWNE rozwiązanie krzyżówki z nr 50 „Kroniki” nagrody wylosowali: Matgorzata Bzinkowska Bielsko-Biała, Mieczysław Hala Wilkowice, Bogumiła Kubas Miłówka Nagrody wysłamy pocztą. (Miecz)



**SAM
FOTO!**

Przystanki autobusowe to nowy rodzaj „małej architektury”. Państwowa Komunikacja Samochodowa bije tu wszystkie rekordy: stylowe, estetyczne wiaty umilają pasażerom oczekiwanie nawet na bardzo, bardzo spóźnione autobusy. Inną politykę prowadzi WPK w Bielsku-Białej. Im mniej pasażerów czeka na autobus — tym lepiej dla autobusu. Stąd takie oto „przystanki”. Ruina, widoczna na zdjęciu stoi obok międzynarodowej trasy E-7, na granicy Jaworza i Wapienicy i kompromituje nie tyle Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne — ile w o j e w ó d z i w o...
Foto: Tadeusz Pałan

NASZE USŁUGI ŚWIADCZĄ O NAS — TO DEWIZA ZAKŁADÓW USŁUGOWYCH
WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU WEWNĘTRZNEGO
W BIELSKU-BIAŁEJ



Spośród wielu Zakładów wykonujących usługi w zakresie napraw zmechanizowanego sprzętu domowego polecamy dziś Państwu

Zakład Usługowy Nr 019 w Bielsku-Białej, ul. Barlickiego

który przyjmuje zlecenia napraw: automatów pralniczych, pralek, wirówek, lodówek, chłodziarek i innego ciężkiego sprzętu zmechanizowanego.

Natomiast Zakład Usługowy Nr 020 w Bielsku-Białej przy ul. Jesionowej 2 (Pawilon na Osiedlu M. Kopernika)

wykonuje naprawy drobnego sprzętu gospodarstwa domowego jak: miksery, młynki do kawy, mini-roboty, suszarki do włosów itp.

Prosimy zapamiętać te dwa Zakłady, są godne polecenia ze względu na fachową obsługę i krótkie terminy naprawy.
359kr

UWAGA

ABSOLWENCI SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Jeżeli chcecie zdobyć atrakcyjny zawód, osiągnąć maturę i pracować w naszym, znanym na wszystkich kontynentach świata przedsiębiorstwie, podejmijcie dalszą naukę w

**ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH
BIELSKIEJ FABRYKI
MASZYN WŁÓKIENNICZYCH**

**„B E F A M A”
W LICEUM ZAWODOWYM**

możecie uzyskać kwalifikacje:

- MECHANIKA BUDOWY I NAPRAWY MASZYN
- MECHANIKA OBRÓBKI SKRAWANIEM

Jeżeli interesują Was zawody: tokarza, frezera, ślusarza budowy i naprawy maszyn, ślusarza-spawacza — możecie kształcić się w ZASADNICZEJ SZKOLE ZAWODOWEJ, a po jej ukończeniu w Technikum dla Pracujących.

Najlepsi pracownicy kierowani są do kontynuowania nauki na studiach wyższych.

Dokładnych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego „Befama” w Bielsku-Białej, ul. Powstańców Śl. 6, w godzinach od 7.00 do 15.00 oraz telefonicznie: nr tel. 230-61, wewn. 1283. 356kr

KOMUNIKAT

w sprawie bezpiecznego użytkowania gazowych odbiorników grzewczych

Mając na uwadze bezpieczeństwo odbiorców gazu, jak również postanowienie ustawy z 1962 r. art. 16. 1. o gospodarce paliwowo-energetycznej (Dz. U. Nr 32) Zakład Gazowniczy ROW w Świerklanach zawiadamia wszystkich użytkowników gazu eksploatujących urządzenia grzewcze nie odpowiadające normom państwowym i zarządzeniom o **OBOWIĄZKU ICH WYMIANY W TERMINIE DO 30. 09. 1979 R.** na dopuszczone do obrotu krajowego urządzenia:

1. Kocioł c.o. typ PG-12 prod. FSM, Bielsko-Biała
2. Kocioł c.o. prod. Bielskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych, Bielsko-Biała
3. Kocioł c.o. Juban-Gaz prod. J. Bartnik, Mikołów
4. Kocioł c.o. prod. Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, Gliwice, Bytomska 25
5. Kocioł c.o. prod. Wielobranżowej Spółdzielni Rzemieślniczej ROW Wodzisław Śl., ul. Wałowa 2
6. Kocioł c.o. prod. Rzemieślniczej Spółdzielni „Przyszłość” Cieszyń ul. Armii Czerwonej
7. Kocioł c.o. prod. Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Usługa” w Olsztynie oraz kotły importowane — kocioł c.o. „Hydrotherm” sprzedawane przez PEWEX.

Nie zastosowanie się do wymagań ustawy, spowoduje w przypadku eksploatacji urządzeń nie odpowiadających obowiązującym wymogom, wstrzymanie dostawy gazu i traktowane będzie jako nielegalny pobór gazu.

Dokładnych informacji można zasięgnąć w terenowych jednostkach Zakładu Gazowniczego ROW Świerklany.

ZAMÓWIENIA NA WYMIANĘ URZĄDZEŃ OGRZEW-CZYCH MOŻNA KIEROWAĆ DO:

- Spółdzielni Remontowo-Montażowych „Bielsbud” w Bielsku-Białej
- Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Bielsku-Białej
- Miejskich Zarządów Budynków Mieszkalnych
- Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy Katowice — Oddziałów w Rybniku i Wodzisławiu Śl. 287kr

Musimy ograniczać

i oszczędnie użytkować energię elektryczną w godzinach szczytu

Równocześnie z postępującym spadkiem temperatury i dłuższymi wieczorami jesienno-zimowymi rośnie gwałtownie zapotrzebowanie na energię elektryczną przez odbiorców komunalno-bytowych. Dla pokrycia tego zapotrzebowania energetyka uruchamia wszystkie swoje rezerwy, ale mimo tego nie może w pełni pokryć szczytowego obciążenia.

Celem złagodzenia deficytu mocy i energii elektrycznej Zakład Energetyczny Bielsko-Biała uprzejmie prosi wszystkich odbiorców energii o koniecznie oszczędne jej użytkowanie. Dotyczy to w szczególności godzin szczytowego obciążenia w dzień od godz. 7.00 do 13.00, a wieczorem od godz. 16.00 do 21.00.

W tych godzinach należy wyłączać wszystkie zbędne urządzenia elektryczne, a przede wszystkim grzejniki i piecyki, zaś oświetlenie ograniczyć do niezbędnych potrzeb.

W tym celu wprowadza się również ograniczenie w oświetleniu ulicznym, a użytkownicy lokali handlowych, placów składowych, reklam świetlnych itp. zobowiązani są do ograniczenia poboru energii elektrycznej do uzasadnionego minimum.

Rzetelne spełnienie naszego apelu przez odbiorców energii, zapewni nieprzerwany dopływ energii o dobrych parametrach do wszystkich mieszkań i lokali komunalnych naszego województwa, w okresie nadchodzącej zimy. 355kr

Miejski Zarząd Ulic i Mostów w Bielsku-Białej, ul. Róży Luksemburg 8a działając na podstawie uchwały Prezydium Rządu Nr 20/55 z dnia 7 stycznia 1955 r. (MP nr 17 poz. 185) wzywa wszystkie jednostki gospodarki społecznej i prywatnej do zgłoszenia w terminie do 31 stycznia 1978 r. wszystkich robót powodujących naruszenie nawierzchni jezdni i chodników przewidzianych do wykonania na terenie miasta Bielska-Białej w 1978 roku. Zgłoszenie winno zawierać dokładną lokalizację robót oraz terminy ich rozpoczęcia i zakończenia.

Ponadto każdy wykonawca robót powinien posiadać komplet oznakowania niezbędny dla zabezpieczenia robót.

Niezgłoszenie wyżej wymienionych robót w podanym terminie spowoduje nieudzielenie zezwolenia na naruszenie pasa drogowego. Zwraca się także uwagę, że zajęcie chodników na cele składowania materiałów w czasie budowy lub na ustawienie rusztowania także wymaga uzyskania zgody Miejskiego Zarządu Ulic i Mostów.

Dokładnych informacji udziela Dział Administracji Drogowej MZUM. 325kr

WOJEWÓDZKA

**USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
BIELSKO-BIAŁA**

ODDZIAŁ CIESZYN, UL. ZAMKOWA 16

— poleca swoje usługi stomatologiczne w następujących punktach:

- Przychodnia Dentystyczna nr 1 Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 17
- Przychodnia Dentystyczna nr 2 Bielsko-Biała, ul. Lenina 17
- Przychodnia Dentystyczna nr 3 Skoczów, ul. Objazdowa 18
- Przychodnia Dentystyczna nr 4 Cieszyń, ul. Świerczewskiego 10

Wymienione Przychodnie zapewniają szybkie i solidne wykonanie usług: chirurgii zachowawczej i protetyki. 357kr

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

WYRÓB i sprzedaż — pustaki ściennie typ „Czechowicki”. Jan Sławiński, Jaworze Średnie, ul. Średnia 63, tel. 258-20. 015436

NAPRAWĘ pralek, lodówek, odkurzaczy, młynków, żelazek oraz innego sprzętu gospodarstwa domowego poleca: Zakład Elektromechaniczny, Tadeusz Chrobak, Buczkowice (obok restauracji „Kolakow”). 015428g

WYPOŻYCZAM suknie ślubne, wieczorowe, welony, kapelusze, Rolińska, Bielsko, Magl 14. 006175g

SKODĘ S100, rocznik od 1974 — kupię. W rozliczeniu ewent. mały Fiat. Bielsko, telefon 263-67. 015440g

SPRZEDAM „Wartburga 353 W”. Warsztat blacharstwa samochodowego — Bielsko-Biała, Lipnicka 141 (naprzeciw strażnicy) godz. 9-15. 15435g

DOM (może być stary) z ogródkiem w okolicach Bielska — kupię. Oferty „Kronika” dla nr „228”. 015438g

MIESZKANIE spółdzielcze komfortowe M-3, o pow. 41,5 m kw. w Chorzowie — zamienię na podobne lub większe w Bielsku-Białej lub Czechowicach. Oferty prosimy kierować pod adresem: Zakłady Mieszne Czechowice-Dziedzice, ul. 1 Maja, telefon 260-41, wewn. 12 lub 14 ewent. na adres: Piotr Aftyka 41-500 Chorzów, ul. Boczna 8/63. Kr 360

ZAMINIĘ mieszkanie superkomfortowe 3-pokojowe w Zabrze na mieszkanie w Wiśle, Ustroniu, Skoczowie, Bielsku lub Żywcu. Wiadomość telefoniczna: Bielsko 229-13. 015437g

OPIEKUNKA do dziecka potrzebna. Bielsko, Podgórze 17/45, (po godz. 16). 015439g

**Wojewódzkie
Przedsiębiorstwo
Handlu Wewnętrznego
w Bielsku-Białej**

**zatrudni
w swoich
Zakładach Usługowych
w Bielsku-Białej
Wadowicach
i Skoczowie**

REPASACZKI

Warunki pracy i wynagrodzenia do omówienia w Dziale Usług WPHW w Bielsku-Białej, ul. 8 Marca 11, tel. 272-14. 358kr



tygodniowy program tv

PROGRAM I: 6.30 TTR — Hodowla zwierząt, 7.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa, 11.40 Czwartostatek — „Gra wojenna” — czyli na kwaterze” film TP, 12.40 Decyzje piętnastolatków, 13.10 RTSS — Matematyka, 13.40 RTSS — Biologia, 14.30 „Motywacje, działania, cele” — konsultacja druga, 15.55 Progr. dnia, 16.00 Obiektyw, 16.20 DTV, 16.30 Spoza gór i rzek, 17.00 Ekran z Bratkiem oraz film „Skarb Holendrów” odc. XI, 18.00 Reportaż wojskowy — „Dyżur”, 18.20 Sonda, 18.50 Radzimy rolnikom, 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 „Kojak” — „Była cudowna dziewczyna” — film USA, 21.25 Pegaz, 22.00 Klub fantastyki, 22.30 Kalejdoskop z Jordanką Christowa, 23.15 DTV.

PROGRAM II: 15.00 Język rosyjski, 15.30 Co dalej maturzysto, 16.00 Studio Bis — Goście Studia — BIS, 16.15 Droga do Argentyny, 16.30 Spotkanie z Aleksandrem Bardinim, 17.45 Goście Studia — BIS, 17.50 Wyścigi konne na świecie, 18.10 Goście Studia — BIS, 18.15 Earth and Fire, 18.40 Nasz dzień — magazyn inf.-publ., 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.30 Goście Studia — BIS, 20.35 Abba w Studio — 2, 21.15 Goście Studia — BIS, 21.20 Nastroje, 22.20 24 godzin, 22.30 Goście Studia — BIS, 22.35 Kabarecik Olgi Lipińskiej, 23.05 Rock Studia-2, 23.30 Język francuski.

PIĄTEK — 30 GRUDNIA

PROGRAM I: 6.30 RTSS — Matematyka, 7.00 RTSS — Biologia, 11.30 „Rytmy serca” — film TP, 15.25 Nurt — Psychologiczne mechanizmy samokontroli, 15.55 Program dnia, 16.00 Obiektyw, 16.20 DTV, 16.30 Zapraszamy na stadion, 17.00 Dla dzieci: „Znacie? To posłuchajcie” — Bańki mydlane”, 17.30 Poradnik zmotoryzowanego turysty, 17.40 „Serenada z 12-tego piętra” — film rum., 18.50 Wystąpienie Ambasadora Kuby w Polsce, 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 „Gwiazdy patrzą na nas” odc. pt. „Początki nowego” — film ang., 21.30 Sygnały filmowe, 22.00 Studio Sport — Sprawozdanie z Turnieju Czterech Skoczni. Relacja z Obersdorfu, 22.30 DTV, 22.45 Muzyczny Zachód.

PROGRAM II: 16.20 Sport, turystyka, wypoczynek, 16.40 Konfrontacje — tygodni. kult., Dzień kubański w TP, 17.00 Zapowiedź filmowa z Maleconu w Hawanie, 17.05 „Santiago de Cuba — koleb-

ka Rewolucji Kubańskiej” — rep. film., 17.20 „Juventud — znacząca młodość” — progr. publ., 17.40 „Fantazja 2000” — program muz., 18.00 „Mar — morze, łączy lądy i zbliża ludzi” — rep. film., 18.20 Zapowiedź programu pt. „Sopot 1977 r.”, 18.40 „Nasz dzień” — magazyn inf.-publ., 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.30 Reportaż poświęcony stolicy Kuby — Havanie, 20.50 Studio Sport, 21.15 „Rum, cygara, Varadero” — rep. film., 21.25 „Fantazja 2000” — progr. muz., TV Havana, 21.40 Film TV Havana „Historia baletu kubańskiego”, 23.00 Język rosyjski, 23.30 Nurt — Pojęcia matematyczne.

SOBOTA — 31 GRUDNIA

PROGRAM I: 11.30 „Serenada z 12-tego piętra” — film rum., 13.50 Progr. dnia, 13.55 Radzimy rolnikom, 14.05 Obiektyw, 14.25 DTV, 14.35 Dla dzieci: „Kołacz szczęścia”, 14.45 „Zabawa na 102” — film ang., 17.00 Studio Gama — „Wariacje na temat Gamy”, 17.20 „Opowieści Nocy Sylwestrowej” bajka hinduska, 17.40 „Wacusz” — film arch. polski, 18.45 Piosenki Studia Gama, 18.50 Losowanie Toto-Lotka, 19.00 Wieczorynka, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.00 Przemówienie noworoczne, 20.15 Krystian Zimmerman gra Walce Fryderyka Chopina, 20.30 Studio Gama, „Opowieści Nocy Sylwestrowej” — bajka gruzińska, 20.45 „Dulscy” — film pol., 22.15 Opowieści Nocy Sylwestrowej — bajka eskimoska, 22.25 „Naprawdę Raquel” recital aktorki Raquel Welch w oprawie teatru marionetek, 23.20 Opowieści Nocy Sylwestrowej — bajka koreańska, 23.30 „Melodie przed północą” — program muz.-balet., 23.50 „Ballada polska” — montaż piosenek, 24.00 Życzenia Noworoczne — składają Edyta Wojtczak i Jan Suzin, 24.10 „Melodie po północy” — program muz.-balet., 0.40 Opowieści Nocy Sylwestrowej — bajka japońska, 0.55 „Rewia Sylwestrowa” — program z udziałem artystów Teatru Muzycznego w Gdańsku i gości, 1.50 „Rewia Przebojów „Studia Gama” — Krystyna Sienkiewicz prezentuje w konwencji żartu czołowych piosenkarzy, 2.55 „Brasilliana” — progr. rozr. TV angielskiej.

PROGRAM II: 15.45 Z koszar i poligonów. Blok filmowy „Sylwestrowy Cocktail”: 16.15 „Pechowy Sylwester” film

włoski, 17.50 „W co się bawić” — film rum., 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.00 Przemówienie noworoczne, 20.15 Krystian Zimmerman gra Walce Fryderyka Chopina, 20.30 „Królowa Tańca” film muz. USA, 22.15 Fred Astaire i Liza Minelli — program muz., 22.23 „Przesuń się kochanie” film USA, 23.55 „Gustaw wita Nowy Rok” — film animowany węg., 24.00 Toast Noworoczny, 24.05 Splewa i tańczy Sylvie Varian progr. muz., franc., 24.25 „Ostatni wagon” — film USA, 2.00 Fred Astaire i Liza Minelli progr. rozr. USA, 2.15 „O’k Patron” — komedia sens. franc.

NIEDZIELA — 1 STYCZNIA

PROGRAM I: 9.55 Progr. dnia, 9.00 „Auto, skrzypce i pies Kleks” film radz., 10.40 Antena, 11.15 Tropami Mitów „Wielki przebudzony”, 11.45 DTV, 12.15 Koncert Noworoczny z Wiednia (transmisja bezpośrednia), 13.40 Gwiazdy w kręgu areny — widowisko rozrywkowe, 15.05 Losowanie dużego Lotka, 15.15 Studio Sport — przypomnienie najważniejszych osiągnięć polskich sportowców, 16.15 Disneyland, 17.25 Teatr Komedii: „Królczyk” — przekład — Andrzej Miłosz, 19.00 Wieczorynka, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 Czwartostatek „Sprawa Małkiewicza” — film ser., TVP, 21.45 Studio Sport — Turniej Czterech Skoczni — sprawozdanie z Garmisch-Parten-Kirchen, 22.10 „Markiza, Kochanka, Charmain”.

PROGRAM II: 10.00 „Pierwszy śnieg”, 10.40 „Melodia Przedmieścia” prod. radz., 12.20 „Droga Brigitte” — film USA, 15.20 „Zróżdło” — nowela gruzińska, 15.40 „Honor dziecka” — film TP, 16.45 „Słodką Charity” — film muz. USA, 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.30 „Czy pasujemy do siebie kochanie?” — film czes., 22.10 Film z serii „Nakia” odc. pt. „Piotrek”.

PONIEDZIAŁEK — 2 STYCZNIA

PROGRAM I: 14.55 Progr. dnia, 15.00 Śnieżne szaleństwo — progr. czeski, 15.30 „Nurt” — nauki polityczne, 16.00 DTV, 16.10 Obiektyw, 16.30 Zwierzyniec — magazyn dla dzieci, 17.20 Studio sport, 18.05 „Stawka większa niż życie” odc. 17. (film ser. pol., 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 Teatr Telewizji —

INFORMATOR

„Antypigmalion” — Miklos Hubay, 21.35 Camerata, 22.05 DTV.

PROGRAM II: Blok programowy „Studia BIS” (szczegóły w prasie codziennej i w zapowiedziach spikera), 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.30 Język niemiecki, 21.00 Język francuski, 21.30 c.d. Studia BIS”, a w nim 24 godziny.

WTOREK — 3 STYCZNIA

PROGRAM I: 14.55 Progr. dnia, 15.00 Estrada folkloru, 15.30 Telewizyjny klub seniora — odc. 17, 16.00 DTV, 16.10 Obiektyw, 17.10 „Gra” — Teleturniej, 17.50 Interstudio, 18.20 Świat, który nie może zginąć — „Lepszy sposób” — film przyrodniczy ang., 18.50 Radzimy rolnikom, 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 „Droga przez mekę” — odc. 10 (film ser. radz.), 21.55 Świadkowie, 22.15 Teatr Małych Form — „Zdarzenie” Jack London, 22.45 DTV.

PROGRAM II: 15.55 Progr. dnia, 16.00 Kino telewizyjny najmłodszych — „Nasi przyjaciele”, 16.30 „Żołnierska wędrówka” — film bułg., 18.00 Decyzje piętnastolatków, 18.30 Dialogi z przeszłości — „Legendarni królowie”, 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 Język angielski, 21.00 Język niemiecki, 21.30 Od „M” do „M” — część 3, 22.00 — 24 godziny, 22.10 Wtorek melomana.

ŚRODA — 4 STYCZNIA

PROGRAM I: 14.55 Progr. dnia, 15.00 W stronę muzycznej aktywności — rep. muz., 15.30 Nurt — Działalność plastyczna, 16.00 DTV, 16.10 Obiektyw, 16.30 Dla dzieci: „Entliczek słowniczek”, 17.00 Spoza gór i rzek — „Wyzwolenie Warszawy”, 17.30 Losowanie małego Lotka, 17.40 „Kółko i krzyżyk” — teleturniej, 17.55 „Straszną teściową” — film radz., 19.00 Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.30 „Biohazard” — film TVP, 22.20 Tyle rzeczy naraz filmowy portret Eryka Lipińskiego, 22.50 DTV, 23.05 Klub fantastyki.

PROGRAM II: 17.30 TVP — Moda, styl, elegancja, 18.00 Nad Wisłą i nad Dunajem — progr. publ.rozr., 19.00 i 19.30 jak w progr. I, 20.30 Język rosyjski, 21.00 Język angielski, 21.30 — 24 godziny, 22.10 Latarnia czarnoksiężka — „To się zdarzyło w Monte Carlo”, film amer.-wl.

Telewizja Polska zastrzega sobie prawo zmian w programie.

KINA

BIELSKO-BIAŁA — „Apollo”: do 31. XII. I s. o godz. 15.30 „Trędowata” i „Ordynat Michorowski” (arch. pol. z udziałem E. Barszczewskiej i Fr. Brodniewicza), II s. godz. 19.00 „Maratończyk” (USA, 18), 1—13 „Godzilla kontra Gigan” (jap. 12), godz. 15.30, 17.45, 20.00. „Złote Łany” do 31. XII. „Każdy ma swoje piekło” (fr. 18), 1—4 „Zaułek dziewic” (meks. 15), godz. 15.00, 17.15, 19.30. „Rialto”: do 31. XII. I s. „Wielka podróż Bolka i Lolka” (pol. 6), II s. „Brawurowe porwanie” (USA, 18), 1—6 I s. „Grizka i kof Zefir” (radz. 6), II s. „W mroku nocy” (USA, 18), godz. 11.00, 15.00, 17.15, 19.30.

ANDRYCHÓW — „Beskid”: do 30. XII. „Omen” (ang. 18), 31—4. I. „Zabity na śmierć” (USA, 15), godz. 15.00, 17.45, 20.00, sob. 17.45, 20.00, niedz. 10.30 15.30 17.45 20.00.

CIESZYN — „Zaczisze”: do 31. XII. „Rebus” (pol. 15), 1—4 I s. „Pociąg w śniegu” (jug. 6), II s. „W mroku nocy” (USA, 18), godz. 15.00, 17.15, 19.30, sob. 17.15, 19.30.

CHEŁMEK — „Pstrowski”: do 29. XII. „Drzwi w drzwi” (fr. 12), 31—1. „Miłosna edukacja Walentego” (fr. 15), godz. śr., czwr., 16.00, 18.00, sob. 16.30, 19.00, niedz. 15.30, 17.45 20.00.

ISTEBNA — „Olza”: do 31. XII. „Ojciec chrzestny II” (USA, 18), godz. śr., czwr., sob. 17.30, niedz. 11.00, 16.00, 18.30.

KĘTY — „Wejnal”: do 31. XII. „Niewinne” (wl. 18), 1—2 „W

gwieźdnym pyle” (NRD, 12), 3—7 „Sprawa Gorgonowej” (pol. 18), godz. 17.00, 19.15, niedz. 10.30, 14.45, 17.00, 19.15.

KOZY — „Marzenie”: do 2. I. „Nie ma dymu bez ognia” (fr. 18), 3—4 „Królewskie marzenia” (USA, 15), godz. 16.00, niedz. 11.00, 16.00, 18.30.

OSWIECIM — „Przedownik”: do 29. XII. „Kochaj albo rzuć” (pol. 6), 30—1 „Byliśmy tacy zakochani” (wl. 15), 2—4 „Zaginiona dziewczyna” (czes. 15), godz. 17.00, 19.00, niedz. 11.00, 15.00, 17.00, 19.00. „Luna”: do 31. XII. „Szał” (ang. 18), 1—2 I s. „Błękitny ptak”, II s. „Szał” (ang. 18), 3—6 „Lokator” (fr. 18), godz. 15.30, 17.45, 20.00, pon. 15.30, 17.45.

RAJCZA — „Sola”: do 31. XII. „Tak zaczyna się miłość” (czes. 12), 1—3 „Nie ma dymu bez ognia” (fr. 18), godz. 19.00, niedz. 10.15, 16.00, 18.30.

STRUMIEN — „Wisła”: do 29. XII. „Daghy” (pol. 15), 30—1 „Odpowiedź zna tylko wiatr” (RFN, 15), 2—4 „Paní Bovary to ja” (pol. 15), godz. 15.00, 17.00, 19.30, wtr., czwr., sob. 17.00, 19.30.

SKOCZÓW — „Podhale”: do 30. XII. „Intryga rodzinna” (USA, 15), 31—3 „Kabaret” (USA, 15), godz. 15.00, 17.15, 19.30, czwr. sob. 17.15 19.30.

SUCHA BESKIDZKA — „Smrek” do 29. XII. „Superekspres w niebezpieczeństwie”

(jap. 15), 30—2 „Krótki sezon” (wl. 15), 3—7 „Omen” (ang. 18), godz. 15.00, 17.00, 19.00.

SZCZYRK — „Beskid”: do 31. XII. „Diabli mnie biorą” (fr. 15), 1—4 „Śmierć prezydenta” (pol. 12), godz. 17.00, 19.00, sob., niedz. 15.00, 17.00 19.00.

USTRŃ — „Uciecha”: 28—4 „Znachor” i „Profesor Wilczur” (arch. pol. 12), godz. 17.15, 19.30, wtr., piąt., niedz. 15.00, 17.15 19.30.

WISŁA — „Marzenie”: do 31. XII. „Szkariatny pirat” (USA, 15), 1—4 „Maratończyk” (USA, 18), godz. 17.00, 19.30, wtr., piąt. 15.00, 17.00, 19.30.

WADOWICE — „Szarotka”: do 29. XII. „Sprawa Gorgonowej” (pol. 18), 30—31 „W gwieźdnym pyle” (NRD, 12), 1—5 „Superekspres w niebezpieczeństwie” (jap. 15), godz. 15.00, 17.15, 19.30, sob. 16.30 19.00, niedz. 10.30, 14.30, 16.45, 19.00.

WĘGIERSKA GÓRKA — „Klimczok”: 29—1 „Terror Mechogodzilla” (jap. 6), 3—4 „Hulajaska czwórka” (radz. 6), godz. wtr., śr., czwr., sob. 18.00, piąt., niedz. 16.00, 18.00.

ŻYWIEC — „Janosik”: 29—2 „Sprawa Gorgonowej” (pol. 18), 3—9 „Godzilla kontra Gigan” (jap. 12), godz. 15.30, 17.45, 20.00.

TEATRY

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI — Bielsko-Biała: 29. XII. — nieczynny (próby), 30 — L.

Schiller „Pastorałka” — godz. 19.00, 31 — „Pastorałka” godz. 20.00, 1—2 — nieczynny, 3 — „Pastorałka” — godz. 19.00. **PTL „BANIALUKA”** Bielsko-Biała: 29 — „Księżę Portugalii” godz. 15.00, 30 — „Księżę Portugalii” — godz. 14.00, 31—2 — nieczynny, 3 — „Księżę Portugalii” — godz. 16.00.

PAWILON WYSTAWOWY BWA

Ogólnopolska wystawa malarstwa „Bielska Jesień 77” (czynna w godz. 9—18 z wyjątkiem poniedziałków). W niedziele wstęp bezpłatny.

WOJ. BIBLIOTEKA PUBLICZNA

WYSTAWY: Wystawa prac artystycznych lekarzy zrzeszonych w PTL: Malarstwo — dr M. Kempa. Grafika — dr O. Kossowski.

Wystawa poświęcona twórczości Władysława Broniewskiego w 80 rocznicę urodzin.

SŁUŻBA ZDROWIA

Sekretariat Woj. Szpitala Zespołowego: tel. 243-10, 224-32 (czynny w godzinach urzędowania). Oddział Pomocy Doraźnej: tel. 234-12 (czynny całą dobę).

Ostry dyżur chirurgiczny: 31/I stycznia — Szpital nr 2, oddz. chir. o prof. onkologicznym — Bielsko-Biała, ul. Wyzwolenia 18.

Nocne dyżury aptek: 29—31 grudnia — apteki: nr 195 ul.

Lenina 29 i nr 264 ul. Bystrzańska 27, 31—3 stycznia apteki: nr 64 ul. Partyzantów 39 i nr 192 pl. Wojska Polskiego 17.

HANDEL W NOWYM ROKU

1 stycznia 1978 r. cała sieć handlowa i usługowa będzie nieczynna, za wyjątkiem dyżurujących — jak w każdą niedzielę — zakładów gastronomicznych i kiosków „Ruch”.

Restauracje organizujące zabawy sylwestrowe czynne będą od godz. 13, należą do nich: „Prezydent”, „Patria”, „Teatralna”, „Elektron”, „Czerwony Kapturek”, „Panorama”, „Pod Orłem”, oraz kawiarnie „Beskid” i „Klubowa”.

1 stycznia nie będzie dostawy do mieszkań mleka abonamentowego.

KLUB PROPOZYCJI

Klub Propozycji przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wiśle organizuje w poniedziałek 2 stycznia o godz. 18.00 spotkanie z prof. Stanisławem Madym, który wygłosi prelekcję pt. „Niewidzialnych śladów ciąg dalszy”. Spotkanie odbędzie się w sali posiedzeń Urzędu Miejskiego.

KOMUNIKAT WOJ. BIURA WYBORCZEGO

Wojewódzkie Biuro Wyborcze w Bielsku-Białej zawiadamia, że w tym roku spisy wyborcze wyłożone będą do wglądu we wszystkich lokalach Obwodowych Komisji Wyborczych w całym województwie już 30 grudnia br., a następnie 2 stycznia 1978 r.

Kronika

TYGODNIK: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **WYDAWCA:** Śląskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” 40-925 Katowice, ul. Młyńska 1 (dyr. mgr K. Szarowski). **DRUK:** RSW „Prasa-Książka-Ruch” Prasowe Zakłady Graficzne 40-083 Katowice, Liebknechta 22 (dyr. mgr J. Tłaczala). **REDAKCJA:** 43-300 Bielsko-Biała, ul. Dubois 4, telefony: 258-78, 235-77, 281-50. **REDAKTOR NACZELNY:** Tadeusz Wlegrzowski. **ZESPÓŁ:** Ingeborga Bleniek, Władysław Czaja (zastępca redaktora naczelnego), Andrzej Czebot (grafik), Paweł Czupryna (redaktor techniczny), Robert Danel (zastępca red. nacz.), Hanka Jarosz-Jalowiecka, Józef Jelen (sekr. red.), Jerzy Kamieniecki (kier. działu partyjnego), Jadwiga Lach-Rosochowa, Zbigniew Loegler, Tadeusz Patan, Henryk Urbańczyk, Piotr Wysocki, Bogdan Ziarko (fotoreporter). **WARUNKI PRENUMERATY:** prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” do 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty oraz do 25 listopada na rok następny Zakłady pracy, instytucje i organizacje społeczne składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym Oddziale RSW, a w miejscowościach, w których nie ma takiego oddziału w urzędach pocztowych, bądź u doręczycieli, natomiast prenumeratorzy indywidualni — wyłącznie w urzędach pocztowych, bądź u doręczycieli. Cena prenumeraty: rocznie 156 zł, półrocznie 78 zł, kwartalnie 39 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wronia 23, Warszawa, Indeks 36286. Numer zamknięto 27 grudnia br. Nr zam. 4887/77.

ANDRZEJ TREPKA

Najnowsze badania nad motywacją postępowania zwierząt ukazują nam dobitnie, jak niemądre są stare wyrażenia w rodzaju: bestialstwo, zezwierzęcenie, zbydlęcenie, itp. Usiłują one nikczemnie ludzkie postępowanie przyrównać do normalnego zachowania się zwierząt. Lorenz udowodnił, że wszystkie bez wyjątku najwznioślejsze reakcje człowieka, związane z miłością i przyjaźnią, z poświęceniem, z bohaterstwem, z pogardą śmierci w obrobie rodziny, ojczyzny, grupy społecznej — odziedziczyliśmy w czystej postaci po naszych małych przodkach, i one są najzupełniej identyczne u wyższych zwierząt. Gdyby zwierzęta potrafiły stworzyć kulturę, nieuchronnie musiałyby wprowadzić do swego słownictwa pojęcie „ludzki”, ale jako synonim zła, oznaczający akurat to samo, co my — bez dania racji — określamy mianem bestialstwa. Niskie bowiem pobudki, które — pragnąc usprawiedliwić samych siebie — chętnie a bezzasadnie przypisujemy naszym młodszyńcom czworonożnym braciom, są naszym historycznym wynalazkiem i naszą wyłączną własnością. Nie dzielimy ich z żadnym innym gatunkiem zasiedlającym Planetę. Dzieje krwawych wojen i okrucieństw, jakich człowiek dokonywał na człowieku przez tysiące lat, nie pozostawiają żadnych złudzeń. A ponieważ, mimo to, wymyśliłmy powiedzenie o „wilczym prawie silniejszego” — posłuchajmy, jak to wygląda naprawdę.

Wilk falklandzki zamieszkiwał od niepamiętnych czasów Falklandy (niekiedy nazywane Malwinami). Jest to archipelag dwóch sporych i paru drobnych wysp na południowym Atlantyku, niedaleko wybrzeży Argentyny. Z tym dość dużym ssakiem zapoznali się w szesnastym wieku pierwsi odkrywcy, żeglarze portugalscy i angielscy. W toku następnego stulecia te wyspy na szlaku łączącym Atlantyk z Oceanem Spokojnym były często odwiedzane przez marynarzy. Zarówno oni, jak też osadnicy francuscy i angielscy, a pod koniec stulecia Hiszpanie — stale spotykali zwierzęta rozmiarów pośrednich między wilkiem a lisem. Warto zauważyć, że również pokrojem i budową wilk falklandzki wykazywał pewne

podobieństwo cech obu wymienionych grup z rodziny psowatych. Wysokimi nogami, nieco spadzistą linią grzbietu i barwą futra przypominał wilka. Natomiast białą zakończoną kita przywodziła na myśl lisa. Nawet niewykluczono, że należało zaliczyć go do lisów; albo do takich form pośrednich, jak blisko spokrewniony z nim lisoszkał, dotychczas zamieszkujący zarówno niziny jak wysokie góry Ameryki Południowej. Rozstrzygnięcie tych kontrowersji było jednak możliwe po zbada-

niu zwierzęcia żyjącego, lub dokonaniu sekcji jego zwłok: cechą zasadniczą odróżniającą lisa od wilków jest owalna żrenica. Nie można tego sprawdzić na materiale wypchanych egzemplarzy, których pięć dotrwało do naszych czasów (m. in. w Londynie i Paryżu).

Można wtrącić, że podobny spór dotyczył wilka grzywiastego z pampasów południowej Brazylii, Paragwaju i Argentyny. Głośny belgijski zoolog Bernard Heuvelmans, znany u nas z pasjonującej książki „Na tropie nieznanych zwierząt” (WP, 1969), długi czas forsował tezę, że niesłusznie zaszeregowano tego drapieżnika do wilków, skoro pod każdym względem przypomina lisa. Ta sugestia została potwierdzona z chwilą, gdy dr Frechkop, robiąc sekcję zwłok okazu padłego w antweperskim zoo, stwierdził u niego owalny kształt żrenicy. Dumni ze swej przenikliwości mogą być Indianie, którzy wyczuli to

ciekawości — co dzisiejsza etologia pozwala nam sformułować w ten sposób, bez żadnego cudzysłowu.

Nasuwać się tu refleksje natury ogólniejszej. Na przykładzie wilka falklandzkiego zapewne dałoby się poddać praktycznej próbie różne hipotezy dotyczące przebiegu wyhodowania psa w zamierzczelnej przeszłości (np. czy inicjatywa udomowienia wyszła od człowieka, czy też od zwierzęcia). A ponadto, być może wilk falklandzki byłby się przyczynił do uzyskania ras psów o cechach korzystnych w surowym polarno-morskim klimacie. Niestety, nigdy to nie nastąpi.

Podczas słynnego rejsu statkiem „Beagle” dookoła świata Karol Darwin odwiedził Falklandy w 1832 r. W swoim dzienniku „Podróż na okręcie „Beagle” zanotował wtedy: „Do dziś dnia obyczaje wilków falklandzkich pozostały takie same. Zauważono raz pew-

nego, jak zbliżyły się do namiotu marynarza. Gauchosi zabijali je też często wieczorem, podając im jedną ręką kawał mięsa, w drugiej zaś trzymając w pogotówiu nóż, aby w nie uderzyć. O ile mi wiadomo, nie ma drugiego przykładu na świecie, gdzie by tak mała przesterżała ładu, porożowanego w wielu miejscach i odległego od kontynentu, posiadała tak wielkie, jej tylko właściwe i pierwotnie tuziemne zwierzę ssące. Ilość ich nagle się zmniejszyła: z połowy wyspy, położonej na wschód od wyniosłości pomiędzy zatoką San Salvador i Berkeley Sound, zniknęły zupełnie. Gdy wyspy te pokryły się prawidłowo koloniami, z upływem niewielu lat wilk ten najprawdopodobniej zaliczony będzie do zwierząt, które zniknęły z powierzchni Ziemi”.

Bystry obserwator, jakim był Darwin, nie pomylił się w smutnej prognozie. Falklandy mają wprawdzie niewielką wartość gospodarczą, ale liczą się z punktu widzenia żeglugowego i strategicznego jako archipelag położony na ważnym szlaku morskim. Tuż przed przybyciem Darwina były one widownią walk i celem przetargów ze strony ekspansywnych państw europejskich. Zostały właśnie odbite Hiszpanom przez Anglików, a w rok później otrzymały status brytyjskiej posiadłości zamorskiej.

Odtań wzmógł się ruch osiedleńczy w ramach planowego zagospodarowania archipelagu. Nastąpił zły czas dla wilka falklandzkiego. Nie wiemy, czy ostatni przedstawiciel tego endemicznego gatunku padł od noża, kuli czy trucizny — ale stało się to prawdopodobnie w roku 1876.

Prawo silniejszego, które nie zawsze skutecznie zwalczały w stosunkach międzyludzkich, dopiero w ostatnich czasach bywa — i to wyłącznie przez najlepszych spośród nas — kwestionowane w traktowaniu świata zwierzęcego. Wilk falklandzki został odkryty zbyt wcześnie, by ta uczciwa akcja mogła go objąć. Natomiast żalostny los jego gatunku dobitnie nam ukazał nie miłą prawdę, że nazywanie naszej szkodliwej bezwzględności „wilczym prawem” jest nieporozumieniem. W tym wypadku ludzkie prawo brutalnej siły zgubiło wilka, który darzył nas instynktową wilczą ufnością, na jaką bynajmniej nie zasłużyliśmy.

WILCZE PRAWO SILNIEJSZEGO

Był taki czas, rajski i złoty, kiedy jabłonie rodziły złote jabłka. I był możny król, w którego sadzie taka jabłonia rosta. Aż stało się nieszczęście: ktoś zaczął wykładać złote jabłka. Posłał więc monarcha najmłodszego syna, by się zaczął na złodzieja. W ciemną noc stoi królewicz Janek pod drzewem, ale nie dostrzeżenie nic podejrzane. Nagle w powietrzu robi się jasno: to Żar-ptak usiadł nad jego głową i zerwał złote jabłko. Królewicz podskoczył, chcąc schwytać intruza, ale ten mu się wyrwał, a w dłoni chłopca pozostało jedno pióro. Biła od niego taka łuna, iż cały sad zdawał się płonąć.

Bajka? Oczywiście.

9 września 1894 r. Fiodor, pomocnik diakona z klasztoru św. Jerzego w Starej Ładodze, wracał do domu z chrzcina. Zapadła dżdżysta noc. Było tak ciemno, że duchowny z trudem odnajdywał ścieżkę. Stada kaczek lecące nad rzeką straszły go, więc zęgnął się znakiem krzyża i dalej brnął w ciemność. Wtem stanął jak wryty: z nieba zstępowało coś bardzo jasnego. Kiedy nadfrunęło niby wielka spadająca gwiazda, dał się słyszeć ten sam poszum kaczek skrzydeł, co przedtem. Nerwy odmówiły posłuszeństwa Fiodorowi: histerycznie krzyknął i upadł w błoto. Podniósłszy się wreszcie, długo wygrażał pięścią za odlatującym Żar-ptakiem.

Bajka? Nie. Pomimo, że Fiodor wracał z chrzcina mocno podchmieleony i chociaż rozniósł się po parafii, iż to nadleciał diabeł we własnej osobie, przebrany za ognistego ptaka, pragnąc strącić Fiodora z urwiska.

A dlaczego nie bajka? Bo Żar-ptak istnieje naprawdę. Rzeczywiście pojawił się wtedy Fiodorowi i od czasu do czasu ukazuje się ludziom po dziś dzień.

Następne wieczory też nie upłynęły bez troski w Starej Ładodze. Nie pomogła pokuta pięćdziesięciu pokłonów przed ikoną Matki Boskiej, jaką przeor klasztoru wyznaczył hulaczczemu Fiodorowi, chcąc odgnać od niego bezbożne widziadła. Teraz pokazywały się z kolei innym mieszkańcom osiedla. Ilekroć zapadł zmierzch i zaczęły się cią-

gi kaczek znad Wołchowa ku jezioru Ładoga — pojawiały się wśród nich jedna jedyna, która świeciła. To się powtarzało każdego wieczoru, do końca września.

Kilkanaście lat później, tym razem na południu Rosji, znowu Żar-ptak dał znać o sobie. W pobliżu Wysp Łabędzych u brzegów Krymu miejscowy rybak opowiedział marynarzowi przybytemu z Sewastopola, że co wieczór fruwa po okolicy, niby złowrobnie widmo, świecący łabędź. Marynarzowi udało się nie tylko zobaczyć osobliwą zjawę, ale również zastrzelić ją.

przecież zwyczajny ptak nie może świecić...

W końcu zeszłego stulecia na Nowej Gwinei wydarzyła się dziwna historia. Miasto Babo zbudowali Holendrzy na niewielkim skrawku plaży, którą trzydziestokilometrowy bagnisty pas namorzyn oddzielał od puszczy pełnej papuaskich łowców głów — tym groźniejszych, że zdążyli poznać porządki zaprowadzone przez białych najeźdźców i należeć do ustosunkowania się do nich. Toteż Babo — jak wszystkie holenderskie placówki na tym wybrzeżu — składa-

Takie przeświadczenie umocniło się w Babo, kiedy do starych dziwów przybyły nowe. Zwłaszcza ciemne noce połączone z deszczem i wichurą budziły przerażenie: wtedy diabeł lubił składać nieproszone wizyty.

Pewnego wieczoru wydało się nagle, że dokuczliwego biesa wreszcie zidentyfikowano. Jeden z kolonistów poszedł sprawdzić, czy dość mocno przywiązał łódź. Jego sąsiad spostrzegł z obłądnym strachem, iż za idącym ciągną się ogniste ślady. To odkrycie postawiło na nogi całą placówkę. Tłum puścił się w pogoń za diabelskim poplecznikiem, który nie uniknąłby samosądu, gdyby nie zaszło coś zgola nieoczekiwanego: ścigający również zostawiali na piasku takie same świecące odciski stóp!

Przesądni koloniści zamykali odtąd domy na cztery spusty skoro tylko zapadł mrok, ale nie rozwiązali zagadki. Udało się to niedawno uczonym.

Wszystkie te dziwne zjawiska są związane z masowym pojawianiem się maleńkich zwierzątek, które posiadają zdolność świecenia. Te wiciowce żyjące w morzach wszystkich stref geograficznych — nocoświeciki, zaniepokojone rozbłyskami na krótko jasnym światłem, chwilowo wyczerpując cały swój zasób energii. To one dostarczyły wielu pletwonurkom niepowtarzalnych wrażeń, rozpalając za szkłem podwodnej maski tysiące iskier, jak przedudne ognie bengalskie. One siały popioły wśród kolonistów na Nowej Gwinei.

Podobne fenomeny zdarzają się i w Arktyce. Znakomity szwedzki badacz polarny, Nils Nordenskjöld opisuje ogniste ślady na śniegu zalewanym wodą morską u wybrzeży Spitsbergenu i Wysp de Longa. Sprawcami tego zjawiska mogły być te same nocoświeciki, bądź małżoraczki z rodzaju Cypridina.

Jeśli chodzi o ptaki wodne, na zmoczonych ich pióra tafiają fosforyzujące wiciowce, powodując ogólne jarzenie się. Natomiast puchacz oraz inne sowy, ponieważ zamieszkują dziuple starych drzew, ocierając się o próchno przysypują sobie pióra świecącymi grzybkami.

ŻAR - PTAK NIE TYLKO BAJKA

I cóż się okazało? Był to zwykły łabędź, różniący się od swych pobratymców tylko tym, że jego pióra wydawały matowy, spokojny blask, który oświetlił izbę rybaka na tyle, by można było czytać. Następnego dnia zawieziony do Sewastopola, już stracił tę właściwość.

Wzbraniano się uwierzyć, obu świadkom. Tak samo nie wierzone archangielskim myśliwym, którzy przez kilkanaście lat spotykali dwie świecące gęsi. A jednak podobne doniesienia napływały z różnych stron świata. Niejednokrotnie obserwowano świecące sowy — wśród nich puchacz — m. in. w Anglii i we Francji. Raz po raz na taki widok zabobonni ludzie zęgnali się trwożnie, a potem opowiadano sobie szeptem o diabelskich sztuczkach. Bo

dało się przede wszystkim z załogi wojсковей i stanowiło raczej fort, w którym panowała frontowa atmosfera.

W pewną sztormową noc strażnik pełniący wartę od strony morza nagle zauważył na brzegu słabe światło, które klucząc przybliżało się do niego. Potem przemieniło się w łańcuszek świecących plamek, aż struchlały żołnierz dostrzegł tuż przed sobą odcisnięte na piasku wyraźne ślady bosych stóp. Wkrótce pobladły i zgasty.

Rano wyjaśniło się, że zaginął jeden z mieszkańców miasta, który nocą wyszedł na drogę. Przesądni Holendrzy doszli do wniosku, iż musiała to być sprawa szatana. Papuasi z miejscowej misji protestanckiej potwierdzili z przekonaniem: — Soangil! Dłabel!



Digitalizacja 2009

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.